

O TREŚCI I PRZEDMIOCIE PRZEDSTAWIEŃ*

§ 1. AKT, TREŚĆ I PRZEDMIOT PRZEDSTAWIENIA

To, że zjawiska psychiczne odnoszą się do jakiegoś immanentnego przedmiotu, jest jednym z najlepiej znanych i przez nikogo nie kwestionowanych twierdzeń psychologii. Zachodzenie tego rodzaju odniesienia jest charakterystycznym znamieniem zjawisk psychicznych, które tym właśnie różnią się od zjawisk fizycznych. Zjawiskom psychicznym przedstawiania sobie, sądzenia, pożądania i wzgardzania odpowiada stale coś, co jest przedstawione, osądzone, pożądane i wzgardzone — i bez tego owe zjawiska byłyby niczym (*ein Unding*). Tę przez scholastyków, a nawet wcześniej, bo przez Arystotelesa, wskazaną okoliczność w nowszych czasach z naciskiem na wielką jej wagę podkreślił Brentano, który m. in. oparł klasyfikację zjawisk psychicznych na rodzajach odniesień, jakie zachodzą między przedstawianiem sobie a tym, co przedstawione, itd.¹

Przyzwyczajono się, na zasadzie tego właściwego zjawiskom psychicznym odniesienia do „immanentnego obiektu“, odróżniać w każdym zjawisku psychicznym akt i treść, i w ten sposób każde z nich jawi się w dwojakim aspekcie. Gdy się mówi o „przedstawieniach“, można przez to wyrażenie mieć na myśli bądź akty przedstawienia, czynność przedstawiania sobie, bądź też to, co

* Tłumacząc na język polski rozprawę Twardowskiego natrafiałam niejednokrotnie na trudności natury terminologicznej; starałam się je rozwiązywać korzystając z rozstrzygnięć samego Autora stosowanych w późniejszych jego pracach i wykładach. I tak idąc za przyjętą przez Twardowskiego polską terminologią tłumaczę: *Vorstellung* — przedstawienie, *Anschauung* — wyobrażenie, *Begriff* — pojęcie, *anschauliche Vorstellung* — przedstawienie naoczne, *Einzelvorstellung* — przedstawienie jednostkowe, *mittelbare* (lub *indirekte*) *Vorstellung* — przedstawienie pośrednie.

W rozważaniach ontologicznych Twardowski wprowadza wiele rozróżnień terminologicznych, których odcienie znaczeniowe starałam się też oddać za pomocą odrębnych terminów polskich. Nie zawsze to jednak było możliwe. I tak tłumaczę: *Gegenstand* — przedmiot, *Objekt* — obiekt, *Sache* — rzecz, *Ding* — rzecz, *Bestandteil* — składnik, *Eigenschaft* — własność, *Eigenschaftsrelation* — relacja własnościowa, *Beschaffenheit* — właściwość, *Bestimmung* — określenie, *Merkmal* — cecha, *Verhältnis* — stosunek, *Relation* — relacja, *Beziehung* — stosunek lub odniesienie, *Verschiedenheit* — różność, *Unterschied* — różnica. Gdy mowa o składnikach przedmiotu bliższych i dalszych, tłumaczę: *Grad* — stopień, *Ordnung* — rząd, *Range* — szczebel (*przyp. tłum.*).

¹ F. Brentano, *Psychologie vom empirischen Standpunkte*, Leipzig 1874, ks. II, r. 1, § 5 i r. 6, § 2.

przedstawione, treść przedstawienia. I dlatego przyjęło się wszędzie tam, gdzie tylko zaistnieć może najmniejsza nawet możliwość nieporozumienia, posługiwać się zamiast wyrazem „przedstawienie” jednym z tych dwóch wyrażań: „akt przedstawienia” i „treść przedstawienia”.

Jeśli w ten sposób unika się pomieszania aktu psychicznego z jego treścią, to jednak pozostaje do przewyciężenia jeszcze jedna dwuznaczność, na którą zwraca uwagę Höfler. Po omówieniu właściwego zjawiskom psychicznym odniesienia do jakiejś treści pisze w dalszym ciągu: „1. To, co nazwaliśmy «treścią przedstawienia i sądu», zawiera się tak samo całkowicie w obrębie podmiotu, jak sam akt przedstawienia i sądu. 2. Słowa «przedmiot» i «obiekt» bywają używane w dwojakim sensie: z jednej strony na oznaczenie tego, co istnieje samoistnie, na co nasze przedstawianie sobie i sądzenie również się skierowują, z drugiej strony na oznaczenie zachodzącego «w» nas bardziej lub mniej przybliżonego «obrazu» psychicznego tego czegoś realnego, który to *quasi*-obraz (trafniej: znak) jest identyczny z wymienioną pod 1. treścią. Dla odróżnienia od przyjętego jako niezależny od myślenia przedmiotu czy obiektu nazywa się treść przedstawiania sobie czy sądzenia (a tak samo czucia i chcenia) także «immanentnym lub intencjonalnym obiektem» tych zjawisk psychicznych”².

Tak więc należy odróżnić przedmiot, na który nasze przedstawianie sobie „również się skierowuje”, od immanentnego obiektu lub treści przedstawienia. To odróżnienie nie zawsze jest przestrzegane, a m. in. przeoczył je także Sigwart³. Język — jak często, tak i tutaj — ułatwia pomieszanie rzeczy różnorodnych, skoro pozwala, aby zarówno treść jak przedmiot były „przedstawione”. Pokaże się też, że wyrażenie „to, co przedstawione” jest w podobny sposób dwuznaczne, jak wyraz „przedstawienie”. Ten służy zarazem do oznaczania aktu i treści, jak tamto do oznaczania treści, obiektu immanentnego, i zarazem do oznaczania obiektu nieimmanentnego, przedmiotu przedstawienia.

Niniejsza rozprawa zajmować się będzie przeprowadzeniem w szczegółach rozgraniczenia między tym, co przedstawione, w jednym sensie, w którym znaczy ono treść, a tym, co przedstawione, w innym sensie, w którym służy do oznaczania przedmiotu, krótko mówiąc: między treścią przedstawienia a przedmiotem przedstawienia, oraz rozpatrzeniem wzajemnego ich stosunku.

§ 2. AKT, TREŚĆ I PRZEDMIOT SĄDU

Nasuwa się przypuszczenie, że jeśli idzie o odróżnienie treści od przedmiotu, sądy wykażą pewne podobieństwo do przedstawień. Jeśliby się udało w zakresie sądzenia wykryć również różność między treścią i przedmiotem

² *Logik*. Unter Mitwirkung von dr Alexius Meinong, verfasst von dr Alois Höfler, Wien 1890, § 6.

³ Por. Hillebrand, *Die neuen Theorien der kategorischen Schlüsse*, Wien 1891, § 23.

zjawiska, to mogłoby się to okazać przydatne do wyjaśnienia analogicznego stosunku w zakresie przedstawień.

Tym, co odróżnia przedstawienia od sądów i co je konstituuje jako ostro rozgraniczone klasy zjawisk psychicznych, jest odrębny rodzaj odniesienia intencjonalnego do przedmiotu. Na czym to odniesienie polega, tego nie można opisać, można tylko uwyliczyć przez wskazanie na to, czego dostarcza doświadczenie wewnętrzne. A wtedy w całkowicie jasny sposób występuje różnica między sposobami, w jakie akt psychiczny może się odnosić do swego przedmiotu. Dla nikogo bowiem nie pozostaje ukryte, że każdorazowo inne zachodzi odniesienie w zależności od tego, czy ktoś sobie tylko coś przedstawia, czy też to uznaje, odrzuca. Między tymi dwoma rodzajami intencjonalnego odniesienia nie ma żadnych przejść, ani stopniowych, ani nieciągłych. Jest jawnie błędnym rozpoznaniem faktycznego stanu rzeczy, jeśli się wierzy, że istnieją między przedstawianiem sobie a sądzeniem jakieś formy przejściowe, które by stały między obydwojema pośrodku. B. Erdmann wprowadza takie formy przejściowe. „Gdy przypominamy sobie — mówi — jakiś przedmiot, gdy tworzymy abstrakcyjne przedstawienie albo usiłujemy uwyliczyć sobie cechy jakiegoś złożonego przedmiotu, wówczas mimowolnie odnosimy kolejno pojawiające się cechy do przedmiotu. A czynimy to prawie bez wyjątku za pomocą przedstawień słownych. I to w ten sposób, że się je o przedmiocie wypowiada, orzeka, tak iż ten pomyślany jest jako podmiot, one zaś jako orzeczniki sądu. W ten sposób przedstawienia przechodzą w sądy i jawią się w orzekającym przebiegu przedstawienia“. A dalej: „Także od przeciwnej strony różnica między przedstawieniem a sądem staje się płynna... Możemy bowiem skądinąd objąć sądy jednym wyrazem. Znaczenie wyrazów takich, jak «imperatyw kategoryczny», «państwo», «prawo», «policja», «religia», «wartość» (w znaczeniu ekonomicznym), «towar», «prawo przyrody» itd., nie tyle polega na przedstawieniach, ile raczej na sądach, które podobnie jak przedstawienia obejmujemy jednym wyrazem, lecz uświadamiamy sobie tylko za pomocą sądów. Gdzie tylko znaczenie tych wyrazów jest jasne, tam dane jest ono w sądach za pomocą ich definicji, tam dokonuje się za pośrednictwem języka proces abstrakcji, z którego one się rodzą“⁴. Oto argumenty Erdmanna za stwierdzanym i gdzie indziej przechodzeniem przedstawień w sądy, i na odwrót⁵. Nietrudno wykazać, na czym polega błąd w wywodach Erdmanna.

Co się tyczy pierwszego argumentu Erdmanna, w myśl którego mimowol-

⁴ B. Erdmann, *Logik*, Halle a. S. 1892, T. I, § 34.

⁵ Por. Bosanquet, *Logic*, Oxford 1888, T. 1, s. 41: „*An idea or concept is not an image, though it may make use of images. It is a habit of judging with reference to a certain identity... The purpose... was to show, that the acts set in motion by the name and by the proposition are the same, and therefore the logical function of these forms would not be generically different*“. — Podobnie Schmitz-Dumont: „«Prawo państwowe» znaczy to samo, jak gdybyśmy wyraźnie powiedzieli «państwo posiada pewne prawa»“ („*Vierteljahrsschrift für wissenschaftliche Philosophie*“, X, s. 205).

nie odnosimy zawsze cechy przedmiotu złożonego w taki do niego sposób, że przedmiot jest pomyślany jako podmiot, a cechy jako orzeczniki sądu, to ów argument nie jest przekonujący. Bo nawet gdyby się musiało przyznać, że przedstawianie sobie jakiegoś złożonego przedmiotu przebiega w sposób opisany przez Erdmanna, to nie zostałoby przez to wykazane, że wystąpiły tu sądy albo jakaś forma przejściowa między przedstawieniami i sądami. Jeżeli ujmuje się jakiś przedmiot jako podmiot sądu, a jego cechy jako orzeczniki, to przedstawia się sobie podmiot sądu, orzeczniki sądu, a także same sądy, skoro podmiot i orzecznik jako takie mogą być pomyślane tylko przy równoczesnym zwróceniu uwagi na sąd. Ale jest oczywiście wielka różnica między przedstawianiem sobie sądu a wydaniem sądu. Sąd przedstawiony tak samo nie jest sądem, jak przedstawionych „sto talarów” nie stanowi mienia. Chociażby więc przedmiot złożony mógł być przedstawiony jedynie za pomocą „orzekających przebiegów przedstawienia”, to jednak owo orzekanie określonych cech o jakimś przedmiocie jako podmiocie jest orzekaniem przedstawionym tylko, któremu tyleż nie dostaje do rzeczywistego orzekania, do sądzenia, ile namalowanemu czarodziejskiemu pałacowi, by stał się rzeczywistym. Gdy sobie przedstawiamy złożony przedmiot „złoto”, wówczas przedstawiamy sobie złoto jako żółte, metaliczne, błyszczące, ciężkie itd. To znaczy, że przedstawiamy sobie razem sądy: „złoto jest żółte”, „złoto błyszczy metalicznie”, „złoto jest ciężkie” itd., ale tylko przedstawiamy je sobie, natomiast ich nie wydajemy. Gdyby — jak utrzymuje Erdmann — to zachodziło, wówczas nie można by nigdy przedstawić sobie złożonego przedmiotu w bogactwie wyanalizowanych jego cech, nie twierdząc czegoś prawdziwie lub fałszywie o tym przedmiocie. Ta konsekwencja, gdyby ją dalej we wszystkich kierunkach rozwijać, prowadziłaby do następnej, tej mianowicie, że w prawdziwym tego słowa znaczeniu istnieją tylko przedstawienia proste. A na to sam Erdmann by się nie zgodził.

Drugi argument Erdmanna na korzyść istnienia przejść między klasą przedstawień a klasą sądów jest przy bliższym rozpatrzeniu tylko odwróceniem pierwszego i równie mało dowodzi, jak tamten. Na pewno trzeba się zgodzić, że można ująć sądy w jednym słowie. A jest to nawet możliwe w dwa sposoby. Sąd, którego zwykłym wyrazem słownym jest zdanie, albo może być wyrażony w zdaniu, które sprowadza się do jednego słowa, albo może być wypowiedziany także bez pomocy zdania. Pierwszy wypadek zachodzi w wielu językach przy tzw. zdaniach bezpodmiotowych, tak jest w grece, łacinie i we wszystkich językach słowiańskich. W tym wypadku sąd jest ujęty jednym słowem, ponieważ zdanie, którego znaczeniem jest ten sąd, zjawia się wyrażone za pomocą jednego jedyne słowa. Ale sąd może być też ujęty jednym słowem, jakkolwiek to słowo nie zastępuje zdania w sensie gramatycznym. Kto np. woła „ogień”, ujmuje jednym jedynym słowem zdanie „pali się” i sąd, który to zdanie znaczy.

Różni się od tych wypadków ten, który Erdmann ma na myśli. Prawdą jest, że zawsze wtedy, gdy znaczenie takich słów, jak „państwo“, „prawo“ itd., jest jasne, dane jest ono za pomocą definicji. Otóż definicje są bez wątpienia zdaniami. Ale Erdmann przeoczył, że zdaniom mogą odpowiadać jako ich psychiczne korelaty nie tylko sądy, ale także wiele innych [treści], np. życzenia itp. Prócz rzeczywistych sądów przekazuje się w zdaniach także sądy przedstawione. Gdy ktoś opisuje przedmiot swego przedstawienia, posługuje się w tym celu zdaniami. Mówi: „Kawałek złota, który sobie przedstawiam, jest żółty itd.“. Przez to jednak nie został zakomunikowany żaden inny sąd prócz tego, że mówiący posiada określone przedstawienie. O samym przedmiocie przedstawienia nie został wydany żaden sąd, przedstawione są tylko sądy o właściwościach kawałka złota. I te właśnie przedstawione sądy, które pojawiają się jako wyrażone w definicji, przyoblekają postać jednego lub kilku zdań. Jeśli definicja — jak sądzi Erdmann — nie ma innego zadania poza sprecyzowaniem jasnego znaczenia słowa, to jedynym sądem, jaki zawiera, jest sąd dotyczący obowiązującego mówiących powiązania określonej nazwy z określonym znaczeniem. Gdy ktoś mówi: „Państwo jest publiczną społecznością, która obejmuje osiadłą na określonym terytorium ludność jako wspólnotę rządzących i rządzonych“ — to nie wypowiada żadnego sądu na temat państwa, tylko twierdzi, że oznacza słowem „państwo“ pewien przedmiot, którego przedstawienie w podany sposób zostało skonstruowane. A opis tego przedstawienia dokonuje się za pomocą zdań złożonych z podmiotu i orzeczenia. Ale psychiczne korelaty tych zdań, dalekie od tego, by być sądami, jawią się jako przedstawienia sądów. Widzimy, jak drugi argument Erdmanna wiąże się z pierwszym i jak razem z nim utrzymuje się i upada.

Będziemy więc musieli pozostać przy tym, że przedstawienie i sąd to dwie ostro odgraniczone klasy zjawisk psychicznych, bez leżących pośrodku form przejściowych.

Co się zaś tyczy przedmiotu sądu, to ten sam przedmiot, który w pewnym wypadku jest tylko przedstawiony, w innym może być też osądzony: uznany lub odrzucony w sądzie. To, że istotą sądu jest uznawanie lub odrzucanie, wykazał Brentano⁶. To, co jest uznane lub odrzucone, stanowi przedmiot sądu. Z tą czynnością psychiczną skierowaną na jakiś przedmiot splata się w swoisty sposób istnienie lub nieistnienie tego przedmiotu. Sądzi się bowiem o przedmiocie, ale gdy się go uznaje, okazuje się, że uznaje się równocześnie jego istnienie; jeśli się go neguje, okazuje się, że zaprzecza się równocześnie jego istnieniu. Kto by mniemał, że w wypadku uznania lub odrzucenia przedmiotu uznaje się lub neguje połączenie cechy „istnienie“ z tym przedmiotem, ten przeoczyłby, że przez uznanie połączenia uznane są *implicite* połączone części, natomiast przez zaprzeczenie jakiegoś połączenia nie zostają zanego-

⁶ L. c., ks. 2, r. 7, §§ 4 i n.

wane poszczególne części. W stwierdzeniu istnienia *A* samo to *A* zostaje równocześnie uznane, przez zaprzeczenie istnienia *A* zaprzeczone zostaje również samo *A*, co nie mogłoby mieć miejsca, gdyby chodziło o powiązanie *A* z cechą „istnienie”⁷. A przecież okazuje się, że przez uznanie *A* uznane jest jego istnienie, zaś przez zaprzeczenie istnienia *A* także *A* jest zaprzeczone.

Ta okoliczność wskazuje na funkcję aktu sądzenia stanowiącą *analogon* do tej funkcji aktu przedstawiania, przez którą obok przedmiotu także treść tego aktu jest „przedstawiona”. Tak jak przy przedstawianiu sobie przedmiotu, na który to przedstawienie we właściwym sensie się kieruje, występuje jeszcze coś innego, mianowicie treść przedstawienia, która także, choć w innym sensie niż przedmiot, jest „przedstawiona”, tak samo to, co jest stwierdzone lub zaprzeczone przez sąd, nie będąc równocześnie przedmiotem czynności sądzenia, jest treścią sądu. Dlatego przez „treść sądu” należy rozumieć istnienie przedmiotu, o które w każdym sądzie chodzi. Bo kto wydaje sąd, twierdzi coś o istnieniu jakiegoś przedmiotu. Uznając go lub odrzucając, uznaje też lub odrzuca jego istnienie. Tym, co we właściwym sensie jest osądzone, jest sam przedmiot, a gdy on sam jest osądzony, pokazuje się, że, choć w innym sensie, osądzone jest też jego istnienie.

Analogia do stosunków, jakie zachodzą w dziedzinie przedstawiania sobie, jest całkowita. Tu, jak tam mamy akt psychiczny: tu sądzenia, tam przedstawiania sobie. To, jak tamto odnosi się do jakiegoś domniemanego jako niezależny od myślenia przedmiotu. Zarówno wtedy, gdy przedmiot jest przedstawiony, jak i wtedy, gdy jest osądzony, występuje obok psychicznego aktu i jego przedmiotu coś trzeciego, co równocześnie jest znakiem przedmiotu: jego psychiczny „obraz”, o ile ten przedmiot jest przedstawiony, i jego istnienie, o ile jest osądzony. Zarówno o psychicznym „obrazie” przedmiotu, jak i o jego istnieniu mówi się, że ten jest przedstawiony, a tamto osądzone: lecz właściwym obiektem przedstawiania sobie i sądzenia nie jest ani obraz psychiczny przedmiotu, ani jego istnienie, tylko sam przedmiot. Ale tak jak obraz psychiczny czy istnienie przedmiotu nie są z samym tym przedmiotem identyczne, tak też nie jest jednaki sens odpowiednich czasowników, gdy się zwie „przedstawionymi” treść i przedmiot przedstawienia, „osądzonymi” treść i przedmiot sądu.

§ 3. NAZWY I PRZEDSTAWIENIA

Jakkolwiek mówienie i myślenie nie pozostają do siebie w stosunku doskonałego paralelizmu, to jednak między zjawiskami psychicznymi a oznaczającymi je formami językowymi zachodzi analogia, która może posłużyć do uwyrażnienia właściwości panujących w jednej dziedzinie przez przytoczenie

⁷ Tamże, § 5.

szczególnych znamion przysługujących zjawiskom drugiej dziedziny. Ze względu na omawiane odróżnienie treści przedstawienia od przedmiotu przedstawienia usługę tę odda nam rozważenie nazw jako słownych znaków przedstawień.

Już pewne pytanie, które rzucono w odniesieniu do nazw, dostarcza dowodu, że w odniesieniu do przedstawień odróżnić musimy trzy momenty (*ein Dreifaches*). Mill pisząc o nazwach zapytuje, czy stosowniejszą jest rzeczą uważać nazwy za nazwy rzeczy, czy też za nazwy naszych przedstawień rzeczy⁸. Przez „rzeczy” rozumie on tutaj to samo, co określiliśmy jako przedmioty przedstawień; przez „przedstawienia” natomiast może rozumieć jedynie treści, a nie akty przedstawień. Odpowiedź, którą Mill nawiązując do Hobbesa daje na przytoczone pytanie, zakłada niedwuznacznie różnicę między treścią a przedmiotem przedstawienia. Słowo „słońce” — sądzi Mill — jest nazwą słońca, a nie nazwą naszego przedstawienia słońca; Mill nie myśli wszakże zaprzeczać, że tylko przedstawienie, a nie samą rzecz nazwa przywołuje w słuchającym albo mu przekazuje. Zadanie nazwy wydaje się więc dwojakie: nazwa przekazuje słuchającemu treść przedstawienia, a równocześnie nazywa przedmiot. Ale my byliśmy przeświadczeni, że musimy wyróżnić nie dwojaki, lecz trojaki moment w każdym przedstawieniu: akt, treść i przedmiot. Jeśli zaś nazwa rzeczywiście daje dokładne językowe odwzorowanie (*Bild*) odpowiadających jej stosunków psychicznych, to musi także mieć jeszcze jakiś korelat aktu przedstawienia. Istotnie to zachodzi i trzem momentom przedstawienia: aktowi, treści i przedmiotowi, odpowiada trojakić zadanie, które każda nazwa musi spełniać.

Przez „nazwę” należy rozumieć wszystko to, co starzy logicy nazywali znakiem katecorematycznym. Znakami katecorematycznymi są jednak wszystkie językowe środki oznaczania, które nie są jedynie współznaczące (jak „ojca”, „dookoła”, „niemniej” itp.), ale również same przez się nie tworzą zupełnego wyrazu sądu (powiedzenia) lub uczucia czy aktu woli itp. (prośby, pytania, rozkazy itd.), lecz tylko są wyrazem przedstawienia. [Wyrażenia]: „twórca etyki”, „syn, który obraził swego ojca”, są nazwami⁹.

Jakie zadanie mają więc do spełnienia nazwy? Oczywiście to, by w słuchającym wzbudzić określoną treść przedstawienia¹⁰. Kto wymienia jakąś nazwę, ten zamierza wzbudzić w słuchającym tę samą treść psychiczną, która jego samego wypełnia; gdy ktoś mówi: „słońce, księżyc, gwiazdy”, wówczas chce, by ci, którzy go słyszą, tak samo jak on myśleli o słońcu, księżycu,

⁸ Mill, *System der induktiven und deduktiven Logik*, übers. von Th. Gomperz, Leipzig 1884, ks. I, rozdz. 2, § 1.

⁹ Marty, *Über subiektlose Sätze etc.*, w „Vierteljahrsschrift für wissenschaftliche Philosophie“, VIII, s. 293.

¹⁰ Brentano, l. c., ks. II, rozdz. 6, § 3; Marty, l. c., s. 300 i Mill w miejscach poprzednio przytoczonych.

gwiazdach. Ale gdy mówiący przez wymienienie nazwy chce wzbudzić w słuchającym określoną treść psychiczną, zdradza się przed nim równocześnie z tym, że on, tj. mówiący, sam w sobie ową treść odnajduje, a zatem to sobie przedstawia, co pragnie, by również słuchający sobie przedstawił¹¹. W ten sposób nazwa spełnia właśnie dwa zadania. Po pierwsze, powiadamia, że ten, który się nią posługuje, coś sobie przedstawia; wskazuje, że w mówiącym zachodzi jakiś akt psychiczny. Po drugie, wzbudza w słuchającym jakąś określoną treść psychiczną. Ta treść jest tym, co się rozumie przez „znaczenie” nazwy¹².

To jednak nie wyczerpuje [wszystkich] funkcji nazwy. Spełnia ona jeszcze trzecią funkcję, mianowicie funkcję nazywania przedmiotów. Nazwy są nazwami rzeczy — mówi Mill i powołuje się słusznie dla uzasadnienia tego twierdzenia na fakt, że posługujemy się nazwami celem komunikowania czegoś o rzeczach itp. Jako trzecie zadanie, które nazwa ma spełniać, zjawia się tedy nazywanie przedmiotów. Trzy są więc funkcje nazwy: Po pierwsze, powiadamianie o akcie przedstawienia, jaki zachodzi w mówiącym. Po drugie, wywoływanie treści psychicznej, znaczenia nazwy, w rozmówcy. Po trzecie, nazywanie przedmiotu przedstawionego w przedstawieniu, które jest znaczeniem nazwy.

Zwrócenie uwagi na trzy zadania, które każda nazwa spełnia, potwierdza zatem w zupełności [zasadność] odróżnienia treści od przedmiotu przedstawienia. W ten sposób też rozważanie językowego znaku przedstawienia dostarcza nam środka do rozróżnienia tego, co w następstwie niedoskonałości językowej, która zarówno treść jak przedmiot pozwala oznaczać jako „to, co przedstawione”, łatwo może być pomieszane albo uważane za jedno i to samo.

§ 4. «TO, CO PRZEDSTAWIONE»

Jeśli wyraz „przedstawiać sobie” jest dwuznaczny, skoro zarówno o treści jak o przedmiocie przedstawienia mówi się, że są „przedstawione”, to ta okoliczność w niemałej mierze może przyczyniać się do tego, by utrudnić

¹¹ Dźwięki i inne przedmioty, których przedstawienia używa się, by wywołać w innej istocie myślącej pewne z nimi związane przedstawienia, są dla niej, choć nie zawsze, ale przynajmniej zwykle — znakiem (*Kennzeichen*), że wspomniane przedstawienia zachodzą w świadomości tej istoty, która owe dźwięki lub inne przedmioty produkuje (Bolzano, *Wissenschaftslehre*, Sulzbach 1837, § 285).

¹² „*Etymologically the meaning of a name is that, which we are caused to think of when the name is used*” (Jevons, *Principles of Science*, s. 25). W każdym wypadku określamy jako znaczenie wyrazu tę treść duchową, której wywołanie w odbiorcy jest właściwym zadaniem wyrazu, jego ostatecznym celem (czy to z natury, czy zwyczajowo), jeśli wyraz ten ma równocześnie zdolność z reguły ów cel osiągać. Nazwa jest znakiem przedstawienia, które słuchający ma w sobie wzbudzić, a równocześnie jest znakiem przedstawiania sobie, które rozgrywa się w mówiącym. Tylko o tyle, o ile pozwala ona poznać ten fakt, znaczy to właśnie przedstawienie (Marty, l. c.).

dokładne odgraniczenie treści od przedmiotu. Mówiliśmy właśnie, że treść i przedmiot przedstawienia nie są w tym samym sensie „czymś przedstawionym“. Będziemy teraz usiłowali ustalić, co znaczy wyraz „przedstawiony“, gdy się go orzeka o przedmiocie przedstawienia, a jaki jest jego sens, gdy się go odnosi do treści przedstawienia. Środka do ustalenia tej różnicy znaczeniowej dostarcza nam przypomnienie stosunku, jaki zachodzi między przymiotnikami atrybutywnymi lub determinującymi, z jednej strony, a modyfikującymi — z drugiej¹³.

Określenie jakieś nazywa się atrybutywnym lub determinującym, jeśli uzupełnia, rozszerza już to w kierunku pozytywnym, już to negatywnym znaczenie wyrazu, do którego przynależy. Modyfikujące jest określenie jakieś wtedy, gdy całkowicie zmienia pierwotne znaczenie nazwy, obok której stoi. W ten sposób w wyrażeniu „dobry człowiek“ określenie „dobry“ jest naprawdę atrybutywne; jeśli się mówi „człowiek umarły“, używa się przymiotnika modyfikującego, gdyż umarły człowiek wcale nie jest człowiekiem. Tak samo przez dołączenie do jakiejś nazwy przymiotnika „fałszywy“ zastępuje się pierwotne znaczenie tej nazwy innym. Fałszywy przyjaciel bowiem nie jest żadnym przyjacielem, a fałszywy diament żadnym diamentem. Jest rzeczą możliwą, że ten sam wyraz może być użyty raz modyfikująco, raz rzeczywiście atrybutywnie determinująco. Tak się rzecz ma z przytoczonym właśnie przymiotnikiem „fałszywy“. W wybranych jako przykłady wypadkach jest on niewątpliwie modyfikujący. Nie jest nim w połączeniach takich, jak „fałszywy sąd“, „fałszywy (nieszczerzy) człowiek“.

To samo dotyczy też określenia, że coś jest „przedstawione“. Zanim jednak przejdziemy do tkwiącej w tym wyrażeniu dwuznaczności, chcemy rozważyć zupełnie analogiczny wypadek, zaczerpnięty z doświadczenia zewnętrznego, który ma ten przywilej, że jest dobrze znany i pozwala nam lepiej uchwycić występującą w słowie „przedstawiony“ ekwiwokację.

Mówi się potocznie, że malarz maluje obraz, ale mówi się też, że maluje pejzaż. Ta sama czynność malarza skierowana jest na dwa przedmioty; rezultat zaś tej czynności jest jeden tylko. Gdy malarz ukończy malowanie obrazu, *resp.* pejzażu, ma przed sobą zarówno namalowany obraz jak i namalowany pejzaż. Obraz jest namalowany; nie jest ani wryty, ani narysowany itd., tylko jest namalowanym, prawdziwym obrazem. Także i pejzaż jest namalowany, ale to nie jest żaden prawdziwy pejzaż, tylko „namalowany“. Namalowany obraz i namalowany pejzaż są w rzeczywistości czymś jednym tylko; wszak obraz przedstawia pejzaż, więc jest namalowanym pejzażem; namalowany pejzaż jest obrazem pejzażu.

Słowo „namalowany“ odgrywa więc dwojaką rolę. Jeśli się go używa w odniesieniu do obrazu, to pojawia się ono jako determinacja: określa bliżej

¹³ Por. Brentano, I. c., ks. 2, rozdz. 7, § 7, w uwadze s. 288.

tę właściwość obrazu, że obraz jest malowidłem, a nie rysunkiem czy sztychem, drzeworytem czy litografią itp. Jeśli natomiast mówi się o pejzażu, że jest namalowany, to określenie „namalowany” występuje jako modyfikujące, gdyż namalowany pejzaż nie jest żadnym pejzażem, tylko powierzchnią płótna przetworzoną przez malarza na zasadzie określonych praw nakładania barw i perspektywy: namalowany pejzaż nie jest już żadnym pejzażem, tylko obrazem.

Ale ten namalowany pejzaż, obraz, przedstawia pejzaż rzeczywisty. Pejzaż, który malarz namalował podług natury lub z fantazji, jest w obrazie przedstawiony, a więc został przez malarza namalowany. Przez to, że został przez malarza namalowany, nie przestał być pejzażem. Gdy komuś pokazuję pewien pejzaż i dodaję: „Przypominam sobie ten pejzaż; na wystawie sztuki można było obejrzeć obraz, który go przedstawia, namalował go malarz X”, wówczas, określając w tym sensie pejzaż jako „namalowany”, mówię o rzeczywistym pejzażu, który został namalowany, a nie o namalowanym pejzażu, który zdobi ścianę na wystawie sztuki. Uzupełnienie „namalowany” dołączone w tym sensie do słowa „pejzaż” wcale nie modyfikuje znaczenia słowa „pejzaż”; jest rzeczywiście uzupełnieniem determinującym, które informuje, że pejzaż pozostaje w pewnej określonej relacji do obrazu, przez co pejzaż ten tak samo nie przestaje być pejzażem, jak nie przestaje być tym właśnie człowiekiem jakiś człowiek, który z racji rysów swojej twarzy pozostaje w stosunku podobieństwa do innego człowieka.

To, co zauważyliśmy na temat słowa „namalowany” w jego zastosowaniu do obrazu i pejzażu, odnosi się *mutatis mutandis* do określenia „przedstawiony” w jego zastosowaniu do treści i przedmiotu przedstawienia. A ponieważ przyzwyczajono się określać przedstawianie sobie jako pewien rodzaj umysłowego odwzorowywania, ułatwia to w sposób istotny przeprowadzenie porównania między namalowanym pejzażem a przedstawionym przedmiotem i sprawia, że wydaje się ono mniej niestosowne niż w innych wypadkach porównywania stosunków zachodzących w zakresie doświadczenia wewnętrznego i zewnętrznego.

Czasownikowi „przedstawiać sobie” odpowiada zrazu, podobnie jak czasownikowi „malować”, podwójny obiekt — przedmiot, który jest przedstawiony, i treść, która jest przedstawiona. Treścią jest obraz, przedmiotem pejzaż. Rezultat w dwu kierunkach zmierzającej czynności przedstawiania jest znów tylko jeden. Przedmiot przedstawiony jest treścią przedstawienia w tym samym sensie, w jakim namalowany pejzaż jest obrazem. Przedstawiona w przedstawieniu treść jest rzeczywiście treścią; uzupełnienie „przedstawiona” w zastosowaniu do treści działa równie mało modyfikująco, jak uzupełnienie „namalowany” w odniesieniu do obrazu; przedstawiona treść jest tak samo treścią, jak namalowany obraz jest obrazem; tak jak obraz może być tylko namalowany albo sporządzony przez czynność zastępującą malo-

wanie, tak samo treść przedstawienia może być tylko przedstawiona; z tym jedynie, że tu nie ma żadnej czynności, która byłaby w stanie zastąpić przedstawianie sobie. Treść przedstawienia i przedstawiony przedmiot są jednym i tym samym: mianowicie wyraz „przedstawiony” jako określenie przedmiotu jest wyrazem modyfikującym, gdyż przedmiot przedstawiony nie jest już żadnym przedmiotem, tylko treścią przedstawienia. Także namalowany pejzaż — jak powiedzieliśmy — nie jest już żadnym pejzażem [krajobrazem], tylko obrazem.

Lecz widzieliśmy, że namalowany pejzaż, obraz przedstawia coś, co nie jest w tym właśnie sensie czymś namalowanym. Tak samo treść przedstawienia odnosi się do czegoś, co nie jest treścią przedstawienia, ale jest przedmiotem tego przedstawienia w analogiczny sposób, jak pejzaż jest „tematem” („*Sujet*”) przedstawiającego go obrazu. I tak jak pejzaż odwzorowany został w tym obrazie, jak został w nim pokazany, a więc „namalowany” w innym od poprzedniego znaczeniu, tak samo przez treść przedstawienia przedmiot odpowiadający temu przedstawieniu jest, jak to się zwykło mówić, odwzorowany duchowo, a więc przedstawiony. Jeśli w tym oto sensie mówi się o przedmiocie, że jest przedstawiony, to nie modyfikuje się przez to w żaden sposób znaczenia słowa „przedmiot”. [Zdanie]: „przedmiot jest przedstawiony”, orzeka wtedy tylko tyle, że przedmiot ten wszedł w pewien określony stosunek do jakiejś istoty zdolnej mieć przedstawienia. Przez to jednak wcale nie przestał być przedmiotem.

Gdy się więc mówi o „przedmiotach przedstawionych” można mieć na myśli dwie rzeczy. Jakiś przedmiot jest „przedstawiony” — może znaczyć, że przedmiot ten obok wielu innych relacji, w jakie uwikłany jest z innymi przedmiotami, bierze udział w pewnym określonym stosunku względem pewnej poznającej istoty jako jeden z dwóch członów tego stosunku. W tym sensie przedmiot przedstawiony jest naprawdę przedmiotem, tak samo jak przedmiot rozciągnięty, zgubiony itp. Ale w innym sensie „przedmiot przedstawiony” znaczy przeciwieństwo prawdziwego przedmiotu; wtedy przedmiot przedstawiony nie jest już żadnym przedmiotem, tylko treścią przedstawienia i czymś od prawdziwego przedmiotu różnym. Przedmiot przedstawiony w pierwszym sensie jest tym, co może być uznane lub odrzucone w sądzie; aby móc być osądzonym, musi przedmiot być wpierw przedstawionym; czego się sobie nie przedstawia, tego też nie można uznać lub zanegować, tak samo jak nie można tego kochać lub nienawidzić. Jednak przedmiot uznany lub odrzucony, pożądany lub znienawidzony jest zawsze tylko w drugim z wymienionych znaczeń przedstawiony. Przedmiot przedstawiony w pierwszym sensie słowa „przedstawiony” nie jest tym, co będzie uznane lub odrzucone; nie jego ma się na myśli, gdy się mówi, że przedmiot jakiś jest albo że go nie ma: przedmiot przedstawiony w tym sensie jest treścią przedstawienia, „duchowym odwzorowaniem” jakiegoś przedmiotu.

Omówioną tu dwuznaczność słowa „przedstawiony“ nie zawsze dostatecznie brano pod uwagę. Sigwart np. miesza przedmiot przedstawiony w sensie przedmiotu przedstawienia z przedmiotem przedstawionym w sensie treści przedstawienia, wówczas gdy polemizuje z idiogeniczną teorią sądu¹⁴.

Podobnie Drobisch nie uwzględnia różnicy między przedmiotem przedstawionym w pierwszym a przedmiotem przedstawionym w drugim sensie. Tam, gdzie mówi o zadaniu, jakie mają spełniać nazwy, powiada¹⁵: „O ile myślenie w odniesieniu do przedstawień to tylko bierze pod uwagę, co sobie w nich przedstawiamy, to, co przedstawione, a abstrahuje od wszelkich subiektywnych warunków przedstawiania sobie, o tyle tworzy pojęcia. — Językowym oznaczeniem pojęcia jest nazwa. Zwykło się wprawdzie uważać nazwę za oznaczenie rzeczy, realnego obiektu przedstawienia (jeśli ono taki posiada); ale to, co w pojęciu jest przedstawione, nie jest niczym innym, jak poznaną rzeczą“ itd. Drobisch wyraźnie nie dostrzega, że mówiąc o „tym, co przedstawione“ używa dwuznacznego słowa raz w jednym, raz w drugim jego znaczeniu. Gdy określa pojęcie jako to, co jest w przedstawieniu przedstawione, rozumie przez „to, co przedstawione“ treść przedstawienia; ale gdy mówi, że to, co przedstawione, nie jest niczym innym, jak tylko poznaną rzeczą, to trzeba tu przez „to, co przedstawione“ rozumieć przedmiot przedstawienia, o ile jest on właśnie przedmiotem skierowanego nań przedstawienia. Gdyby Drobisch był zauważył tę różnicę, nie byłby uznał nazwy wyłącznie za językowe oznaczenie pojęcia, ale byłby raczej odkrył, że jakkolwiek nazwa znaczy pojęcie (w znaczeniu Drobischa, a więc treść przedstawienia), to właśnie przez to nazywa przedmiot, rzecz.

Takiego samego pomieszania dopuszcza się Drobisch, gdy wyjaśnia różnicę między „cechami“ a „składnikami“¹⁶. Tej różnicy — czytamy — nie w tym należy się dopatrywać, że pierwsze są częściami pojęcia, drugie natomiast częściami rzeczy, samego obiektu. Ta rzecz i jej składniki są także tylko czymś przedstawionym, i tu nie wychodzimy poza pojęcia itd. Drobisch nie widzi zatem właściwie żadnej różnicy między pojęciem a rzeczą, skoro i jedno, i drugie jest „czymś przedstawionym“. Że jednak coś może być „czymś przedstawionym“ w różnym sensie, raz jako treść, raz jako przedmiot — to, zdaje się, uszło jego uwagi.

Ale obok tego podkreślano niejednokrotnie z naciskiem różnicę, jaka zachodzi między treścią jakiegoś przedstawienia a jego przedmiotem. Uczynił to Bolzano i z całą konsekwencją trzymał się tego rozróżnienia¹⁷; Zimmer-

¹⁴ Sigwart, *Logik*, Freiburg i. B. 1889, T. I, § 12, 7.

¹⁵ Drobisch, *Neue Darstellung der Logik*, Leipzig 1875, § 8.

¹⁶ Tamże, § 14.

¹⁷ Bolzano, l. c., § 49. Zamiast wyrażenia „treść przedstawienia“ używa Bolzano określenia „przedstawienie obiektywne“, „przedstawienie samo w sobie“ i odróżnia od tego z jednej strony — przedmiot, z drugiej — przedstawienie „posiadane“ lub „subiektywne“, przez co rozumie psychiczny akt przedstawiania sobie czegoś.

mann ostrzega wyraźnie przed mieszaniem treści i przedmiotu ¹⁸, a ostatnio Kerry wykazał zachodzenie tej różnicy w odniesieniu do przedstawień liczb, a więc do przedstawień, których przedmioty nie są realne ¹⁹. Będziemy mieli później sposobność w zakresie wielu kwestii, o których będzie mowa, powoływać się na wymienionych badaczy i na nich się opierać; obecnie chcemy jeszcze tylko sprecyzować stosunek, w jakim treść i przedmiot przedstawienia pozostają do jego aktu, oraz podać językowe określenie tego stosunku, które w dalszym ciągu trzeba będzie utrzymać.

Gdy porównywaliśmy akt przedstawienia z malowaniem, treść z obrazem, a przedmiot z tematem utrwalonym na płótnie, np. z pejzażem, uzyskał też w przybliżeniu swój wyraz stosunek, w jakim pozostaje akt do treści i do przedmiotu przedstawienia. Dla malarza obraz jest środkiem przedstawienia pejzażu, chce on odtworzyć, „namalować“, rzeczywisty albo tylko jawiący mu się w fantazji pejzaż i czyni to, gdy maluje obraz. Maluje pejzaż sporządzając, malując obraz tego pejzażu. Pejzaż jest „pierwotnym“ obiektem jego malarskiej czynności, obraz obiektem „wtórnym“. Analogicznie rzecz się ma przy przedstawianiu sobie czegoś. Przedstawiający sobie przedstawia sobie jakiś przedmiot, np. konia. Czyniąc to przedstawia sobie jakąś treść psychiczną. Treść jest w podobnym sensie odwzorowaniem konia, jak obraz odwzorowaniem pejzażu. Gdy [ktoś] przedstawia sobie przedmiot, przedstawia też sobie równocześnie jakąś odnoszącą się do tego przedmiotu treść. Przedmiot przedstawiony, tzn. przedmiot, na który skierowana jest czynność przedstawiająca, akt przedstawienia, jest obiektem pierwotnym; [natomiast] treść, przez którą przedmiot jest przedstawiony, jest obiektem wtórnym czynności przedstawiającej ²⁰.

Aby więc odróżnić podwójne znaczenie, które przysługuje słowu „przedstawiać sobie“ zastosowanemu raz do treści, a innym razem do przedmiotu, posłużymy się sposobem wyrażania się, jaki znajdujemy u Zimmermanna ²¹. O treści mówić będziemy, że jest pomyślana, przedstawiona w przedstawieniu; o przedmiocie będziemy mówili, że jest przedstawiony przez treść przedstawienia (albo przez przedstawienie). To, co jest przedstawione w przedstawieniu, jest jego treścią; to, co jest przedstawione przez przedstawienie, jest jego przedmiotem. W ten sposób będzie można zachować słowo „przedstawiać sobie“ — zastąpienie go innym zwiększyłoby tylko

¹⁸ Zimmermann, *Philosophische Propädeutik*, Wien 1867, § 18 i 26.

¹⁹ Kerry, *Ueber Anschauung und ihre psychische Verarbeitung*, „Vierteljahrsschrift“ etc., X, i n.

²⁰ Wyrażenia „obiekt pierwotny“ i „obiekt wtórny“ znajdują się u Brentano (l. c., ks. II, rozdz. 2, § 8), ale w nieco innym sensie. Jeśli bowiem Brentano — tak jak tutaj — nazywa obiektem pierwotnym przedmiot przedstawienia, to przez „wtórny obiekt“ przedstawienia rozumie akt i treść razem wzięte, o ile w czasie przedstawiania sobie jakiegoś przedmiotu jedno i drugie zostało uchwycone przez „świadomość wewnętrzną“ i przez to przedstawienie stało się świadome.

²¹ Tamże.

zamieszanie — a mimo to uniknąć nieporozumień, które to słowo na skutek swej dwuznaczności zdaje się łatwo wywoływać. Trzeba tylko, gdy się mówi, że coś jest przedstawione, dodawać, czy w przedstawieniu, czy przez przedstawienie. W pierwszym wypadku przez „to, co przedstawione” rozumie się treść przedstawienia, w drugim przedmiot przedstawienia.

Powiedzieliśmy, że treść jest poniekąd środkiem, dzięki któremu przedmiot jest przedstawiony. Z tego punktu widzenia znów występuje wyrażenie analogia, którą odkryliśmy między przedstawieniem a jego językowym znakiem — nazwą. Widzieliśmy, że jest pierwotną funkcją nazwy informować o akcie psychicznym, mianowicie o akcie przedstawiania sobie. Przez to nazwa wywołuje w odbiorcy jakieś znaczenie, psychiczną treść (przedstawienia); a za pomocą tego znaczenia nazwa nazywa przedmiot. Tak więc jak wywołanie treści przedstawienia jest środkiem, dzięki któremu nazwa nazywa przedmiot, tak treść przedstawienia sama jest środkiem, dzięki któremu akt przedstawienia (sygnalizowany przez nazwę) przedstawia przedmiot²².

Kerry usiłuje zapobiec nieporozumieniom, które powstają, gdy się o jakimś „przedstawionym” przedmiocie mówi bez dodatkowego objaśnienia — przez odróżnienie „tego, co przedstawione jako takie”, i „tego, co po prostu przedstawione”²³. Wydaje się jednak wątpliwe, czy w ten sposób osiągnie się zamierzony cel. Uzupełnienie bowiem dołączone do nazwy za pomocą partykuł „jako”, „o ile” itp. sygnalizuje słuchaczowi, że powinien przedstawiać sobie nazwany przedmiot pod pewnym całkowicie określonym kątem widzenia, za pomocą całkowicie określonych, przez to uzupełnienie wymienionych cech. Zachodzi to wtedy, gdy ktoś mówi np. o kole „jako” o granicznym wypadku elipsy albo o amerykańskich małpach, „o ile” wszystkie one są ogoniaszte. Jeżeli jednak uzupełnienie dołączone do nazwy za pomocą partykuł „jako”, „o ile” samo jest dwuznaczne, wówczas tkwiąca w tej nazwie możliwość wywoływania nieporozumień nie zostanie usunięta. Określając więc dany przedmiot jako „przedstawiony” nie uchyla się przez to nieporozumień, jakie może wywołać dwuznaczność słowa „przedstawiony”, skoro coś może być w dwojakim sensie rozpatrywane „jako coś przedstawionego”: raz, gdy jest przedmiotem, raz znów, gdy jest treścią aktu przedstawienia. W pierwszym wypadku uzupełnienie „jako coś przedstawionego” działa naprawdę determinująco, skoro skierowuje uwagę na relację, w jakiej przedmiot pozostaje

²² G. Noël w następujący sposób charakteryzuje podwójne zadanie, które zgodnie z tym, co zostało powiedziane, ma do spełnienia treść przedstawienia jako to, co nazwa znaczy, i jako to, przez co przedstawiony jest przedmiot: „*D'une part l'idée est ce qui représente un objet à l'esprit; elle est en d'autres termes, le substitut mental de l'objet. D'autre part l'idée est ce qui constitue la signification d'un nom, l'acte par lequel nous conférons à ce nom un sens déterminé, une acception précise, exclusive de doute autre*” (*Noms et concepts*. „Revue Philosophique” XXXI, 471), — por. też Marty, *Ueber das Verhältnis von Logik und Grammatik*, w: *Symbolae Pragenses*, Festgabe etc. Wien 1893, s. 116, uw. 1.

²³ Kerry, l. c., XV, s. 135.

do istoty poznającej, w drugim wypadku uzupełnienie działa modyfikująco, skoro w tym sensie przedmiot przedstawiony nie jest przedmiotem, tylko treścią przedstawienia.

Będziemy się zatem trzymali sposobu wyrażania pochodzącego od Zimmermanna, który to sposób pozwala — jak się zdaje — najlepiej uniknąć wszelkich nieporozumień, i mówić będziemy, że treść przedstawiona jest w przedstawieniu, a przedmiot przedstawiony jest przez przedstawienie.

§ 5. PRZEDSTAWIENIA TZW. «BEZPRZEDMIOTOWE»

U podstaw dotychczasowych wywodów leży milcząco przyjęte założenie, że każdemu przedstawieniu bez wyjątku odpowiada jakiś przedmiot. W każdym przedstawieniu — powiedzieliśmy — należy wyróżnić nie tylko treść i akt, ale nadto obok obydwu coś trzeciego — przedmiot tego przedstawienia. Przeciw takiemu ujęciu rzeczy nasuwa się zarzut, że przecież istnieją przedstawienia „bezprzedmiotowe“, przedstawienia, którym nie odpowiada żaden przedmiot. W takim wypadku należałoby poprzednie wywody znacznie ograniczyć; nie mogłyby one w żadnym razie stosować się do wszystkich przedstawień. Faktycznie nawet ci, którzy wyraźnie opowiedzieli się za odróżnieniem treści od przedmiotu przedstawienia, sądzili, że to odróżnienie jest ważne tylko w odniesieniu do pewnej grupy przedstawień, i tej grupie przeciwstawili drugą, nie mniejszą albo też większą liczbę przedstawień, którym nie odpowiadają żadne przedmioty, które zatem należy określić jako przedstawienia „bezprzedmiotowe“.

Tak właśnie uczy Bolzano — że istnieją bezprzedmiotowe przedstawienia, tj. przedstawienia, które nie mają żadnego przedmiotu. Jeśli ktoś — mniema Bolzano — uważa za niedorzeczne twierdzenie, że jakieś przedstawienie nie ma żadnego przedmiotu, a więc niczego nie przedstawia, to pochodzi to tylko stąd, że miesza on treść przedstawienia, która na pewno przysługuje każdemu przedstawieniu, z przedmiotem przedstawienia. I jako przykłady takich „bezprzedmiotowych“ przedstawień przytacza Bolzano przedstawienia: nic, okrągły czworokąt, zielona cnota, złota góra²⁴. W podobny sposób sądzi Kerry: ten, kto wykazał niezgodność części jakiegoś przedstawienia, tym samym dowodzi, że pod to przedstawienie nie może podpadać żaden przedmiot. Takim przedstawieniem jest np. przedstawienie liczby, która jest większa od zera, a dodana do siebie daje siebie jako wynik²⁵. Także Höfler głosi, że istnieją przedstawienia, „których zakres równy jest zeru, tzn. którym nie odpowiada żaden przedmiot“; jako przykłady takich przedstawień przytacza Höfler, obok wymienionych przez Bolzana, przedstawienia sterowanego balonu, diamentu wielkości metra sześciennego itp.²⁶.

²⁴ Bolzano, I. c., § 67.

²⁵ Kerry, I. c., X, s. 428 i 444.

²⁶ Höfler, I. c., §§ 6 i 17, 4.

Trojakiego rodzaju są więc przedstawienia, którym rzekomo nie odpowiada żaden przedmiot. Po pierwsze przedstawienia, które zawierają wprost negację każdego przedmiotu, jak przedstawienie niczego. Po drugie przedstawienia, którym z założenia nie odpowiada żaden przedmiot, ponieważ w ich treści pojawiają się jako złączone sprzeczne ze sobą określenia, np. okrągły czworokąt. Po trzecie przedstawienia, którym nie odpowiada żaden przedmiot, ponieważ do tej chwili zgodnie z doświadczeniem żaden taki nie może być wskazany. Biorąc pod uwagę te trzy rodzaje „bezprzedmiotowych” przedstawień chcemy zbadać argumenty przytoczone na rzecz ich istnienia.

1. Co się tyczy przedstawienia oznaczonego wyrazem „nic”, to wydaje się, że mamy tu do czynienia z błędem przekazywanym od wieków przez wszystkie logiczne i dialektyczne rozważania. Wiele rozmyślano o $\mu\eta\ \delta\upsilon$, o *non-ens* i o *nihil*; sądzono, że trzeba wyróżnić rozmaite rodzaje „niczego”, jeszcze Kant daje przegląd czterech jego rodzajów. Między nimi znajduje się też „Nic jako puste pojęcie bez przedmiotu”²⁷.

Ale wydaje się rzeczą wątpliwą, czy słowo „nic” jest wyrazem kategorycznym, tzn. czy ten wyraz znaczy w ogóle jakieś przedstawienie, tak jak to czynią słowa „ojciec”, „sąd”, „liście”. Powszechnie utożsamiano znaczenie [słów] „*nihil*” i „*non-ens*” i dziś także mniema się, że „nic” zastępuje po prostu wyrażenie „nie-byt” (*nicht-etwas*). Jeśli tak jednak jest, wówczas wydaje się rzeczą konieczną zadać pytanie, co znaczą właściwie wyrazy takie, jak „*non-ens*”, „nie-byt”.

Tak zwana przez scholastyków infinitacja, tj. złożenie jakiegoś kategorycznego wyrazu z „*non*”, „*nie*”, daje na ogół w wyniku nowy wyraz o całkiem określonym znaczeniu. Za pomocą wyrazu złożonego z „*nie*” dokonuje się dychotomicznego podziału przedstawienia.

Ale nie to przedstawienie, którego nazwę poprzedzimy partykułą negatywną, zostaje przez to dychotomicznie podzielone. Gdy się mówi „nie-Grecy”, nie dzieli się przez to Greków na takich, którzy są Grekami, i takich, którzy nimi nie są. To, co zostało podzielone, to jest jakieś pojęcie nadrzędne, dajmy na to „ludzie”. Podobnie rzecz się ma z takimi infinitacjami, jak „nie-palący”, przez co dzieli się podróżnych na takich, którzy palą, i takich, którzy nie palą. Tylko zapoznanie faktu, że infinitacja ma moc wyznaczania dychotomii nadrzędnego przedstawienia, mogło stać się punktem wyjścia zaskakującego poglądu, że przez „nie-człowiek” rozumieć można — nie zważając na wspólne ludziom i nie-ludziom nadrzędne przedstawienie — w ogóle wszystko bez wyjątku, co nie jest człowiekiem; a więc równie dobrze anioła, jak dom, jak namiętność, jak głos trąby. Ale takie ujęcie $\delta\upsilon\upsilon\omicron\mu\alpha\ \acute{\alpha}\rho\iota\sigma\tau\omicron\upsilon\varsigma$ wyjątkowo chyba jest dziś na serio reprezentowane.

²⁷ Kant, *Kritik der reinen Vernunft*, ed. Kehrbach, s. 259 (w przekładzie polskim R. Ingardena, t. I, s. 483 — przyp. tłum.).

Jeśli infinitacji rzeczywiście przysługuje dychotomiczne działanie w odniesieniu do nadrzędnego przedstawienia, to jest rzeczą jasną, że wyrażenia takie, jak „nie-Grecy“, „nie-palący“, wzięte w wymienionym sensie, dalekie od tego, by być pozbawionymi znaczenia, z całkowitą słuszością winny być określone jako kategorematyczne. Infinitacja więc nie przekreśla sama przez się kategorematycznej natury wyrażenia. Widoczne jest jednak, że to dychotomiczne działanie infinitacji jest związane z pewnym warunkiem. Musi istnieć nadrzędne przedstawienie względem przedstawienia, które jest znaczeniem infinitowanej nazwy. Jeśli żadnego takiego przedstawienia nie ma, wówczas infinitowana nazwa nie posiada znaczenia. Jest rzeczą jasną, że wyraz „coś“ znaczy przedstawienie, względem którego żadne przedstawienie nie jest nadrzędne. Bo gdyby względem czegoś było coś nadrzędne, to to, co byłoby nadrzędne, samo byłoby też czymś, a zatem jedno i to samo byłoby równocześnie względem czegoś nadrzędne i równorzędne. Infinitacja wyrazu „coś“ zakłada jednak coś nadrzędnego względem „czegoś“, a więc zakłada niedorzeczność; w każdym razie nie jest ona w tym samym sensie możliwa, co infinitacja takich nazw, jak „Grecy“ itp. Już Awicenna zwrócił uwagę na tę okoliczność i na zasadzie przytoczonych tu argumentów uznał infinitacje takie, jak „non-res“, „non-aliquid“, „non-ens“, za niedopuszczalne²⁸. A gdy się bliżej przyjrzeć roli, jaką wyraz „nic“ odgrywa w języku, wówczas znajduje się, że ten wyraz w rzeczywistości jest synkategorematyczny i że nie jest żadną nazwą. Jest częścią składową zdań przeczących. „Nic nie jest wieczne“ znaczy „nie ma czegoś, co by było wieczne“, „nie widzę nic“: „nie ma czegoś przeze mnie widzianego“ itp.

Jeśli przedstawione wywody są słuszne, to argument na rzecz istnienia bezprzedmiotowych przedstawień zaczerpnięty na podstawie wyrazu „nic“ sam przez się upada, skoro wyraz „nic“ nie znaczy żadnego przedstawienia. Można się tylko dziwić, że charakter synkategorematyczny tego wyrazu uszedł uwagi takiego badacza, jakim był Bolzano, chociaż równocześnie uznawał on synkategorematyczny charakter słowa „żaden“. Widać — mówi — że przedstawienie: „żaden człowiek“, zawiera wprowadzie przedstawienia: „człowiek“ i „nie“, ale nie w taki sposób, by to „nie“ odnosiło się do przedstawienia „człowiek“ i negowało je, tylko tak, że owo „nie“ odnosi się do orzecznika, który dopiero występuje potem w zdaniu²⁹. A na innym miejscu omawia Bolzano także wymienione założenie, przy którym dopuszczalna jest infinitacja, nie wysnuwając stąd jednak wniosków na temat infinitacji [pojęcia] „coś“³⁰.

2. i 3. Drugą grupę rzekomo bezprzedmiotowych przedstawień tworzą te przedstawienia, w których treści połączone zostały wykluczające się cechy.

²⁸ Por. Prantl, *Geschichte der Logik im Abendlande*, T. II, s. 356.

²⁹ Bolzano, l. c., § 89, uw. 8.

³⁰ Tamże, § 103, uw.

Przedstawieniem tego rodzaju jest np. przedstawienie ukośnokątnego kwadratu. Jednakowoż dokładniejsze rozpatrzenie stanu rzeczy poucza, że ci, którzy twierdzą, iż żaden przedmiot nie podpada pod takie przedstawienie, dopuszczają się pewnego pomieszania [pojęć]. Nietrudno to pomieszczenie wykryć, gdy się weźmie pod uwagę trzy funkcje, jakie przysługują nazwie. Bo i tu znajdują się wszystkie trzy funkcje: powiadamiania, znaczenia i nazywania. Kto wypowiada wyraz „ukośnokątny kwadrat“, powiadamia, że zachodzi w nim jakieś przedstawianie sobie. Treść przyporządkowana temu aktowi przedstawienia tworzy znaczenie nazwy. Ale ta nazwa nie tylko coś znaczy, ale także coś nazywa, mianowicie coś, co łączy w sobie sprzeczne między sobą własności i czego istnieniu natychmiast się zaprzecza, jeśli się ma wydać sąd o tym, co zostało nazwane. Ale bez wątpienia coś zostało przez nazwę nazwane, jakkolwiek to coś nie istnieje. I to, co jest nazwane, różne jest od treści nazwy, bo, po pierwsze, ta [tj. treść] istnieje, a tamto nie istnieje, a po drugie, temu, co nazwane, przypisujemy własności, które na pewno nie przysługują treści przedstawienia. Bo gdyby ona posiadała te sprzeczne między sobą własności, to nie istniałaby: a jednak istnieje. To nie treść przedstawienia jest tym, czemu przypisujemy ukośnokątność a zarazem bycie kwadratowym — tym, co nazywa nazwa „ukośnokątny kwadrat“, jest nieistniejący wprawdzie, ale przedstawiony nosiciel owych własności. Tak więc ukośnokątny kwadrat jest czymś przedstawionym nie w tym sensie, w jakim treść przedstawienia jest czymś przedstawionym, gdyż treść przedstawienia istnieje; ukośnokątny kwadrat jest czymś przedstawionym w sensie przedmiotu przedstawienia, który wprawdzie w tym wypadku jest odrzucony, niemniej jednak jako przedmiot jest przedstawiony. Gdyż tylko jako przedmiot przedstawienia może być ukośnokątny kwadrat odrzucony; odrzucone jest to, co nazywa nazwa „ukośnokątny kwadrat“; jako treść przedstawienia nie może być ukośnokątny kwadrat odrzucony; treść psychiczna, która jest znaczeniem nazwy, istnieje w najprawdziwszym sensie tego słowa.

Pomieszczenie, jakiego dopuszczają się rzecznicy przedstawięń bezprzedmiotowych, na tym polega, że biorą oni nieistnienie przedmiotu przedstawienia za niebycie przedstawionym. Ale każde przedstawienie przedstawia jakiś przedmiot, który może istnieć lub nie istnieć, tak samo jak każda nazwa nazywa jakiś przedmiot bez względu na to, czy ten przedmiot istnieje, czy też nie istnieje. Więc jakkolwiek słusznie twierdzono, że przedmioty pewnych przedstawień nie istnieją, posuwano się za daleko twierdząc, że pod takie przedstawienia nie podpada żaden przedmiot, że takie przedstawienia nie mają żadnego przedmiotu, że są przedstawieniami bezprzedmiotowymi.

Przeciw tym wywodom mógłby zostać podniesiony poważny zarzut. Można by powiedzieć, że przez tego rodzaju ujęcie sprawy zaciera się granica między istnieniem a nieistnieniem. Przedmiot przedstawienia, w którego treści przedstawione są cechy sprzeczne, nie istnieje; a przecież twierdzi się, że jest

on przedstawiony; a więc jednak istnieje, mianowicie istnieje jako przedmiot przedstawiony.

Kto tak argumentuje, ten nie dostrzega, że jeśli coś „istnieje” jako przedstawione w sensie przedmiotu przedstawienia, wówczas to jego istnienie nie jest żadnym właściwym istnieniem. Przez dodanie: „jako przedmiot przedstawienia”, modyfikuje się znaczenie wyrazu „istnienie”; coś, co istnieje jako przedmiot przedstawienia, naprawdę w ogóle nie istnieje, tylko jest przedstawione. Rzeczywistemu istnieniu przedmiotu, które tworzy treść sądu uznającego, przeciwstawia się istnienie fenomenalne, intencjonalne tego przedmiotu³¹. Polega ono jedynie i wyłącznie na byciu przedstawionym. Dalekie od tego, by zacierać granice między istnieniem a nieistnieniem, powyższe rozważania na temat przedmiotu rzekomo „bezprzedmiotowych” przedstawień przyczyniają się o wiele bardziej do możliwie ostrego przeprowadzenia tej granicy. Bo odtąd wiemy, że należy się wystrzegać pomieszania istnienia przedmiotu z jego byciem przedstawionym. To [bycie przedstawionym] równie mało warunkuje i uzasadnia istnienie przedmiotu przedstawionego, jak nazwanie jakiegoś przedmiotu zakłada czy implikuje jego istnienie. Scholastyka poznała dobrze tę swoistą własność (*Eigentümlichkeit*) niektórych przedmiotów, iż są one przedstawione, choć nie istnieją, i od niej pochodzi wyrażenie, że przedmiotom tym przysługuje tylko obiektywne, intencjonalne istnienie; przy czym zdawano sobie jasno sprawę, że się tym wyrażeniem nie oznacza naprawdę żadnego istnienia. Tyle tylko, że ograniczono się przy tym do przedmiotów możliwych, wolnych od wewnętrznej sprzeczności, a nie brano w rachubę przedmiotów niemożliwych. Ale nie wiadomo dobrze, dlaczego to, co jest ważne w odniesieniu do tamtych, nie miałoby mieć i do tych zastosowania. Gdy sobie przedstawimy jakiś nieistniejący przedmiot, nie musimy na pierwszy rzut oka zauważyć, czy ten przedmiot jest, czy nie jest obciążony sprzecznymi między sobą określeniami. Jest do pomyślenia, że określenia tych przedmiotów zrazu zdają się być ze sobą zgodne i dopiero na podstawie ich następstw ujawnia się ich niezgodność. W takim wypadku przedstawienie miałoby przedmiot, dopóki owe sprzeczności nie zostały zauważone, w momencie zaś, w którym żywiący przedstawienie uświadomiłby je sobie — przestawałoby mieć przedmiot. W czym jednak zachodziłyby te sprzeczności? Nie w treści przedstawienia, gdyż w niej są owe sprzeczne cechy przedstawione, ale jej nie przysługują; więc nie pozostaje nic innego, jak przyjąć, że te określenia są przedstawione jako tkwiące w przedmiocie; w takim razie sam przedmiot musi być też przedstawiony.

Różnica między przedstawieniami przedmiotów możliwych a tymi, które dotyczą przedmiotów niemożliwych, na tym polega, że ten, kto ma przedstawienie, w pierwszym wypadku, mianowicie gdy przedstawia

³¹ Por. Brentano, I. c., ks. II, rozdz. 1, § 7.

sobie coś możliwego, ma na ogół mniej powodów, by wydać sąd uznający lub odrzucający ten wolny od wewnętrznej sprzeczności przedmiot, aniżeli w drugim wypadku, gdy sobie przedstawia przedmiot niemożliwy i gdy ta niemożliwość nie uchodzi jego uwagi. W tym drugim wypadku zupełnie samorzutnie zjawia się sąd odrzucający, a niewydanie go wymagałoby szczególnego wysiłku ze strony tego, kto sobie przedmiot niemożliwy przedstawia. Ale chociaż natychmiast jest się skłonny ów przedmiot odrzucić i idąc za tą skłonnością wydaje się sąd: „ten przedmiot nie istnieje“, mimo to właśnie, by móc ten sąd wydać, musi się sobie ów przedmiot przedstawić.

Teoria przedstawień prawdziwych i fałszywych w tej postaci, w jakiej ją spotykamy jeszcze u Descartes'a i jego następców, byłaby niezrozumiała bez założenia, że każdemu bez wyjątku przedstawieniu odpowiada jakiś przedmiot. Każde przedstawienie — mówi Descartes — przedstawia równocześnie coś jako przedmiot; jeśli ten przedmiot istnieje, przedstawienie jest materialnie prawdziwe; jeśli ten przedmiot nie istnieje, przedstawienie jest materialnie fałszywe³².

Czy zatem przedmiot przedstawienia istnieje, czy nie istnieje — taki jest wyraźnie pogląd Descartes'a — w przedstawieniu zjawia się on zawsze jako dany; pytanie tylko na tym polega, czy temu intencjonalnemu istnieniu przedmiotu w przedstawieniu — odpowiada prawdziwe istnienie; skoro zaś przedstawienia uobecniają przedstawiającemu sobie zarówno prawdziwie istniejące, jak tylko intencjonalnie istniejące przedmioty — zupełnie w taki sam sposób stwarzają okazję do sądów fałszywych, gdyż równie łatwo można być skłonny do uznania za prawdziwie istniejące tylko intencjonalnie istniejące przedmioty, jak te, które naprawdę istnieją.

Znajdujemy więc w wywodach Descartes'a potwierdzenie wyłożonego tu poglądu, że każdemu przedstawieniu odpowiada przedmiot. Jeśli się nam udało pokazać, że nawet takim przedstawieniom, w których treści przedstawione są cechy sprzeczne, przysługują przedmioty, to wykazaliśmy to tym samym i dla trzeciej grupy pozornie „bezprzedmiotowych“ przedstawień, mających za przedmiot coś, co wprawdzie nie jest niemożliwe, ale czego istnienie faktycznie w doświadczeniu nie jest dane. Będziemy więc utrzymywali, że w każdym przedstawieniu przedstawiony jest przedmiot, bez względu na to, czy istnieje, czy nie istnieje; nawet przedstawienia, których przedmioty nie mogą istnieć, nie tworzą żadnego wyjątku od tego prawa.

W świetle tej koniecznej przynależności jakiegoś przedmiotu do każdego aktu i każdej treści przedstawienia wyraźniej występuje istota swoistego

³² Descartes, *Meditationes de prima philosophia*, III: „Nullae ideae nisi tamquam rerum esse possunt. — Est tamen profecta quaedam alia falsitas materialis in ideis, cum non rem tamquam rem repraesentant“.

odniesienia psychicznego aktu, który nazywamy przedstawianiem sobie, do jego przedmiotu. Tym właśnie różni się właściwe klasie przedstawień odniesienie do przedmiotu od tego, które przysługuje klasie sądów, że w tej drugiej chodzi o istnienie lub nieistnienie przedmiotu, gdy tymczasem w pierwszej klasie zjawisk psychicznych przedmiot jest jedynie przedstawiony, bez względu na to, czy istnieje, czy nie istnieje.

To, iż stwierdza się tutaj relacje tego rodzaju, że jeden z ich członów istnieje, a drugi nie istnieje, a więc relacje między tym, co istnieje, a tym, co nie istnieje, nie powinno budzić zdziwienia, gdy się zważy, że pytanie, czy człony jakiejś relacji istnieją, czy nie istnieją, jest — jak wykazuje Höfler³³ — zupełnie obojętne dla „zachodzącej” między nimi relacji. Tylko że wspomniany badacz popełnia przy tej sposobności błąd pomieszania treści i przedmiotu przedstawienia. Mówi on: sąd, który stwierdza jakąś relację, nie zakłada „rzeczywistego” bycia członów relacji; wystarczy je sobie przedstawić i na te treści przedstawienia skierowuje się następnie sąd. To twierdzenie o tyle nie wydaje się słuszne, że, z jednej strony, treści przedstawienia w pełni przecież istnieją, z drugiej strony nie są tym, między czym zachodzi stosunek stwierdzany w sądzie o relacji. Kto twierdzi, że liczba 4 jest większa niż liczba 3, ten nie mówi o stosunku między treścią przedstawienia liczby 3 a treścią przedstawienia liczby 4. Bo między treściami przedstawień nie ma żadnych relacji wielkości. Relacja zachodzi między liczbą 3 a liczbą 4, przy czym obie wzięte są jako przedmioty przedstawień bez względu na to, czy istnieją, czy nie istnieją, o ile tylko są przez odpowiednie przedstawienia przedstawione.

Jeśli tak jest, to wyłania się inna trudność, także podniesiona przez Höflera. Sądy o relacjach, które mają za treść istnienie relacji zachodzącej między nieistniejącymi przedmiotami, zdają się uznawać same te przedmioty, i zgodnie z tym, co zauważyliśmy powyżej na temat stosunku uznawania części do uznawania całości, w której te części są zawarte, musi przez uznanie relacji zostać uznany także każdy z członów tej relacji. To rozważanie prowadzi więc do wyniku sprzecznego po prostu z twierdzeniem, że w sądach stwierdzających relacje nie chodzi o istnienie członów relacji. Trudność tę jednak usuwa rozważanie następujące.

Wedle idiogenicznej teorii sądu, tj. tej teorii, która przyjmuje, że istotą sądu jest uznanie lub odrzucenie jakiegoś przedmiotu³⁴, istnieją tylko szczegółowe sądy twierdzące i ogólne sądy przeczące, podczas gdy tzw. sądy ogólnotwierdzące i szczegółowoprzeczące sprowadzić można do tamtych dwóch klas³⁵. Co się tyczy ogólnoprzeczących sądów o relacjach, to wspomniana trudność w ogóle im nie zagraża. Taki sąd, jak np. „Nie istnieje żadne koło

³³ L. c., § 45, II.

³⁴ Hillebrand, l. c., § 16.

³⁵ Brentano, l. c., ks. II, rozdz. 7, § 7.

o nierównych promieniach“ (w sformułowaniu kategorycznym: „Wszystkie promienie koła są między sobą równe“), nie zawiera niczego na temat istnienia promieni; odrzuca tylko nierówność promieni koła nie orzekając niczego o samym istnieniu promieni. Co się tyczy sądów szczegółowotwierdzących, w których coś się orzeka o jakimś odniesieniu, wymieniona trudność znika, gdy się ustali prawdziwy przedmiot takich zdań. W zdaniu „Posejdon był bogiem morza“ przez uznanie stosunku, w jakim pozostawał Posejdon do morza, sam Posejdon wydaje się być *implicite* uznany. Ale tak wydaje się tylko, gdyż w tym wypadku, posługując się sposobem mówienia scholastyków, imię własne „suponowane“ jest dla tego, co nazwane, jako nazwanego, tak iż podmiotem zdania nie jest „Posejdon“, tylko „to, co nazwano Posejdonem“³⁶. Tym więc, co *implicite* jest uznane, jest to, co nazwane, jako takie, przedmiot przedstawienia o tyle, o ile został nazwany, a nie przedmiot przedstawienia po prostu.

Tak więc powinna była zostać wykazana niezależność odniesienia aktu przedstawienia do przedstawionego przez ten akt przedmiotu od pytania, czy ów przedmiot istnieje, czy nie istnieje. Tym samym upada przeszkoda, która zagrażała drodze twierdzeniu, że każdemu przedstawieniu odpowiada przedmiot, bez względu na to, czy ten przedmiot istnieje, czy nie istnieje. Wyrażenie „przedstawienie bezprzedmiotowe“ jest tego rodzaju, że zawiera wewnętrzną sprzeczność. Nie ma bowiem żadnego przedstawienia, które by niczego nie przedstawiało jako przedmiotu; takie przedstawienie istnieć nie może. Natomiast bardzo wiele jest przedstawień, których przedmiot nie istnieje; bądź to dlatego, że ten przedmiot łączy w sobie sprzeczne określenia, a więc istnieć nie może, bądź też tylko dlatego, że faktycznie nie istnieje. Ale i w tym wypadku przedmiot jest przedstawiony, tak iż należy mówić o przedstawieniach, których przedmioty nie istnieją, ale nie o przedstawieniach, które są bezprzedmiotowe, którym nie odpowiadają żadne przedmioty³⁷.

§ 6. RÓŻNOŚĆ MIĘDZY TREŚCIĄ A PRZEDMIOTEM PRZEDSTAWIENIA

W tym wypadku, w którym przedmiot przedstawienia istnieje, nie powinno się niemal kwestionować, że treść i przedmiot przedstawienia są od siebie różne. Ten, kto mówi: „Słońce istnieje“, nie ma oczywiście na myśli

³⁶ Por. Marty, *Ueber subjektlose Sätze* etc. „Vierteljahrsschrift für wissenschaftliche Philosophie“, VIII, s. 82 i Hillebrand, l. c., § 68, uw.

³⁷ Bolzano czuje się zresztą sam zmuszony mówić w osobnym paragrafie o tym, jak stosunki ustalone w odniesieniu do przedstawień przedmiotowych (np. stosunki między przedstawieniami zamiennymi, stosunki nadrzędności i podrzędności) mogą być rozciągnięte na przedstawienia „bezprzedmiotowe“ (l. c., § 108). Paragraf ten jest w swym zamierzeniu i realizacji potwierdzeniem zdania, że nie ma w gruncie rzeczy przedstawień bezprzedmiotowych. Także u Kerry'ego znajdujemy zdanie, które — może mimo woli autora — potwierdza nasz pogląd. Czytamy u niego: „Już powiedzenie «Nie istnieje trójkąt płaski równoboczny, ale nie równokątny» pokazuje, że przedmiot, którego istnieniu tu się zaprzecza, może jakoś (naturalnie nie naocznie) być pomyślany“ (l. c., IX, s. 472).

treści swego przedstawienia słońca, tylko coś, co od tej treści jest *toto genere* różne. Nie tak prosto rzecz się ma z przedstawieniami, których przedmioty nie istnieją. Łatwo mógłby ktoś żywić pogląd, że w tym wypadku między treścią a przedmiotem zachodzi tylko logiczna, a nie jakaś realna różnica; treść i przedmiot miałyby w tym wypadku być w rzeczywistości jednym i tym samym; tylko dwojaki punkt widzenia, z jakiego można rozpatrywać owo jedno, pozwalałby mu jawić się raz jako treść, innym razem jako przedmiot.

Tak jednakże nie jest. Przeciwnie, krótkie rozważanie pokazuje, że nawet w tym wypadku, gdy przedmiot nie istnieje, zachodzą między treścią a przedmiotem przedstawienia te same różnice, które można wskazać w pierwszym wypadku, tj. gdy przedmiot istnieje. Wyliczymy najważniejsze z tych różnic i przy każdej poszczególnej będziemy się starali pokazać, jak zachowuje ona swój walor zarówno w zakresie istniejących, jak i nieistniejących przedmiotów.

1. Parokrotnie dla uwydatnienia wchodzącej w grę różnicy posłużyliśmy się już wskazaniem na całkowicie odmienny rodzaj stosunku, w jakim pozostają treść i przedmiot do sądu twierdzącego lub przeczącego. Gdyby mianowicie treść i przedmiot przedstawienia nie różniły się między sobą realnie, lecz tylko logicznie, wówczas nie byłoby możliwe, żeby istniała treść, gdy przedmiot nie istnieje. To właśnie jednak często zachodzi. Kto wydaje sąd prawdziwy negujący jakiś przedmiot, ten musi jednak przedstawić sobie ów przedmiot, który odrzuca w sądzie. Przedmiot jest więc przedstawiony za pomocą odpowiedniej treści jako przedmiot. Ilekroć to zachodzi, treść istnieje; ale przedmiot nie istnieje, skoro właśnie jest odrzucony w prawdziwym sądzie przeczącym. Gdyby treść i przedmiot były naprawdę tym samym, to nie mogłoby jedno z nich istnieć, a drugie w tym samym momencie nie istnieć. Z tego stosunku, jaki zachodzi między prawdziwym sądem odrzucającym a treścią i przedmiotem przedstawienia leżącego u podstawy sądu, czerpiemy zatem najskuteczniejszy argument za realną ich różnością.

2. Kerry wymienia inny jeszcze argument. Różność — powiada — pojęcia liczby i samej liczby jest już przez to widoczna, że liczba posiada własności i jest uwikłana w relacje, całkowicie obce jej pojęciu³⁸. Kerry rozumie przez pojęcie to, co my nazywamy treścią przedstawienia; sama liczba jest przedmiotem. Złota góra np. ma m. in. własność przestrzennej rozciągłości, bycia ze złota, bycia większą lub mniejszą niż inne góry. Te własności i stosunek wielkości względem innych gór nie przysługują, rzecz jasna, treści przedstawienia złotej góry. Bo ta treść nie jest ani przestrzennie rozciągła, ani nie jest ze złota, ani nie mogą znaleźć względem niej zastosowania powiedzenia dotyczące stosunków wielkości. A jeśli nawet złota góra nie istnieje, mimo to

³⁸ Kerry, l. c., X, s. 428.

przypisuje się jej — o ile jest przedmiotem przedstawienia — te własności i rozpatruje się ją w odniesieniu do innych, może tak samo jak ona nieistniejących, przedmiotów przedstawienia. To samo dotyczy również przedmiotów, którym przypisuje się cechy względem siebie sprzeczne. Tych względem siebie sprzecznych cech nie przypisuje się treści przedstawienia; treść przedstawienia ukośnokątnego kwadratu nie jest ani ukośnokątna, ani kwadratowa; ale ukośnokątny kwadrat sam jest przedmiotem tego przedstawienia. Tak więc i z tego punktu widzenia ukazuje się różność treści i przedmiotu przedstawienia.

Liebmann, który starał się ściśle rozgraniczyć akt i treść przedstawienia jako rzeczy całkowicie różne, przeoczył równocześnie różnicę między treścią i przedmiotem. Mówi on: Treść, a zwłaszcza treść naszych przedstawień wzrokowych i dotykowych, posiada zawsze prócz przestrzennej rozciągłości pewne predykaty geometryczne, jak położenie, kształt itp. Ale przedstawianie sobie tej treści nie podpada zupełnie pod te predykaty, podobnie jak jasność, siła tonu, temperatura i inne wielkości intensywne³⁹. Tutaj Liebmann nazywa „treścią“ to, co my nazywamy „przedmiotem“ przedstawień, bo to on właśnie posiada owe geometryczne predykaty, o których Liebmann mówi. Jeśli jednak Liebmann przez „treść“ rozumie to, co my oznaczyliśmy jako przedmiot, to jego wywody są wprawdzie słuszne, ale brak w nich owego członu tworzącego więź między aktem a przedmiotem przedstawienia, mocą którego jakiś akt odnosi się właśnie do tego, a nie do żadnego innego przedmiotu. A ta więź, treść przedstawienia w przyjętym przez nas sensie, nie jest jednym i tym samym, co akt. Wprawdzie tworzy ona z nim razem jedną psychiczną realność, ale podczas gdy akt przedstawienia jest czymś realnym, treści przedstawienia brak zawsze realności; przedmiotowi natomiast realność czasem przysługuje, a czasem nie przysługuje. Także w tym różnym stosunku względem własności bycia czymś realnym wyraża się różnica między treścią a przedmiotem przedstawienia.

3. Dalszego dowodu różności realnej, a nie tylko logicznej, między treścią a przedmiotem przedstawień dostarczają tzw. przedstawienia zamienne. Przez nie — zgodnie z potoczną definicją — rozumie się przedstawienia, które mają ten sam zakres, ale różną treść. Takimi przedstawieniami zamiennymi są np. „miasto położone na miejscu rzymskiego Juvavum“ i „miejsce urodzenia Mozarta“. Obydwie nazwy mają różne znaczenie, ale obie nazywają to samo. A skoro — jak widzieliśmy — znaczenie nazwy zbiega się z treścią przedstawienia oznaczonego przez tę nazwę, a to, co nazwa nazywa, jest przedmiotem przedstawienia, w takim razie można też określić przedstawienia zamienne jako przedstawienia, w których przedstawiona jest różna treść, przez które natomiast przedstawiony jest ten sam przedmiot. Ale tym samym dana

³⁹ Liebmann, *Zur Analyse der Wirklichkeit*, Strassburg 1876, s. 152.

jest już różność treści i przedmiotu. Gdyż całkiem inna jest myśl o mieście leżącym na miejscu rzymskiego Juvavum niż myśl o miejscu urodzenia Mozarta. Z bardzo różnych składników złożone są obydwie te przedstawienia. W pierwszym jako składniki występują przedstawienia Rzymian, starożytnego miasta stanowiącego ufortyfikowany obóz; w drugim przedstawieniu jako składniki zjawiają się przedstawienia kompozytora, stosunku, w jakim on pozostaje do swych ojczystych stron, podczas gdy odpada odniesienie do starożytnej osady, która znajdowała się dawniej na tym miejscu i która była przez pierwsze przedstawienie przedstawiona. Mimo tej wielkiej różności w składnikach wymienionej treści przedstawienia, odnoszą się jednak obie te treści do jednego i tego samego przedmiotu. Te same właściwości, które przysługują miejscu urodzenia Mozarta, znajdują się też w mieście leżącym na miejscu rzymskiego Juvavum; jest ono identyczne z miejscem urodzenia Mozarta; przedmiot przedstawień jest ten sam; tym, co oba przedstawienia od siebie odróżnia, jest ich odmienna treść.

Łatwo można zastosować to, co się tu powiedziało, do przedstawień, których przedmiot nie istnieje. Koło w sensie ściśle geometrycznym — jak to się powszechnie uznaje — nie istnieje nigdzie. Ale można je sobie przedstawić w najbardziej rozmaity sposób: już to jako linię o stałej krzywiznie, już to jako konstrukcję wyrażalną za pomocą równania $(x-a)^2 + (y-b)^2 = r^2$, już to jako linię, której wszystkie punkty są równo oddalone od jednego określonego punktu. Wszystkie te różne przedstawienia odnoszą się do tego samego. To jedno, do którego się odnoszą, jest ich przedmiotem; to, co je między sobą różni, jest ich treścią.

Zastosowanie argumentu, dostarczonego przez przedstawienia zamienne, w celu wykazania realnej różności między treścią a przedmiotem takich przedstawień, których przedmiot zawiera sprzeczne między sobą określenia, nie wydaje się wolne od trudności. Gdy sobie przedstawiamy kwadrat, który jest ukośnokątny, i kwadrat o nierównych przekątniach, mamy, jak przy wszystkich przedstawieniach zamiennych, dwa przedstawienia o treści częściowo równej, a częściowo różnej. Jest jednak trudno ustalić, czy te różne treści odnoszą się do tego samego przedmiotu, ponieważ brak wszelkich innych przedstawień przedmiotu poza tymi właśnie wymienionymi przedstawieniami zamiennymi, a w konsekwencji nie jest możliwe to, co Kerry określa jako „rozpoznanie“ (*Kenntnisnahme*) przedmiotu przedstawienia⁴⁰. Porównania własności przedmiotu jednego przedstawienia zamiennego z własnościami przedmiotu drugiego przedstawienia zamiennego także dlatego nie można przeprowadzić, że zniesiony jest wszelki logiczny związek między cechami. Można jednak dostarczyć namiastki tego sposobu stwierdzenia tożsamości przedmiotu przedstawionego przez oba przedstawienia zamienne. Tak mia-

⁴⁰ Kerry. l. c., XV, s. 160.

Można utworzyć przedstawienie przedmiotu wyposażonego w sprzeczne ze sobą określenia w ten sposób, że przez treść tego przedstawienia przedstawiona zostanie więcej niż jedna para takich nie dających się pogodzić określeń. Takiego rodzaju jest np. przedstawienie figury [zarazem] kwadratowej, ukośnokątnej i o nierównych przekątniach. Tu kłócą się ze sobą parami zarówno określenia: kwadratowy i ukośnokątny, jak określenia: kwadratowy i o nierównych przekątniach. Przez przedstawienie, w którego treści występują obydwie te pary, przedstawiony jest jeden tylko, nieistniejący przedmiot. Otóż można to przedstawienie rozdzielić na dwa, gdy się za każdym razem przedstawia sobie tylko jedną z dwóch sprzecznych par własności. Można sobie raz przedstawić figurę kwadratową, ukośnokątną i o nierównych przekątniach, przedstawiając sobie tylko określenia: kwadratowy i ukośnokątny, a innym razem można ten sam przedmiot, o którym wie się w myśl założenia, że jest kwadratowy i ukośnokątny, przedstawić sobie za pomocą przedstawienia pary własności, którą oznaczają słowa: „będący kwadratowym i mający nierówne przekątne”. W myśl założenia przez obydwie te przedstawienia przedstawiamy sobie ten sam przedmiot, ale obydwie przedstawienia są w swej treści tylko częściowo równe, są więc istotnie przedstawieniami zamiennymi. W ten sposób zaczerpnięty z przedstawień zamiennych argument za różnością treści i przedmiotu przedstawienia można zastosować także do tych przedstawień, których przedmioty nie mogą istnieć, gdyż ich poszczególne określenia są ze sobą nie do pogodzenia.

4. Kerry posługuje się jeszcze dalszym argumentem w celu wykazania, że treść i przedmiot nie są identyczne. Przedstawienie ogólne jako przedstawienie, pod które podpada wielość przedmiotów, ma mimo to tylko jedną jedyną treść i przez to dostarcza dowodu, że należy ściśle odróżniać treść i przedmiot⁴¹. Ten argument stanowi równocześnie uzupełnienie poprzedniego, którym dowodziło się tejże różności powołując się na przyporządkowanie kilku treści jednemu przedmiotowi. To jednak [twierdzenie], że pod ogólne przedstawienia podpada rzeczywiście jakaś wielość przedmiotów, wydaje się — choć może to brzmieć paradoksalnie — błędne, i dlatego argument Kerry'ego oparty na tej okoliczności wydaje się zawodny. Ale i bez tego argumentu przytoczone podstawy zdają się dostatecznie wykazywać, że koniecznie należy odróżniać od siebie treść i przedmiot przedstawienia także i w tych wypadkach, gdy musimy ten przedmiot odrzucić.

§ 7. OPIS PRZEDMIOTU PRZEDSTAWIENIA

Gdy to, co jest przedstawione przez przedstawienie, oznaczamy jako jego przedmiot, nadajemy temu słowu takie znaczenie, jakie mu chyba przypisywał Kant. „Najwyższym pojęciem — czytamy u niego — od którego zwykle

⁴¹ Kerry, l. c., X, s. 432.

zaczyna się filozofię transcendentálną, jest pospolicie podział na to, co możliwe, i na to, co niemożliwe. Ale ponieważ każdy podział zakłada pojęcie, które[go zakres] się dzieli, więc trzeba [w tym przypadku] podać jeszcze wyższe pojęcie, a jest nim pojęcie przedmiotu w ogóle (wzięte w sensie problematycznym i bez rozstrzygania, czy przedmiot ten jest czymś, czy niczym)⁴². Pod jednym tylko względem musimy — jak sądzę — zmodyfikować sens, jaki Kant nadaje słowu „przedmiot”. Według Kanta przedmiot może być „czymś” lub „niczym”. W przeciwieństwie do Kanta wywiedliśmy właśnie (s. 18 i n.), że [słowa] „nic” nie należy uważać za nazwę przedmiotów możliwego przedstawiania sobie, lecz za wyraz synkategorematyczny. „Nic” znaczy granicę przedstawiania sobie, [moment], w którym przedstawianie przestaje być przedstawianiem. Do przytoczonych już argumentów za takim ujęciem słowa „nic” można jeszcze dołączyć następujący. Jako przedmiot określiliśmy to, co jest przedstawione przez przedstawienie, osądzone przez sąd, pożądane lub odpychane przez akt emocjonalny. Gdyby „nic” było przedmiotem przedstawienia, musiałoby być też rzeczą możliwą uznawać je lub odrzucać w sądzie, pożądać go lub odpychać. Tak nie jest w żadnym wypadku. Nie można mówić ani że „nic” istnieje, ani że „nic” nie istnieje, nie można też ani chcieć „niczego”, ani go odpychać. Jeśli się mimo to takich lub podobnych zwrotów używa, wówczas wyraz „nic” albo ujawnia swoją synkategorematyczną naturę — gdy np. solipsysta mówi, że niczego nie ma, w tym znaczeniu, że nie ma nic realnego prócz przedstawiającego coś sobie podmiotu — albo zastępuje poniekąd przenośnie jakąś inną nazwę — np. gdy buddysta twierdzi, że po śmierci następuje stan nicości.

Kto więc mówi, że przedstawia sobie „nic”, w ogóle niczego sobie nie przedstawia; kto przedstawia sobie, przedstawia sobie coś, jakiś przedmiot.

Do Kanta nawiązują w sposobie posługiwania się słowem „przedmiot” Bolzano⁴³ i Erdmann⁴⁴. Obydwaj uważają „nic” za pewien rodzaj przedmiotów. To samo czyni Kerry⁴⁵. Ale pod innym względem Kantowski sposób używania wyrazu „przedmiot” nie wydaje mu się bez zarzutu. Sądzi, że Kant nie zawsze używa go w tym samym sensie, skoro u niego „przedmiot” już to jest tym, „co działa na umysł”, a więc przedmiotem realnym, już to przedmiotem myślowym (*Begriffsgegenstand*)⁴⁶. Nie analizując sprawy, czy zarzut Kerry’ego zwrócony przeciw Kantowi jest uzasadniony, sprecyzujemy własne stanowisko w tej kwestii.

W myśl tego stanowiska przedmiot przedstawień, sądów, uczuć, a także

⁴² Kant, l. c., s. 259 (przekł. pol. R. Ingardena, t. I, s. 481 — *przyp. tłum.*).

⁴³ Bolzano, l. c., § 49, 1.

⁴⁴ Erdmann, *Zur Theorie der Apperzeption*. „Vierteljahrsschrift für wiss. Philosophie”, X, s. 313 i n. i *Logik*, T. I, §§ 8—34, w szczeg. § 15.

⁴⁵ L. c., XIII, s. 122, uw.

⁴⁶ L. c., X, s. 464, uw.

chceń jest czymś różnym od rzeczy samej w sobie, o ile przez nią rozumie się nieznaną przyczynę, która oddziałuje na nasze zmysły. Pod tym względem znaczenie słowa „przedmiot“ pokrywa się ze znaczeniem wyrazu „fenomen“ lub „zjawisko“, [które oznaczają to], czego przyczyną miałyby być albo Bóg — według Berkeleya, albo nasz własny umysł — według skrajnych idealistów, albo odpowiednie rzeczy same w sobie — według umiarkowanych „realistycznych idealistów“. To, co dotychczas o przedmiotach przedstawienia zostało powiedziane i co jeszcze w toku badania na ich temat się okaże, rości sobie pretensje do słuszności bez względu na to, jakie spośród wyżej wymienionych wybrałby ktoś stanowisko. Przez każde przedstawienie coś sobie przedstawiamy, bez względu na to, czy to coś istnieje, czy nie istnieje, czy może być przedstawione jako coś od nas niezależnego, co narzuca się naszemu spostrzeżeniu, czy też jest przez nas samych w fantazji stworzone; cokolwiek by to było, jest — o ile my sobie to przedstawiamy — w przeciwieństwie do nas i naszej, przedstawiającej to „coś“, czynności przedmiotem tej czynności.

Czy ten przedmiot jest czymś realnym, czy nierealnym, dopóty trudno rozstrzygnąć, dopóki nie uzyska się zgody na temat znaczenia, które wiązać należy z tymi wyrazami. Realność przedmiotu nie ma nic wspólnego z jego istnieniem. Bez względu na to, czy jakiś przedmiot istnieje, czy nie istnieje, mówi się o nim, że jest albo że nie jest czymś realnym — tak samo jak można mówić o tym, że przedmiot jakiś jest prosty czy złożony, nie pytając, czy on istnieje, czy nie istnieje. Na czym polega realność przedmiotu, tego nie można słowami opisać; ale większość zgadza się dzisiaj na to, że takie przedmioty, jak ostry ton, drzewo, smutek, ruch, są czymś realnym, podczas gdy przedmioty takie, jak brak, nieobecność, możliwość itp., należy zaliczyć do przedmiotów nierealnych⁴⁷. Tak więc jak przedmiot realny może raz istnieć, a innym razem nie istnieć, tak samo coś nierealnego może bądź to istnieć, bądź nie istnieć. Sądy takie, jak: „istnieje brak gotówki“ albo „nie ma możliwości, by to lub tamto się stało“, są prawdziwe lub fałszywe zupełnie niezależnie od nierealności przedmiotu, który został w tych sądach uznany lub odrzucony.

Na zarzut podniesiony przez Kerry'ego przeciw Kantowi odpowiemy więc, że jeśli się bierze słowo „przedmiot“ w ustalonym tutaj sensie, wówczas można mówić z równą słusznością już to o przedmiocie realnym, już to o przedmiocie myślowym — przedmiocie nierealnym — gdyż tak samo jak przedmioty mogą się dzielić na istniejące i nieistniejące, tak też są już to realne, już to nierealne.

Znaczenie słowa „przedmiot“ należy również odgraniczyć od jeszcze innego wyrazu. Nie trzeba [mianowicie] mieszać tego słowa z wyrazem „rzeczy“ („*Sachen*“ lub „*Dinge*“). Te są tylko pewną grupą przedmiotów, pod które

⁴⁷ Marty, l. c., VIII, s. 171 i n.

podpada jeszcze wiele innych, nie będących rzeczami. Do przedmiotów należą wszelkie kategorie tego, co może być przedstawiane, podczas gdy „rzeczy” oznaczają tylko jedną z tych kategorii. Śmiertelny upadek nie jest żadną rzeczą, jest jednak przedmiotem, tak samo jak eksperyment, morderstwo, atak epileptyczny, pogoda ducha, sinus (w trygonometrii) itp.

Aby bliżej jeszcze wyjaśnić znaczenie słowa „przedmiot”, można — jak to już uczyniliśmy — powołać się na określenia językowe i powiedzieć, że przedmiotem jest wszystko to, czemu dajemy nazwę. To nazywanie posługuje się już to „imionami” w sensie gramatycznym, już to połączeniami imion z innymi wyrażeniami, już to wreszcie innymi częściami mowy, przy założeniu, że są one użyte rzeczownikowo. Dlatego można powiedzieć, że wszystko, co oznaczają rzeczowniki lub wyrazy rzeczownikowe, jest przedmiotem w sensie tu ustalonym.

Ponieważ wszystko, nie wyłączając przedstawiającego sobie podmiotu, może być przedmiotem, obiektem przedstawienia, przeto uprawnione okazuje się twierdzenie tych, którzy w przedmiocie widzą *summum genus*. Wszystko, co jest, jest przedmiotem możliwego przedstawiania sobie; wszystko, co jest, jest czymś. I tu właśnie jest punkt, w którym rozważania psychologiczne dotyczące różnicy między przedmiotem przedstawienia a treścią przedstawienia przechodzą na teren metafizyki.

Aż do najnowszych czasów przedmioty przedstawienia były rozpatrywane z metafizycznego punktu widzenia. Gdy je określano jako *ὄντα*, *entia*, porzucano drogę, która do nich prowadzi. Tego jednak, że Arystotelesowskie *ὄν*, w postaci, którą mu dała średniowieczna filozofia mówiąc o *ens*, nie jest niczym innym, jak przedmiotem przedstawienia, może dowodzić ta okoliczność, że wszystkie twierdzenia, które sformułowano o *ens* — o ile są słuszne — ważne są w odniesieniu do przedmiotu przedstawienia. Ograniczmy się w dalszym ciągu do twierdzeń najbardziej spośród nich znanych.

1. Przedmiot jest czymś różnym od tego, co istnieje: niektórym przedmiotom przysługuje prócz ich przedmiotowości, prócz właściwości bycia przedstawianymi (co jest właściwym sensem słowa „*essentia*”) także istnienie, innym zaś nie przysługuje. Tak samo to, co istnieje, jest przedmiotem (*ens habens actualem existentiam*), jak to, co tylko mogłoby istnieć (*ens possibile*); a nawet to, co nigdy nie może istnieć, tylko może być przedstawione (*ens rationis*), jest przedmiotem; krótko mówiąc wszystko, co nie jest niczym, tylko w jakimś sensie „czymś”, jest przedmiotem⁴⁸. Istotnie też większość scholastyków oświadcza, że „*aliquid*” znaczy tyle, co „*ens*”, a to w przeciwieństwie do tych, którzy pojmują pierwsze jako atrybut drugiego.

⁴⁸ Niektórzy, jak Suarez, odmawiają nazwy *ens* temu, co posiada tylko jakąś *ficta* lub *chimerica essentia*, a nadają ją tylko temu, co ma *essentia realis*. Ale to ograniczenie zdaje się zawierać niekonsekwencję (Suarez, *Disputationes metaphysicae*, II, sect. 4).

2. Przedmiot jest *summum genus*. Scholastycy wyrażają to zdaniem, że pojęcie „*ens*” nie jest pojęciem gatunkowym, tylko pojęciem transcendentalnym, ponieważ „*omnia genera transcendit*”.

3. Każdy przedmiot przedstawienia może być przedmiotem sądu i przedmiotem czynności emocjonalnej. Taki jest sens scholastycznej nauki, wedle której każdy przedmiot przedstawienia jest „prawdziwy” i „dobry”. Prawdziwość (metafizyczna) przedmiotu nie na tym polega, że jest on osądzony w prawdziwym (logicznie) sądzie, tak samo jak jego „dobroć” nie od tego zależy, czy uczucie nań skierowane jest albo nie jest dobre w sensie etycznym. Przedmiot nazywa się „prawdziwym”, o ile jest przedmiotem sądu, a nazywa się go „dobrym”, o ile skierowany jest nań akt emocji. W gruncie rzeczy sami scholastycy nie zawsze ściśle trzymali się tego znaczenia prawdziwości i dobroci przedmiotu. Ten, kto definiuje prawdę metafizyczną jako „*conformitas rem inter et intellectum*”, zakłada prawdziwość sądu odnoszącego się do danego przedmiotu. A gdy np. Tomasz z Akwinu widzi prawdziwość przedmiotu w jego „*cognoscibilitas*” lub „*intelligibilitas*”, to zawiera się w tym też wzgląd na prawdziwość sądu. Każde bowiem poznanie jest sądem prawdziwym. A przecież porzuca Tomasz to stanowisko, gdy uczy: „*Sicut bonum nominat id, in quod tendit appetitus, ita verum nominat id, in quod tendit intellectus*”⁴⁹. W tym ujęciu nauka jego nie orzeka nic innego, jak tylko to, że przedmiot nazywa się „prawdziwym”, o ile odnosi się do niego sąd, a „dobrym” — o ile odnosi się do niego uczucie. A ponieważ każdy przedmiot przedstawienia może być poddany zachowaniu się sądzącemu oraz pożądającemu czy odpychającemu, zatem każdemu przedmiotowi przedstawienia przysługuje prawdziwość i dobroć, i w tym sensie okazuje się słuszna nauka scholastyczna, że każde *ens* jest zarówno *verum*, jak *bonum*.

4. Przedmiot nazywa się „prawdziwym” ze względu na swą zdolność bycia osądzonym; nazywa się „dobrym” ze względu na swą zdolność bycia przedmiotem aktu emocjonalnego. Można by zadać sobie pytanie, czy w analogiczny sposób nie przysługuje przedmiotowi atrybut, który by wyrażał jego możliwość bycia przedstawianym, czy zatem nie istniałaby nazwa oznaczająca przedmiot o tyle, o ile jest on przedstawiany. Otóż średniowieczna filozofia zna jeszcze trzeci atrybut przedmiotu; każde *ens* — mówi ona — jest nie tylko *verum* i *bonum*, ale także *unum*. Jakie ma znaczenie jedność dla tego, by przedmiot był przedstawiony, w szczególności czy winniśmy się w niej dopatrywać jakiegoś *analogon* w dziedzinie czynności przedstawiającej do prawdziwości w dziedzinie sądenia i dobroci w dziedzinie czynności emocjonalnej — rozważymy w innym związku, gdy pytanie to nasunie się w sposób samorzutny.

5. Jeśli przedmiot przedstawień, sądów i uczuć nie jest niczym innym, jak arystotelesowsko-scholastycznym *ens*, w takim razie powinno się móc zdefinio-

⁴⁹ Thomas Aquinas, *De veritate*, pars I, quaest. 16, art. 1.

wać metafizykę jako naukę o przedmiotach w ogóle, biorąc słowo [„przedmiot“] w podanym tu sensie. I tak ma się rzecz istotnie. To, czym się zajmują nauki szczegółowe, również nie jest niczym innym, jak tylko przedmiotami naszych przedstawień, zmianami, które się w nich dokonują, właściwościami, które w nich tkwią, a także prawami, wedle których przedmioty wzajemnie na siebie oddziałują. Tylko że w naukach szczegółowych chodzi zawsze o jakąś grupę przedmiotów węższej lub szerszej zakresłonej, utworzoną dla określonego celu. I tak nauki przyrodnicze w najszerszym tego słowa znaczeniu zajmują się swoistościami tych przedmiotów, które określa się jako ciała nieorganiczne lub organiczne; psychologia bada właściwości i prawa przysługujące zjawiskom psychicznym, przedmiotom psychicznym. Nauką, która w zakres swych dociekań włącza zarówno przedmioty fizyczne organiczne i nieorganiczne, jak też przedmioty psychiczne, [przedmioty] realne i nierealne, istniejące i nieistniejące, i która bada prawa, jakim podlegają przedmioty w ogóle, a nie jakaś określona ich grupa — jest metafizyka. Opisany tu sens ma właśnie dostojna definicja, wedle której metafizyka jest nauką o bycie jako takim ⁵⁰.

Ten rzut oka na niektóre punkty scholastycznej nauki o *ens* posłużyć ma do tego, by możliwie dokładnie scharakteryzować znaczenie, jakie w naszych rozważaniach wiąże się ze słowem „przedmiot“. Streszczając to, o czym dotychczas była mowa, można opisać przedmiot w ten mniej więcej sposób: Wszystko, co można sobie przedstawić przez przedstawienie, uznać lub odrzucić przez sąd, pożądać lub odepchnąć przez akt emocji — nazywamy „przedmiotem“. Przedmioty są realne albo nierealne, możliwe albo niemożliwe, istnieją albo nie istnieją. Wszystkim im to jest wspólne, że mogą być lub są obiektem (nie intencjonalnym!) aktu psychicznego, że ich słownym oznaczeniem jest nazwa (w sensie zdefiniowanym powyżej na s. 9) i że rozpatrywane jako rodzaj tworzą *summum genus*, które znajduje swój właściwy wyraz słowny w [nazwie] „coś“. Wszystko, co w najszerszym sensie jest „czymś“, zwie się — najpierw w odniesieniu do przedstawiającego sobie podmiotu, potem jednak także niezależnie od tego odniesienia — „przedmiotem“.

§ 8. O DWUZNACZNOŚCI TKWIĄCEJ W TERMINIE «CECHA»

Jeśli się nam udało dowieść, że zachodzi faktyczna różność między przedmiotem przedstawienia a jego treścią, to płynie stąd ta konsekwencja, iż także części treści przedstawienia różnią się od części przedstawionego przedmiotu. A zatem skoro mogą rodzić się nieporozumienia, gdy jako obiekt przedstawienia oznacza się raz jego przedmiot intencjonalny, a więc jego treść, innym znów razem jego przedmiot rzeczywisty — a to pomieszanie występuje istotnie u wielu badaczy — przeto w następstwie tej mylącej terminologii zjawia się

⁵⁰ Por. Brentano, l. c., ks. I, rozdz. 1, § 1.

dwojaki sposób posługiwania się słowem „cecha“; używa się go bowiem już to na oznaczenie czegoś, co przysługuje przedmiotowi intencjonalnemu, a więc treści przedstawienia, już to na oznaczenie czegoś, co przysługuje przedmiotowi przedstawienia.

I tak Kerry mówi o pojęciach tak zbudowanych, że ich treść i ich przedmiot „zawierają ściśle jednakowe cechy“⁵¹; podług Harmsa pojęcie polega na trwałych cechach jakiejś rzeczy⁵²; także Marty chce, by pojęcie utworzone było z cech przedmiotu⁵³. Wymienieni badacze posługują się więc słowem „cecha“, by nim oznaczyć zarówno części przedmiotu, jak i części treści przedstawienia. I nie są w tym odosobnieni⁵⁴.

Skoro jednak treść i przedmiot nie są ze sobą identyczne, to i części ich są różne; mogą więc być za pomocą tego samego wyrazu jedynie *aequivoce* oznaczane. Już Hoppe na tej podstawie protestował przeciw posługiwaniu się w nauce słowem „cecha“. Mniema on, że mimo wielorakiego zastosowania w logice, wyraz ten nie nadaje się na *terminus technicus* i jest słowem potocznym wprowadzonym do nauki⁵⁵. I wydaje się, że ma rację, jeśli zważymy, iż nawet ci badacze, którzy w myśl wyraźnego swego oświadczenia chcą przez „cechy“ rozumieć składniki treści przedstawienia, bez zająknięcia oznaczają [też] własności przedmiotu przedstawienia jako cechy. Tak więc Sigwart nazywa cechami elementy albo częściowe przedstawienia, z których składają się przedstawienia złożone. Mimo to zalicza do cech barwę, równoboczną, rozciągłość itp.; a przecież na pewno nie chce przez to twierdzić, że przedstawienie jakiegoś trójkąta składa się z określonej barwy, rozciągłości itd.; wtedy samo to przedstawienie (tj. treść przedstawienia) byłoby wszak czymś rozciąglwym, barwnym itd.⁵⁶. Höfler, który wyraźnie definiuje cechy jako te składniki treści przedstawienia, które są przedstawieniami własności przedmiotu, prawie jednym tchem nazywa same te własności „cechami“ i mówi o „cesze białości“, o „cesze barwy“, chociaż sam zgodził się oznaczać mianem „cech“ tylko przedstawienie białości itd.⁵⁷. Baumann, gdy mowa o przedstawieniach złożonych, nazywa każdy z dających się w nich odróżnić elementów wielości w stosunku do całego przedstawienia przedstawieniem częściowym lub cechą; zgodnie z tym treść przedstawienia nie jest niczym innym, jak ogółem jego cech pomyślanym jako całość. A przecież wymienia Baumann jako przykłady cech: ciężki, rozciąglwy, błyszczący itd.⁵⁸. Ta dwuznaczność

⁵¹ L. c., X, s. 424.

⁵² Harms, *Logik*, hrsg. v. Wiese, Leipzig 1886, s. 194.

⁵³ L. c., VIII, s. 82.

⁵⁴ Por. Schröder, *Algebra der Logik*, T. I, s. 57 i n., 80 i n., 91 i n.; Gutberlet, *Lehrbuch der Philosophie*, s. 10 i n.

⁵⁵ Hoppe, *Die gesamte Logik*, Paderborn 1868, §§ 104, 111 i n.

⁵⁶ Sigwart, l. c., T. I, § 41 i n.

⁵⁷ Höfler, l. c., § 15, I.

⁵⁸ Baumann, *Einleitung in die Philosophie*, s. 9 i n.

wyrazu „cecha“ ma swoją podstawę w tym, że nie zwykło się odróżniać ściśle treści przedstawienia od jego przedmiotu; gdyby się to zawsze czyniło, nie przeoczyłoby się też różnicy między dwoma znaczeniami słowa „przedstawiony“ i nie oznaczałoby się zgodnie z tym tą samą nazwą części tego, co przedstawione w jednym sensie — [tj. części] treści, oraz części tego, co przedstawione w drugim sensie — [tj. części] przedmiotu.

Tak jak przez jakieś przedstawienie przedstawiony jest cały przedmiot, tak też poszczególne części przedmiotu przedstawione są przez odpowiadające im części przedstawienia. Z kolei części przedmiotu przedstawienia są przedmiotami przedstawień, które ze swej strony są częściami całego przedstawienia. Części treści przedstawienia są treściami przedstawienia, tak jak części przedmiotu są przedmiotami. Części treści przedstawienia tworzą całość treści przedstawienia w analogiczny sposób, w jaki części przedmiotu składają się na cały, jednolity przedmiot.

Tak więc kto sobie przedstawia np. jabłko, ten przedstawia też sobie jego części. Zarówno jabłko jak i jego części są przedstawione; jabłko jest całym, jednolitym przedmiotem przedstawienia; jego części są przedmiotami częściowymi, którym w treści skierowanego na to jabłko przedstawienia odpowiadają całkiem określone części. Ale będąc przedstawione, jabłko i jego części nie przestają być przedmiotami przedstawienia. Tak samo jak jabłko nie staje się przedstawieniem, gdy je sobie przedstawiamy, tak też i jego części nie stają się składnikami treści przedstawienia przez to, że są przedstawione. Gdyż „być przedstawionym“ znaczy tu tyle, co być przedmiotem przedstawienia; jest to wyrażenie wzięte w swoim determinującym znaczeniu; „jabłko jest przedstawione“ nie znaczy nic innego, jak to, że jabłko wchodzi w pewien określony stosunek względem istoty obdarzonej zdolnością przedstawiania sobie. Kto zatem przez „cechy“ rozumie części jakiegoś przedmiotu, ten z pełnym prawem może mówić o przedstawionych cechach; tylko musi zachować świadomość tego, że „być przedstawionym“ znaczy tu „być przedmiotem przedstawienia“; tak iż w tym sensie przedstawiona cecha nie jest żadnym składnikiem przedstawienia, tylko częścią przedmiotu przedstawienia.

Z tego właśnie, jak się zdaje, nie zdawano sobie sprawy, gdy w miejsce determinującego sensu słowa „przedstawiony“ podstawiano — nie uświadamiając sobie tego w pełni — jego znaczenie modyfikujące. Przedstawione jabłko i przedstawienie jabłka wydawały się być tym samym pod każdym względem, podczas gdy równość znaczeń obu sposobów wyrażania się tylko wtedy zachodzi, gdy wyraz „przedstawiony“ brany jest w sensie modyfikującym, gdy się przez „przedstawione jabłko“ rozumie treść przedstawienia jabłka; bo i ona jest też przedstawiona. Przedstawione jabłko w tym sensie nie jest naturalnie żadnym jabłkiem, tylko treścią przedstawienia; również i części jabłka, które nazwano cechami, stawały się składnikami treści przedstawienia,

skoro przez „przedstawione jabłko“ rozumiano treść przedstawienia jabłka. Z cechy jako części jabłka zrobiono część treści przedstawienia, gdyż treścią przedstawienia było przedstawione jabłko. A gdy się to stało, przedstawione części jabłka stały się składnikami treści przedstawienia.

Tak jak przez „to, co przedstawione“ rozumiano bądź treść, bądź przedmiot przedstawienia, tak przez wyraz „cecha“, którym oznaczano części „tego, co przedstawione“, rozumiano bądź części treści, bądź części przedmiotu. A ponieważ wielu nie odróżniało w sposób właściwy albo też wcale nie odróżniało treści od przedmiotu, uważając je za jedno i to samo, przeto ta sama nazwa „cechy“ przypadła składnikom jednego, tj. treści, i składnikom drugiego, tj. przedmiotu.

Że to, co się tu powiedziało, nie jest nieuzasadnione, pokazuje nam ujęcie przez Sigwarta tradycyjnej nauki o tworzeniu pojęć złożonych. Sigwart wcale nie aprobeuje tej nauki; streszcza ją, w celu przeprowadzenia krytyki, w sposób następujący: „Tradycyjna nauka o pojęciach uczy to, co pomyślane w jednolitym, przez jakieś słowo oznaczonym przedstawieniu, określać jako cechy, [uczy] rozkładać pojęcie na jego przedstawienia częściowe albo pojęcia częściowe. Te są pomyślane w pojęciu i tworzą jego treść. W ten sposób pomyślane są w pojęciu złota cechy: ciężkie, żółte, błyszczące, metaliczne itd., w pojęciu kwadratu cechy: ograniczony, czteroboczny, równoboczny, o płaskiej powierzchni, w pojęciu morderstwa: sprzeczne z prawem, umyślne, z premedytacją dokonane zabicie człowieka; ogół tych cech tworzy treść pojęć: złoto, kwadrat, morderstwo; treść tę przedstawia się jako sumę albo iloczyn poszczególnych cech“⁵⁹.

Tym więc — referuje Sigwart — „co wyznaczają cechy“, jest to, co zostało „pomyślane“ w jednolitym, przez jedno słowo oznaczonym przedstawieniu. Pomijając już tę okoliczność, że coś może być pomyślane w jednolitym przedstawieniu nie będąc wcale oznaczonym przez jedno słowo, już tu odnajdujemy inkryminowaną dwuznaczność, z jaką można mówić o „tym, co przedstawione“, a jakiej się nie usunie przez zastąpienie wyrazu „przedstawione“ innym wyrazem, mianowicie „pomyślane“. Gdyż tym, co wyznaczają cechy, jest bądź przedmiot, bądź treść przedstawienia. W myśl przykładów, które przytacza Sigwart, tym, co wyznaczają cechy, jest przedmiot. Bo nie treść przedstawienia złota, tylko złoto samo, jako przedmiot przedstawienia, jest tym, czemu przysługują określenia: ciężkie, żółte, świejące, metaliczne itd. Te określenia są przedstawione przez przedstawienie złota; ale zbiór tych określeń nie tworzy treści przedstawienia złota: ta składa się z tylu (albo i więcej) części, ile wyróżnionych zostało określeń złota, określeń przedstawionych przez części przedstawienia złożonego, a więc znów przez przedstawienia. Treść przedstawienia złota nie jest więc zbiorem cech, tylko zbiorem przedstawiń tych cech.

⁵⁹ Sigwart, l. c., T. I, § 41.

Zdając sprawę z nauki logiki tradycyjnej, Sigwart sam nie zauważa dwuznaczności zawartej w wyrażeniu, że „coś jest czymś pomyślanym“, której to dwuznaczności staraliśmy się uniknąć przez odróżnienie tego, co pomyślane w przedstawieniu (a więc jako treść), od tego, co pomyślane przez przedstawienie (a więc jako przedmiot). Gdyby tak nie było, gdyby Sigwart był świadom tej różnicy, to by nie mógł być na poparcie swego wykładu tradycyjnej teorii pojęć powołać się na definicję cechy podaną przez Ueberwega. Bo właśnie Ueberweg wyraźnie zwraca uwagę na to, że nie należy mówić o cesze raz jako o składniku treści, innym razem jako o składniku przedmiotu przedstawienia *. Jego słowa dotyczące tej sprawy brzmią: „Cechą (*nota*, *τεκμήριον*) jakiegoś obiektu jest to wszystko, czym się on różni od innych obiektów. Przedstawienie cechy zawarte jest w przedstawieniu obiektu jako przedstawienie częściowe, tj. jako część przedstawienia całości (*repraesentatio particularis*). Cechy są cechami rzeczy, realnego (albo przynajmniej przedstawionego, jakby był realnym) obiektu. O cechach przedstawienia można o tyle tylko mówić w sposób uprawniony, o ile się to przedstawienie rozważa samo jako coś obiektywnego, tzn. jako przedmiot skierowanego nań myślenia. «Ująć cechy w przedstawieniu», to skrócone wyrażenie zamiast: «uświadomić sobie cechy rzeczy za pomocą odpowiedniego przedstawienia częściowego» albo «ująć w przedstawieniu element, przez który przedstawiona jest odnośna cecha rzeczy»⁶⁰.

Trudno byłoby wyobrazić sobie lepsze potwierdzenie dla tego, cośmy powiedzieli. Także według Ueberwega cecha jest częścią przedmiotu i tak jak przedmiot przedstawiony jest przez całościowe przedstawienie, tak części tego przedmiotu, jego cechy, przedstawione są przez poszczególne części całościowego przedstawienia. Tym natomiast, co jest przedstawione w całościowym przedstawieniu, są właśnie części tego całościowego przedstawienia, przedstawienia częściowe, których „ogół w wyznaczony przez odpowiednie realne stosunki sposób ich wzajemnego powiązania tworzy treść (*complexus*) przedstawienia“.

Ueberweg nie jest jednak jedynym, na którego możemy się powołać. Bolzano, który wyrazu „cecha“ używa w znacznie węższym sensie aniżeli Ueberweg, zdecydowanie występuje przeciwko chwiejnemu sposobowi posługiwania się tym wyrazem, sprawiającemu, że „cecha“ oznacza raz część treści, innym razem część przedmiotu. Mówi on⁶¹: Uznano, że nie każda cecha przedmiotu jest współpomyślana w jego przedstawieniu; dochodzi się więc tu do pojęcia czegoś tak współpomyślanego w przedstawieniu, i byłoby pożądane znaleźć jakieś stosowne słowo dla tego pojęcia. Moim zdaniem,

* W oryginale mylnie: *Vorstellungsbestandteil* (przyp. tłum.).

⁶⁰ Ueberweg, *System der Logik*, bearb. u. hrsg. von Jürgen Bona Meyer, Bonn 1882, § 49 i n.

⁶¹ Bolzano, l. c., § 65, 11.

nadawalioby się tu słowo „część“ lub „składnik przedstawienia“. Ale właśnie tego słowa używano niezmiernie rzadko, natomiast chętniej nazywano owe cechy cechami „istotnymi“, „pierwotnymi“ albo też „konstytutywnymi“. Jakkolwiek to ostatnie określenie było dobre, jednakowoż zbyt sprzyjało myśli, że pojęcie nie jest niczym innym niż zbiorem kilku konstytuujących je cech, tzn. że nie ma w pojęciu (albo w przedstawieniu w ogóle) żadnych innych składników oprócz cech. Gdy zaś jeszcze pozwalano sobie, jak to czyniono (zapewne tylko dla wygody), nazywać cechy przedmiotu jakiegoś pojęcia cechami samego tego pojęcia, to okoliczność ta przyczyniała się ze swej strony do mieszania cech przedmiotu, skoro tylko są one konieczne, ze składnikami pojęcia.

To więc, co Ueberweg przypisuje dążeniu do zwięzłości w wyrażaniu się, Bolzano wywodzi z wygody, mianowicie fakt, że uznano za stosowne zaopatrzyć tą samą nazwą składniki przedmiotu i składniki treści przedstawienia. Bolzano uważa pytanie, czy słusznie postąpiono, za dostatecznie ważne, by na ten temat wypowiadać się nie tylko w przytoczonym miejscu, lecz by powracać doń parokrotnie⁶². Ta okoliczność, a i ta także, że ze ścisłego odróżniania cechy, jako czegoś, co przynależy do przedmiotu przedstawienia, od składników treści przedstawienia płyną, jak się okaże, ważne konsekwencje — uprawniły nas do zatrzymania się dłużej nad tą, na pierwszy rzut oka terminologiczną tylko sprawą. W rezultacie naszych rozważań możemy przyjąć, że tylko części przedmiotu przedstawienia, a nigdy części treści przedstawienia oznaczać należy jako cechy. O tym, które części przedmiotu można, a których nie można nazywać cechami, będzie mowa później (zob. § 13).

Skoro zastrzegamy wyraz „cecha“ dla oznaczania części przedmiotu przedstawienia, obowiązani jesteśmy wskazać nazwę dla części treści przedstawienia. Zwykło się te części nazywać przedstawieniami częściowymi. Ale przeciw temu zwyczajowi podnoszono zarzuty. Sigwart mniema, że określenie „pojęcia częściowe“, „przedstawienia częściowe“, zaczerpnięte z dziedziny stosunków przestrzennych lub czasowych, może być tylko przenośne; przedstawienia częściowe nie mają tu być przedstawieniami części pewnej całości (jak głowy, szyi, tułowia itd. jako części zwierzęcia), pozostającymi do przedstawienia całościowego w tym samym stosunku, jak części do całości — są tylko składnikami przedstawienia, tak jak poszczególne własności [są składnikami] rzeczy⁶³.

Czy przedstawienia częściowe są przedstawieniami części jakiejś całości, czy też nie są — to się rozstrzygnie dopiero później. Ale określenie składników treści przedstawienia jako „przedstawień częściowych“ okazuje się już teraz z innego, bliższego powodu wysoce niecelowe. Ażeby to dostrzec, wystarczy zastanowić się nad tym, że do składników całościowej treści przedsta-

⁶² L. c., § 89, uw. 5 i § 112, uw.

⁶³ Sigwart, l. c., T. I, § 41.

wienia należą nie tylko względnie prostsze treści przedstawienia, na które ową treść można rozłożyć, ale także — chociaż jako składniki innego rodzaju — stosunki między tymi względnie prostszymi treściami. A tych stosunków, które nie są w ogóle żadnymi przedstawieniami, nie można nazwać przedstawieniami częściowymi. Tak więc jest to prawda, gdy Lotze stwierdza, że „niepomyślną okolicznością jest to, iż brak nam odpowiedniej nazwy dla składników, z których konstruujemy pojęcie; «cecha», «przedstawienie częściowe» nadają się do tego tylko w pewnych określonych wypadkach”⁶⁴.

Jeśli się chce zapobiec tej niepomyślnej okoliczności, można posługiwać się na oznaczenie składników treści przedstawienia wyrazem „element”. Ta nazwa odpowiednia jest zarówno dla tych składników treści, które same z kolei są treściami przedstawienia, jak i dla tych, które nimi nie są. Nowsi badacze, jak np. Wundt, ze szczególną predylekcją używają tej nazwy w podanym sensie. Ale może byłoby celowe zarezerwować wyraz „element” dla nierozkładalnych dalej na drodze analizy psychologicznej składników życia duchowego, pozostawiając nadto temu słowu jego uboczne znaczenie tkwiące w nim na skutek zastosowania w naukach przyrodniczych. W takim wypadku można by składniki treści przedstawienia nazywać „częściami przedstawienia”, przy czym trzeba by tylko mocno podkreślić, że w tym kontekście rozumieć należy przez „przedstawienie” zawsze tylko treść przedstawienia, nigdy zaś akt przedstawienia. Jeśli się to chce ze szczególnym naciskiem uwydatnić, można zamiast o częściach przedstawienia mówić o częściach treści przedstawienia albo, gdy kontekst nie dopuszcza żadnych nieporozumień, o częściach treści.

Składnikom przedmiotu przedstawienia odpowiadają określone treści przedstawienia, częściom przedmiotu — części treści. Nie należy ich mieszać, tak jak nie należy mieszać treści przedstawienia z jego przedmiotem. Ścisłe rozróżnienie było tu konieczne dlatego, że tylko przy dokładnym przestrzeganiu istniejącej różnicy można z widokiem na powodzenie badać stosunek, jaki zachodzi między częściami treści przedstawienia a częściami odpowiedniego przedmiotu przedstawienia.

§ 9. MATERIALNE SKŁADNIKI PRZEDMIOTU

Zawsze gdy mowa o częściach tego, co złożone, należy uwzględnić — tak jak to zaznaczyliśmy pod koniec poprzedniego paragrafu — oprócz tego, co się oznacza jako część w zwykłym tego słowa znaczeniu, także i stosunki, w jakich owe części do siebie pozostają, a które to stosunki stanowią również składniki złożonej całości. Ogół wpierv wymienionych części zwykło się oznaczać mianem materii, z której utworzona jest całość, podczas gdy ogół

⁶⁴ Lotze, *Logik*, Leipzig 1881, s. 46.

składników drugiego rodzaju zwie się formą całości. Rozróżniamy więc w każdym złożonym przedmiocie jego składniki materialne i formalne ⁶⁵.

Rodzaje składników materialnych, z których przedmiot może być złożony, są bardzo wielorakie. Ich ugrupowanie może być przeprowadzone z różnych punktów widzenia — usiłowano go też dokonywać raz w ten, raz w inny sposób. Nie jest tu naszym zadaniem badać, jakie istnieją rodzaje części i złożonych z nich całości. Tym powinna się zająć jakaś wyczerpująca teoria relacji, która by opisała i poklasyfikowała sposoby, w jakie coś jest częścią całości, oraz sposoby, w jakie całość składa się z części. Nas interesuje tylko to, co jest wspólne wszystkim rodzajom części i wszystkim formom złożenia części — typ, wedle którego dokonuje się każda synteza i który leży u podstaw najróżnorodniejszych sposobów, w jakie całość może być złożona.

Do tego celu nie jest niezbędna znajomość wszystkich elementów, z których składają się przedmioty przedstawienia, w tym sensie, w jakim Sigwart stara się je wyodrębnić ⁶⁶. Także nie potrzebujemy poruszać sprawy, w jaki sposób to, co złożone, powstaje z tego, co proste, jaki jest genetyczny początek złożenia. Zakłada się tu tylko, że istnieje coś złożonego.

Słowo „część“, „składnik“ należy brać w najszerszym sensie. Nie tylko to, co zwyczaj językowy codziennego życia lub język matematyki oznacza jako część, ma być przez to rozumiane, ale w ogóle wszystko, co daje się wyróżnić w przedmiocie przedstawienia bez względu na to, czy można mówić o rzeczywistym, czy tylko myślowym rozłożeniu na to, co wyróżnialne.

Przy tym założeniu trzeba będzie najpierw przeprowadzić rozróżnienie między takimi częściami materialnymi jakiejś całości, które są proste, a takimi, które znów można rozłożyć na części. Jeśli materialne części jakiegoś przedmiotu same z kolei są rozkładalne na części, to zaznacza się różnica między częściami bliższymi i dalszymi ⁶⁷. Gdy chodzi o szczegółowe podanie różnicy między bliższymi i dalszymi częściami, można odróżniać składniki materialne pierwszego, drugiego itd. rzędu. Składnikami materialnymi pierwszego rzędu są te, na które przedmiot zdaje się dzielić jako całość. Części części uzyskanych przez rozłożenie całego przedmiotu są częściami materialnymi drugiego rzędu itd. Gdy się np. dzieli książkę na jej karty i okładkę, wówczas karty i okładka są materialnymi częściami książki pierwszego rzędu. Gdy się z kolei wyróżnia barwę i wielkość kart, przednią i tylną stronę okładki oraz jej grzbiet, ma się do czynienia z częściami dla książki drugiego rzędu, ale dla kart, *resp.* okładki — pierwszego.

Jest rzeczą jasną, że różnica między składnikami materialnymi pierwszego

⁶⁵ Por. Erdmann, I. c., § 23.

⁶⁶ L. c., T. 2, §§ 65 i n.

⁶⁷ Por. Bolzano, I. c., § 58.

rzędu a [składnikami rzędów] następnych często także — według innego punktu widzenia — może być tylko relatywna. Podczas gdy w pewnych wypadkach uzyskanie dalszych składników związane jest z rozkładaniem na bliższe i nastąpić może dopiero wtedy, gdy tamto zostało przeprowadzone, w innych wypadkach jednorazowe rozłożenie może dać natychmiast w wyniku te składniki, które przy założeniu podwójnego rozkładania pojawiają się jako składniki drugiego rzędu. Gdy się rozkłada godzinę na minuty, a te na sekundy, wówczas sekundy są względem godziny składnikami drugiego rzędu. Ale można zamiast dzielić godzinę na sześćdziesiąt minut, a każdą minutę na sześćdziesiąt sekund, podzielić godzinę od razu na trzy tysiące sześćset sekund. Jeśli się przeprowadzi podział w podany tu sposób, wówczas sekundy stanowią składniki godziny pierwszego rzędu.

Gdy się ma do czynienia z takimi dalszymi częściami, które przez odpowiednie rozłożenie można przedstawić jako bliższe, wówczas bez namysłu oznacza się także te części dalsze jako części całości; nie jest tak w tym wypadku, gdy dalsze części uzyskać można dopiero po dokonanych rozczłonkowaniu całości na części bliższe. Wtedy zwyczaj językowy sprzeciwia się oznaczaniu części dalszych jako części całości. Sekundy nazywa się częściami godziny równie dobrze, jak minuty; ale wahamy się nazywać okna domów częściami miasta, chociaż są jego dalszymi częściami. Można je bowiem uzyskać tylko wtedy, gdy nastąpiło rozczłonkowanie zbiorowiska „miasto” na bliższe jego składniki — domy.

To, co powiedzieliśmy, dopuszcza jednak wyjątki. Zwyczaj językowy codziennego życia, pozostający w wielu istotnych punktach pod wpływem poglądów naukowych, każe nazywać w niektórych wypadkach częściami przedmiotu również i dalsze jego składniki, które uzyskać można tylko na drodze uprzedniej jego analizy [wyodrębniającej] składniki pierwszego rzędu. Tak się ma rzecz, gdy idzie o chemiczne złożenie jakiejś materii z atomów odpowiednich pierwiastków. Atomy są składnikami dalszymi o tyle, o ile można je uzyskiwać przez rozkładanie drobin, które należy określić jako składniki bliższe. Niemniej przeto mówi się o atomach jako o częściach pomyślanego jako złożony z nich przedmiotu.

Mimo tych wyjątków wydaje się, że stosunek, jaki zachodzi między bliższymi i dalszymi ze względu na cały przedmiot składnikami tego przedmiotu, nadaje się na zasadę podziału przy klasyfikacji możliwych składników przedmiotów, na zasadę, która już z samej swej natury dawałaby rękojmię zupełności wyliczenia. Dawna filozofia dotyczyła tej sprawy, gdy odróżniała części równoimienne z całością od takich, wobec których równoimienność nie zachodzi. Ten взгляд mógłby znaleźć zastosowanie jako zasada podziału dla podgrup. Podział główny mógłby się posłużyć poprzednio przytoczonym względem jako zasadą podziału. Stosownie do tego należałoby odróżnić części proste i złożone; części złożone zaś dzieliłoby się na takie, których

składniki mogą być w stosunku do całości częściami tego samego rzędu, co złożone z nich części całości itd.

Obok tego podziału materialnych składników przedmiotu biegnie inny. Istnieją składniki materialne, które zawsze tylko w jeden i ten sam sposób mogą wchodzić w złożoną całość. Inne natomiast mogą w różnoraki sposób fungować jako składniki przedmiotu. Tak np. „czerwień“ w inny sposób jest składnikiem czerwonej kuli, w inny sposób składnikiem widma, a w jeszcze inny sposób składnikiem wszystkich barw mieszanych, w których jest zawarta. Rozciągłość — nie w sensie określonej wielkości, tylko w sensie rozciągania się w jednym, dwu lub trzech wymiarach — jest wszędzie, gdzie występuje jako składnik, w jeden i ten sam sposób składnikiem rozciągniętych przedmiotów. To samo odnosi się do czasu, o ile pojawia się jako składnik przedmiotów w sensie ich „trwania“.

Nasuwa się jeszcze trzeci podział składników. Wedle niego dzielą się one na takie, które nawet oddzielone od całości, której są składnikami, mogą same dla siebie istnieć. Druga grupa obejmuje te składniki, których istnienie związane jest z innymi [składnikami], podczas gdy istnienie tych innych nie jest przez ich istnienie uwarunkowane. Do trzeciej i ostatniej grupy należałyby w końcu te składniki, które w swym istnieniu wzajemnie od siebie zależą⁶⁸. Nie możemy jednak uwzględniać tego podziału materialnych części przedmiotów z tego powodu, że oparty on jest na warunkach istnienia części. A gdy my mówimy tutaj o przedmiotach i ich składnikach, abstrahujemy — zgodnie z poczynionymi założeniami — od rzeczywistego, możliwego czy też niemożliwego istnienia przedmiotów i ich części i rozpatrujemy przedmioty tylko o tyle, o ile są przedstawione przez odnośne przedstawienia, jako przedmioty przedstawienia.

O ile zaś ten podział składników dotyczy ich przedstawialności, zgodnie z czym dzieli się składniki na takie, które mogą być przedstawione niezależnie od siebie, i [takie, które mogą być przedstawione] tylko w obustronnej czy jednostronnej zależności, jest on raczej podziałem składników treści przedstawienia niż części przedmiotu. I pod tym kątem widzenia jeszcze do tego podziału powrócimy.

§ 10. FORMALNE SKŁADNIKI PRZEDMIOTU

Formalne składniki przedmiotu dzielą się na dwie grupy, stosownie do tego, czy bierze się pod uwagę stosunki, które zachodzą między poszczególnymi składnikami z jednej a przedmiotem jako całością z drugiej strony, czy też rozpatruje się te stosunki, które zachodzą [jedynie] między poszczególnymi składnikami. Stosunki zachodzące między przedmiotem a jego składnikami nazywamy pierwszorzędnymi składnikami formalnymi, podczas gdy sto-

⁶⁸ Por. Höfler, I. c., § 15.

sunki składników między sobą określamy jako drugorzędne składniki formalne przedmiotu.

Jeśli się definiuje jako pierwszorzędne składniki formalne przedmiotu stosunki jego części do niego jako utworzonej z nich całości, to definicja ta — gdy się bliżej przypatrzeć — jest dwuznaczna. Dwojakiego bowiem rodzaju stosunki zachodzą między jakąś całością a jej częściami. Jeden rodzaj obejmuje te stosunki, mocą których części są właśnie częściami tej całości. Części bowiem „nie stoją tylko zewnętrznie jedne przy drugich, nie są tylko w całości jak w obejmujących je ramach; wiąże się z tym raczej relacja kauzalna — całość obejmuje części, zespala je, ma je... Statyczny stosunek całości do części pojawia się jako skutek, wywierany przez całość na części albo przez części na całość; całość «ma», tzn. utrzymuje części, wiąże je za pomocą pewnego działania w jedność; części «tworzą» całość”⁶⁹.

Te stosunki między całością a jej częściami, które ze stanowiska całości określa się jako „posiadanie” części, a ze stanowiska części jako „tworzenie” całości, nazywamy pierwszorzędnymi składnikami formalnymi w sensie właściwym.

Obok tych pierwszorzędnych składników formalnych w sensie właściwym występują w przedmiocie złożonym jeszcze inne stosunki, których członami są z jednej strony jego części, z drugiej — przedmiot jako całość. I tak cały przedmiot jest większy niż jego części wzięte z osobna; przedmiot jako całość może być pod pewnymi względami podobny do swych części, pod innymi natomiast może być od nich różny; między całym przedmiotem a jego częściami może zachodzić stosunek koegzystencji (gdy np. przedmiot jest rzeczą) albo następstwa (gdy przedmiot jest ruchem albo zmianą, albo też rokiem, godziną itp.). Wszystkie te relacje są różne od stosunku, w jakim części jako takie pozostają do całości jako takiej. Określamy je mianem pierwszorzędnych składników formalnych przedmiotu w sensie niewłaściwym.

Ponieważ pierwszorzędne składniki formalne w sensie niewłaściwym pozostają z kolei w pewnych stosunkach z [składnikami] tak oznaczonymi w sensie właściwym, ponieważ mogą je zakładać, ale mogą też zachodzić wtedy, gdy rozpatruje się części nie jako części jakiejś całości, tylko jako przedmioty samoistne, obydwa rodzaje pierwszorzędnych składników formalnych występują przeto jako człony nowych relacji. Określamy te relacje jako relacje drugiego stopnia, oznaczając tą nazwą wszelkie stosunki, których członami są stosunki. Analogicznie należałoby określać stosunki między stosunkami drugiego stopnia jako relacje trzeciego stopnia itd.

Przy założeniu — trafnym dla przeważającej ilości wypadków — że pierwszorzędne składniki materialne przedmiotu same z kolei są też złożone, można, gdy się je rozpatruje jako przedmioty, odnaleźć w nich wszystkie dopiero co wymienione pierwszorzędne składniki formalne. Bo także i ma-

⁶⁹ Sigwart, l. c., T. 1, § 6, 3 a i b.

terialne składniki drugiego rzędu pozostają do materialnych składników pierwszego rzędu nasamprzód w takim stosunku, jak części do utworzonej z nich całości (pierwszorzędne składniki formalne w sensie właściwym), następnie zaś między wymienionymi składnikami materialnymi zachodzą stosunki różne od tego, który zachodzi między całością a jej częściami jako takimi (pierwszorzędne składniki formalne w sensie niewłaściwym). Mamy zatem analogicznie do materialnych składników pierwszego, drugiego... rzędu pierwszorzędne składniki formalne pierwszego, drugiego... szerebu, i to zarówno w sensie właściwym, jak w niewłaściwym. A że jedynie w wyjątkowych wypadkach analizę przedmiotu uznać można za ukończoną po dojściu do materialnych składników drugiego rzędu, więc do pierwszorzędnych składników formalnych pierwszego i drugiego szerebu dołączają się także trzeciego i czwartego szerebu.

Można by mniemać, że te pierwszorzędne składniki formalne winny być odróżniane jako takie pierwszego, drugiego... rzędu. Ale potrzebujemy tego określenia do innego celu. Tak jak oznaczyliśmy mianem dalszych składników materialnych te, które uzyskujemy przez analizę materialnych składników bliższych, w taki sam sposób należy przez „dalsze składniki formalne” rozumieć te, które powstają z rozłożenia bliższych składników formalnych. Jak dotąd wprowadziliśmy, tylko w bardzo rzadkich wypadkach analiza relacji jako takich była możliwa. Najczęściej prezentowały się one jako coś prostego, nie poddając się żadnym próbom rozczłonowania. Wystarczy pomyśleć o takich relacjach, jak koegzystencja, równość itp. Tam jednak, gdzie rozłożenie jest możliwe, tam relacja złożona nie prezentuje się jako składająca się z takich relacji, które miałyby te same członów, co owa relacja złożona, natomiast rozłożenie relacji złożonej pociąga za sobą rozłożenie jednego lub obydwu członów stosunku. Pierwszy wypadek zachodzi przy relacji przyczynowej. Jeśli się zdefiniuje: Zespół P zdarzeń $p_1, p_2, \dots, p_n$ określić należy jako przyczynę rozpoczęcia się S jakiegoś procesu, a S jako skutek P , o ile w tym samym punkcie czasu (*Zeitpunkt*), w którym zespół $p_1, p_2, \dots, p_n$ staje się zupełny, z koniecznością zjawia się S ⁷⁰ — to rozłożenie relacji przyczynowej wiąże się z rozłożeniem jednego z jej członów. W miejsce uwarunkowania przyczynowego S przez P występuje uwarunkowanie S przez $p_1, p_2, \dots, p_n$. Drugi wypadek występuje przy relacji podobieństwa — tam, gdzie można ją ująć jako częściową równość. Mówiąc, że $A (= a b c d e)$ podobne jest do $B (= a b c \delta \varepsilon)$, stwierdzamy zarazem relację między A i B sprowadzalną do trzech relacji równości, których członami są a, b i c .

Pierwszy z tych dwóch wypadków zachodzi, gdy rozkłada się stosunek, mocą którego określone przedmioty występują jako części przedmiotu złożonego. Z chwilą kiedy części te znów zostaną złożone, stosunki między ca-

⁷⁰ Höfler, I. c., § 27.

łością a jej materialnymi składnikami pierwszego rzędu rozpadają się natychmiast na tyle stosunków między całością a jej materialnymi składnikami drugiego rzędu, ile w całości wykazać można składników tego drugiego rodzaju. A te na końcu wymienione stosunki są tym, co — jak sądzimy — należy określić jako pierwszorzędne składniki formalne drugiego rzędu. W analogiczny sposób można też pokazać składniki trzeciego, czwartego... rzędu. Odnosi się to przy tym do pierwszorzędnych składników formalnych nie tylko w sensie właściwym, ale i w niewłaściwym.

Wszystkie wymienione tu składniki różnego szczebla i różnego rzędu mogą wchodzić i wchodzić wzajem w różne relacje (drugiego, trzeciego ... stopnia). A jest to możliwe w dwojaki sposób. Bądź członami tych relacji stają się stosunki tego samego lub innego szczebla, bądź też człony nowych relacji przynależą każdy do relacji pierwszego, drugiego... rzędu i pierwszego, drugiego... szczebla. W ten sposób powstają rozmaite grupy relacji wyższych rzędów.

Tak więc, jak się zdaje, wyczerpane zostało to, co należało powiedzieć ogólnie o pierwszorzędnych składnikach formalnych i ich możliwych stosunkach.

Co się tyczy samych tych pierwszorzędnych składników formalnych, to wykazują one wielką różnorodność. W zależności bowiem od właściwości składników materialnych różny będzie sposób, w jaki „tworzą“ one całość i w jaki całość je „ma“. Ugrupowanie pierwszorzędnych składników formalnych pod tym kątem widzenia musiałoby opierać się na podziale składników materialnych, czego jednak celowo chcemy uniknąć. Mówiąc o pierwszorzędnych składnikach formalnych tego przecież należy się mocno trzymać, że co do rodzaju zawsze takie same, mogą jednak ze względu na gatunek być niezmiernie różne; i o tyle ma słuszność Sigwart, gdy mówi, że może to „tylko wprowadzać zamieszanie, jeśli się wszystko bez różnicy, figurę o trzech bokach, ciemną czerwień, ruch obrotowy, żółte ciało, ziarno osłonięte łupiną itd. wyraża za pomocą tej samej formuły $A = a b c d$, jak gdyby to skoordynowanie było wyrazem zawsze takiego samego sposobu powiązania“⁷¹.

Ale jeśli iza każdym razem różny jest sposób [dokonania] syntezy w przytoczonych przez Sigwarta przykładach, to jednak w każdym wypadku jest to co do rodzaju jednakowa synteza części względem całości; pozostaje ona ta sama pod różnymi postaciami. W tym sensie można ująć każdy przedmiot złożony jako funkcję jego części i przenieść na wszelkie przedmioty złożone formułę użytą przez Lotzego i Zimmermanna na oznaczenie składników treści przedstawienia i ich stosunku do całej treści. Można wtedy przedmiot tak wyrazić: $P = f(C_1, C_2, C_3... C_n)$, gdzie przez C rozumie się jego części, a mianowicie składniki materialne pierwszego rzędu. Stosownie do kategorii

⁷¹ Sigwart, l. c., T. 1, § 41, 9.

przedmiotów, z którymi mamy do czynienia, i stosownie do jakościowego wyposażenia składników materialnych różny będzie sposób ich zawierania się w całości, co można oznaczać przez $f, f', F, F', \varphi, \varphi'$ itd. Znak funkcji jest bowiem znakiem zawierania się części w całości, znakiem tego, że całość „ma” części, że części „tworzą” całość. Gdy przedmiot można rozłożyć na dalsze składniki materialne, a więc $C_1, C_2 \dots C_n$ z kolei są przedmiotami złożonymi, wówczas z pierwszej formuły muszą wynikać formuły wyjaśniające o postaci: $p_1 = C_1 = f_1(c_1, c_2 \dots c_n)$; dalej $p_2 = C_2 = f_2(\tau_1 \tau_2 \dots \tau_n)$ itd.

Waga owego pierwszorzędnego składnika formalnego, który polega na relacji całości jako takiej do jej części jako takich, jest równie wielka, jak wielkie są trudności nagromadzone wokół tego pojęcia. Piętrzą się one, skoro tylko zadamy sobie pytanie na temat członów tej relacji. Mówiliśmy zawsze o relacjach między całością i jej częściami. Ale przecież część zawiera się właśnie w całości. I nie pomoże wybieg, że owa część pozostaje w stosunkach ze wszystkimi innymi częściami całości, bo te stosunki są wszak różne od tych, które zachodzą między częściami a całością. Tej trudności, którą dostrzeżono już w wiekach średnich⁷², niniejsze wywody wcale nie usuwają; wręcz przeciwnie, pozwalają ukazać ją w możliwie jasnym świetle. Rozwiązanie tej trudności musiałoby być zadaniem odrębnych badań. Dla celu, o który tutaj chodzi, wystarcza — ze względu na zupełność [rozważań] — zwrócenie na nią uwagi; to, co ustaliliśmy na temat pierwszorzędných składników formalnych, ważne jest także przy założeniu, że owe trudności nie zostaną nigdy rozwiązane.

Jeśli idzie teraz o nazwę, która by oznaczała swoisty stosunek, jaki zachodzi między częścią i całością, w tym sensie, że pierwsza przysługuje drugiej, a druga posiada pierwszą, nie umiałbym zaproponować lepszej od nazwy „własność” (*Eigenschaft*). Przeciw temu określeniu można by zrazu podnieść ten zarzut, że jest synonimiczne względem nazwy „właściwość” (*Beschaffenheit*), a w konsekwencji, że jest tylko inną nazwą dla jednego członu relacji — posiadanego przez całość, przysługującego całości, a nie nazwą samej relacji posiadania. Na to jednak można odpowiedzieć, że tak samo wyraz „własność” w określonym wypadku złożenia nie znaczy nic innego, jak „posiadanie czegoś na własność” — tak się ma rzecz w złożonym wyrazie [niemieckim] „*Leibeigenschaft*” — a poza tym równie dobrze bywa używany na

⁷² Abaelardus, *De divisione et definitione*, p. 471, ed. Cousin. „Fuit autem memini, magistri nostri Roscellini tam insana sententia, ut nullam rem partibus constare vellet, sed sicut solis vocibus species, ita et partes adscribebat. Si quis autem rem illam, quae domus est, rebus aliis, pariete scilicet et fundamento, constare diceret, tali ipsum argumentatione impugnabat: Si res illa, quae est paries, rei illius, quae domus est, pars est, cum ipsa domus nihil aliud sit, quam ipsa paries et tectum et fundamentum, profecto paries sui ipsius et ceterorum pars erit; at vero quomodo sui ipsius pars fuerit? Amplius, omnis pars naturaliter prior est toto suo; quomodo autem paries prior se et aliis dicetur, cum se nullo modo prior sit?” (cyt. u Prantla, l. c., T. 2, s. 80).

oznaczenie samego stosunku, jak i jednego z jego członów. Bo nazywa się „barwą” zarówno pewną własność rzeczy, jak i bycie tej rzeczy barwną, tzn. posiadanie barwy; a gdy wśród własności jakiejś figury geometrycznej wymienia się jej „równoboczność”, to ma się przez to niewątpliwie na myśli posiadanie przez nią równych boków. Powoływanie się więc na zwyczaj językowy nie rozstrzyga sprawy ani za, ani przeciw. Jest bowiem wielka ilość nazw, których zwykło się używać zarówno na oznaczenie relacji, jak i jednego jej członu. Tak np. słowo „posiadanie” oznacza albo to, że się coś ma, a więc stosunek, w jakim posiadacz pozostaje do tego, co posiada, albo to, co się ma. Występuje tu zupełna analogia do „własności”, bo i ta oznacza zgodnie z potocznym zwyczajem językowym bądź stosunek, w jakim posiadający pozostaje do tego, co posiada, bądź właśnie to, co jest posiadane. Podobnie ma się rzecz z wyrazami takimi, jak „konieczność”, „niemożliwość”, „następstwo” itp. Określenia interwałów muzycznych, jak „prima” „secunda” itd., należą tu wszystkie, skoro oznaczają bądź odległość między dwoma tonami, bądź sam ton znajdujący się w określonej odległości od innego. Wyrazy zakończone na „-nie”, jak „znaczenie”, „przedstawienie”, „określenie”, są wszystkie chyba nazwami już to relacji, już to jednego jej członu. Jeśli się jeszcze pomyśli o słowach takich, jak „znajomość”, „sąsiedztwo” *, „bliskość”, „odległość”, to zgodzić się na pewno wypadnie, że potoczny zwyczaj językowy pozwala posługiwać się niektórymi słowami zarówno na oznaczenie relacji, jak też ich członów. Pewne okoliczności powodują, co prawda, tu i ówdzie zróżnicowanie nazw: odrębne oznaczanie członu relacji z jednej strony, a samego stosunku z drugiej; jako takie zróżnicowania zjawiają się pary wyrazów, np. „barwa — barwność”, „pokora — pokorność” itp., ale poczucie uprzedniego zróżnicowania szybko się zatracza i zaczyna się mówić o „barwności” i „barwie” jakiegoś przedmiotu nie przypisując tym wyrazom różnego znaczenia.

Potoczny zwyczaj językowy zna więc dwa znaczenia słowa „własność”. Jedno z nich ujmuje relację, drugie człon tej relacji. Zwyczaj językowy w nauce każe posługiwać się tym słowem, gdy pojawia się ono w sprecyzowanym znaczeniu, na określenie metafizycznej części przedmiotu ⁷³ w przeciwstawieniu do tego, w czym owe części pomyślane są jako tkwiące; i w tym sensie mówi się o rzeczach i ich własnościach przeciwstawiając w określony sposób jedno drugiemu. Ale ten panujący w nauce zwyczaj językowy nie jest wcale stały: bo nawet w podręcznikach nauk filozoficznych znajdujemy słowo „własność” użyte na oznaczenie „czworokątności” figury, a więc w znaczeniu posiadania

* W oryg. *Verwandschaft*. Ale polskie „pokrewieństwo” wspomnianej dwuznaczności nie posiada (przyp. tłum.).

⁷³ Przez „części metafizyczne” rozumie się to, co można wyróżnić w pewnej całości dzięki zdolności abstrahowania, ale co w rzeczywistości jest od tej całości nieodłączne. Tak rozciągłość, wielkość, barwa, ciężar, krótko mówiąc wszystko, co potoczny zwyczaj językowy określa jako własności, stanowi metafizyczne części wyposażonego w te własności przedmiotu.

czterech kątów. Skoro więc można przyjąć, że nazwa „własność” nie jest jeszcze w tym sensie ustalonym terminem technicznym, jak np. wyraz „sąd”, „następstwo”, „konieczność” („logiczna” i „fizyczna”), zatem może można przyjąć propozycję, by używało się tego słowa wyłącznie na oznaczenie stosunku, w jakim całość jako taka pozostaje do każdej bliższej czy dalszej swej części. Na miejsce zaś słowa „własność” mogłyby wejść w użycie wyrazy takie, jak „część metafizyczna” lub „właściwość”.

„Własność” w dotychczasowym sensie jako „człon stosunku zachodzącego między całością a częścią” ograniczona była do dziedziny części metafizycznych. W zaproponowanym tu do wyłącznego użytku sensie jako „sama relacja, która zachodzi między częścią a całością jako takimi”, wyraz ten znajduje zastosowanie nie tylko w odniesieniu do stosunku całości i jej metafizycznych części, ale także w odniesieniu do stosunków całości z wszelkimi jej częściami, bez względu na to, jakiego byłyby rodzaju. Nie można regimentu albo żołnierza nazwać własnością wojska, minuty własnością godziny; tylko barwę, rozciągłość, ciężar itp. można w tym sensie określać jako własności. Inaczej ma się rzecz, gdy przez „własność” rozumieć się będzie sam stosunek. Wtedy posiadanie, jako części, regimentów i żołnierzy (albo, jak się to mówi, składanie się z regimentów i żołnierzy) jest własnością wojska, a także składanie się z minut (= posiadanie minut jako części) jest własnością godziny, i to dokładnie w tym samym sensie, w jakim zabarwienie i trójwymiarowość (= posiadanie barwy i trzech wymiarów jako części metafizycznych) są własnościami jakiegoś ciała.

Jeszcze z innego punktu widzenia usprawiedliwić można określenie pierwszorzędných składników formalnych przedmiotu jako jego „własności”. Stosunki między całością jako taką i jej częściami są czymś, co można wyróżnić w przedmiotach złożonych, ale czego nie można od nich oddzielić inaczej, jak tylko *in abstracto*. I o tyle podpadają one pod pojęcie „własności” przedmiotu także wówczas, gdy wyraz ten wzięty jest w swoim zwykłym, potocznym znaczeniu. Na tej podstawie wyjaśnia się i to, dlaczego zabarwienie (= posiadanie barwy) itp. oznacza się jako własności przedmiotu. Z tego punktu widzenia zaproponowany tu sposób użycia wyrazu „własność” wyłącznie do oznaczenia relacji, na mocy której części tworzą całość, okazuje się pewnym ograniczeniem potocznego sposobu posługiwania się tym słowem. Że jednak naukowa terminologia powinna wprowadzać takie ograniczenia w swojej dziedzinie, o tym świadczą niezliczone przykłady, które zaczerpnąć można z najróżniejszych nauk. Wystarczy przypomnieć słowa „kwas”, „masa”, „funkcja” i wiele innych.

Skoro jednak relacje „posiadania”, które zachodzą między całością i jej częściami, są z kolei częściami całości — a nie można zaprzeczyć, że tak jest, co pozwala nam określać je jako formalne składniki przedmiotu — w takim razie przedmiot posiada je w równej mierze, w jakiej posiada składniki ma-

terialne. Z tego, że i te drugie pierwszorzędne składniki formalne są przez całość posiadane, wynika jeden niekończący się ciąg komplikacji. Ale może właśnie w tym nieskończonym przenikaniu się (*Ineinanderschachtelung*) pierwszorzędnych składników formalnych leży klucz do odpowiedzi na pytanie o naturę stosunku, który wiąże części w całość.

Jakkolwiek rzecz się ma, dla naszego celu wystarczy mieć na oku owe pierwszorzędne składniki formalne; określamy je jako własności przedmiotów albo — by zapobiec bardzo możliwym w następstwie potocznego pojmowania słowa nieporozumieniom — jako relacje własnościowe.

Materialne składniki przedmiotu nie są wszakże jedynymi, które przedmiot „ma”. Oprócz dopiero co wymienionych relacji własnościowych, które zachodzą też między całością a pierwszorzędnymi składnikami formalnymi, można w przedmiocie złożonym wyróżnić nadto różnorakie stosunki między posiadanymi przez niego częściami. Te stosunki są drugorzędnymi składnikami formalnymi przedmiotu. Tym, co je odróżnia od pierwszorzędnych, jest to, że wśród ich członów nie występuje nigdy przedmiot jako całość, tylko zawsze jego części.

Ze względu na rodzaj tych części należy odróżnić:

1. Stosunki między pierwszorzędnymi składnikami formalnymi. Podstawowa jest w tych stosunkach wspólność jednego członu wszystkich relacji własnościowych jednego i tego samego przedmiotu. Innym należącym tu stosunkiem jest stosunek zależności przyczynowej, w jakiej jedna relacja własnościowa może pozostawać do innej [relacji własnościowej] tego samego przedmiotu. To, że przedmiot nazwany „trójkątem prostokątnym” ma trzy proste boki i jeden kąt prosty, warunkuje posiadanie przez ten sam przedmiot właściwości wymienionej w twierdzeniu Pitagorasa. Te drugorzędne składniki formalne są dla poznania przedmiotów przedstawienia najważniejsze i wysiłek każdej nauki skierowany jest na to, by móc wykrywać możliwie największą liczbę takich stosunków, których członami są relacjami własnościowymi. Ogół relacji własnościowych, z którego na podstawie zależności przyczynowej można wywieść wszystkie inne relacje własnościowe jakiegoś przedmiotu, określa się jako istotę przedmiotu ⁷⁴.

⁷⁴ Sigwart, l. c., T. 1, § 40, 2 (por. l. c., § 23, 4) i Höfler l. c., § 94 A: „Tym bardziej będziemy przekonani, że wejrzelśmy głęboko w «naturę» jakiejś rzeczy, której własności stopniowo poznajemy empirycznie, im lepiej poznaliśmy te własności, od których zależy możliwie wiele innych pozostałych jej własności i jej stosunków do możliwie wielu innych rzeczy; odpowiadające tym własnościom rzeczy cechy (Höfler rozumie przez nie składniki treści przedstawienia — *K. T.*) naszego przedstawienia tej rzeczy zasługują wówczas rzeczywiście na to, by one przede wszystkim określone były jako «istotne», a pojęcia z nich utworzone jako «naturalne». Ponieważ tworzenie tylko takich czysto naturalnych pojęć zakładałoby całkowity przegląd wszystkich własności i stosunków przedmiotów, dlatego nie bez słuszności niektórzy uważają tworzenie naturalnych pojęć za ostateczny cel wszelkiego badania“. Z tym tylko, że Höfler przez własności rzeczy rozumie jej

Stosunki między pierwszorzędnymi składnikami formalnymi mogą też przynależeć do dziedziny relacji porównawczych, ponieważ przedmiot może wszystkie przysługujące mu materialne składniki posiadać w sposób jednakowy albo różny; zależnie od właściwości składników materialnych i uwarunkowanego przez nie rodzaju złożenia w jednolity przedmiot, mogą się rozmieszczać najróżnorodniejsze drugorzędne składniki formalne drugiego stopnia.

Wszystkie te drugorzędne składniki formalne są takimi w sensie właściwym, skoro zachodzą między pierwszorzędnymi składnikami formalnymi — te zaś opierają się na odróżnieniu całości jako takiej od jej części. Oczywiście i one dzielą się z kolei na dalsze składniki drugorzędne (drugiego, trzeciego... rzędu), jeśli stosunki między pierwszorzędnymi składnikami formalnymi są złożone.

2. Obok stosunków między pierwszorzędnymi składnikami formalnymi każdy przedmiot ujawnia relacje między swymi materialnymi składnikami. Relacje te są dwojakiego rodzaju. Albo ich właściwości zależą od pierwszorzędnych składników formalnych; są to wtedy stosunki, które przysługują częściom jakiegoś przedmiotu jako takiego o tyle właśnie, o ile są one częściami. Albo też stosunki te są tego rodzaju, że przysługują częściom przedmiotu także niezależnie od tego, iż są one częściami, i zachodzą także wtedy, gdy części złączone w jakąś całość przedstawione są jako przedmioty samoistne. Drugorzędnym składnikiem formalnym pierwszego rodzaju byłoby wzajemne położenie trzech boków trójkąta. Trzy boki są materialnymi składnikami trójkąta: jako takie są położone względem siebie w takim stosunku, że każdy końcowy punkt jednego boku zbiega się z punktem końcowym innego boku. Także stosunek między długościami boków, wedle którego suma dwóch boków jest większa niż trzeci, stanowi relację między materialnymi składnikami trójkąta, która jest z nimi związana o tyle, o ile przedmiot zwany „trójkątem“ posiada je jako części. Ale ten stosunek może zachodzić między trzema bokami także wtedy, gdy nie są one zespolone w jeden trójkąt; jest to jednakże warunek tego zespolenia. O tyle stosunek ten stoi pośrodku między tymi relacjami, które przysługują częściom przedmiotu jako takim, a tymi, które charakteryzują części pomyślane także jako przed-

właściwości; te zaś nie mogą pozostawać między sobą w owych zależnościach przyczynowych, które się tu postulują. Z samego kąta prostego nic dla trójkąta płaskiego nie wynika; dopiero z tego, że ten trójkąt obok innych składników „ma kąt prosty“, wynika, że ma on właściwość wyrażoną w twierdzeniu Pitagorasa. I to właśnie ma oczywiście Sigwart na myśli, gdy (w ostatnim przytoczonym ustępie) mówi: „Uważamy jedność rzeczy za trwałą, od zmian czasowych niezależną podstawę, która czyni daną własność lub czynność [czymś] stałym lub w określonej zmienności koniecznym“. Ta sama myśl przyświecała też — jak się zdaje — Trendelenburgowi, gdy argumentując przeciw „przypadkowemu pogładowi“ Herbarta podkreślał, że wyprowadzenie cech jakiejś rzeczy opiera się na przenikaniu się rodzaju i różnicy. To przenikanie nie jest niczym innym, jak tym, że rodzaj i różnica zjawiają się jako części jednej i tej samej jednolitej rzeczy.

mioty samoistne. Całkowicie do tej drugiej grupy drugorzędnych składników formalnych należy stosunek równości trzech boków jakiegoś trójkąta. Relacje drugiego rodzaju wyznaczają formę zespolenia materialnych części w jednolitą całość tylko w sposób raczej niewłaściwy i dlatego nazywamy je drugorzędnymi składnikami formalnymi w sensie niewłaściwym, dla odróżnienia od przytoczonych poprzednio, drugorzędnych składników formalnych w sensie właściwym.

W ten sposób jednak nie została wyczerpana lista drugorzędnych składników formalnych przedmiotu. Przytoczone relacje mogą bowiem służyć za człony dalszych stosunków. Warunkiem tego, że trzy boki trójkąta spełniają stosunek $a + b > c$, jest stosunek między relacjami własnościowymi zespalającymi boki w trójkąt a drugorzędnymi składnikami formalnymi dotyczącymi samych boków⁷⁵. Relacje zachodzą nie tylko między pierwszorzędnymi a drugorzędnymi składnikami formalnymi przedmiotu, ale także między samymi tylko drugorzędnymi składnikami, jak np. stosunki wielkości kątów trójkąta, bo kąty nie są niczym innym, jak wykładnikiem (*Ausdruck*) wzajemnego stosunku położenia boków trójkąta.

Gdy się dalej zważy, że materialne składniki przedmiotu z kolei można rozkładać, to w każdym takim składniku pierwszego rzędu będzie można znów wykryć wszystkie wymienione stosunki, podczas gdy ten składnik ujęty jako przedmiot posiada składniki drugiego rzędu w analogiczny sposób, w jaki całość ma składniki pierwszego rzędu; a także w odpowiedni sposób wystąpią drugorzędne składniki formalne. Równocześnie materialne składniki drugiego rzędu jakiegoś przedmiotu pozostają w określonych stosunkach do tych pierwszego rzędu; także dalsze części przedmiotu są — choć pośrednio — posiadane przez całość. Relacje własnościowe między całością i jej bliższymi częściami oraz relacje własnościowe między całością i jej dalszymi częściami są członami pewnej liczby zachodzących między nimi stosunków. A stosunki przebiegające między bliższymi i dalszymi relacjami własnościowymi są, dalej, również członami relacji, jak te, które zachodzą także między drugorzędnymi formalnymi relacjami pierwszego szczebla (tj. drugorzędnymi relacjami formalnymi, których członami są materialne składniki pierwszego rzędu) a drugorzędnymi formalnymi relacjami drugiego szczebla.

Liczba formalnych składników przedmiotu jest wyznaczona przez liczbę jego składników materialnych, gdy więc druga jest obliczalna, a nie nieskończenie wielka, musi być taka do pewnego stopnia i pierwsza. Co prawda, ta obliczalność pozostaje prawie zawsze tylko teoretyczna, skoro powyższe wywody pokazują, jak olbrzymia jest różnorodność składników, które na podstawie analizy przedmiotu można w nim wyróżnić.

⁷⁵ Na tym polega tzw. „niezgodność“ cech; dwie właściwości bowiem lub inne składniki tylko o tyle mogą być nazwane niezgodnymi, o ile są pomyślane jako części jednego i tego samego przedmiotu.

§ 11. SKŁADNIKI TREŚCI PRZEDSTAWIENIA

Różnica między treścią przedstawienia a przedmiotem nie jest absolutna, tylko — jak się wyraża Kerry — relatywna ⁷⁶. Prawdą jest, że treść przedstawienia nie może być równocześnie w tym samym sensie przedmiotem tego przedstawienia. Nic jednak nie stoi na przeszkodzie, a dla badań psychologicznych jest to wprost konieczne, by treść przedstawienia była przedstawiona jako przedmiot innego przedstawienia. Ten wypadek zachodzi zawsze, gdy np. twierdzimy, że coś sobie przedstawiamy. To, co się uznaje przez to twierdzenie, jest przedmiotem przedstawienia, gdyż na ten kieruje się, jak widzieliśmy, uznanie i odrzucanie; ale przedmiot uznania czy odrzucenia, a więc także czynności przedstawiania skierowanej na to, co uznane czy odrzucone, jest właśnie treścią przedstawienia. Treść przedstawienia jest więc zawsze przedstawiona jako treść tego aktu, który odnosi się do przedmiotu przedstawionego przez tę treść; ale może ona być też przedstawiona przez inny akt przedstawienia, a mianowicie w ten sposób, że treść wcześniejszego aktu przedstawienia odgrywa w nowym akcie przedstawienia rolę przedmiotu przedstawienia. W przedstawieniu konia przedmiotem przedstawienia jest koń; ale w przedstawieniu przedstawienia konia przedmiotem przedstawienia jest przedstawienie konia. Treść przedstawienia może więc być bezsprzecznie przedmiotem przedstawienia, gdy to przedstawienie jest przedstawieniem przedstawieniowym ⁷⁷, tj. przedstawieniem przedstawienia.

Ponieważ rozpatrywaliśmy materialne i formalne składniki przedmiotów bez względu na specyficzne ich właściwości, dlatego to, co powiedzieliśmy w obu poprzednich paragrafach, ważne jest w odniesieniu do każdego rodzaju przedmiotów, a więc także w odniesieniu do treści przedstawień, które też mogą być przedstawione jako przedmioty. Dlatego nie ma powodu niczego dodawać do zamieszczonych tam wywodów.

W tym jednak kontekście należy skupić uwagę na podziale, który części przedmiotów nie będących treściami przedstawień segreguje z punktu widzenia niezależnej od siebie lub wzajemnie uwarunkowanej ich przedstawialności (zob. powyżej s. 42). Nie mogliśmy tego podziału zastosować do przedmiotów przedstawienia, ponieważ zakłada on istnienie przedmiotów i ich części, a my rozciągamy nasze rozważania na wszystkie przedmioty, zarówno na istniejące jak i nieistniejące. Jeśli się więc rozpatruje treści przedstawienia w tym sensie, w jakim one nie mniej niż wszystkie inne mogą być przedstawione, a więc jako przedmioty „przedstawieniowych przedstawień“, wówczas ważne jest w odniesieniu do nich to, co się powiedziało o wszystkich przed-

⁷⁶ Kerry, l. c., XI, s. 272 i n.; por. nadto Ueberweg, l. c., § 49.

⁷⁷ To wyrażenie pochodzi od Bolzana, który takie przedstawienia nazywa także „symbolicznymi“; określenie, którego nie należy mieszać z „symbolicznym“ myśleniem Leibniza (Bolzano, l. c., § 90).

miotach, a wspomniany podział jako związany z założeniem egzystencjalnym nie ma waloru powszechnego. Ponieważ jednak w dalszym ciągu będziemy mówili o stosunku, w jakim przedmiot przedstawienia, jeśli jest przedstawiony, pozostaje do treści przedstawienia, przez którą jest przedstawiony, przeto mieć będziemy w związku z tym do czynienia z istniejącymi treściami przedstawień. Jasną bowiem jest rzeczą, że treść przedstawienia istnieje bez względu na to, czy sobie przedstawiamy istniejący, czy nieistniejący przedmiot. A wtedy wspomniany podział może oddawać znakomite usługi. Grupują się zatem materialne składniki treści przedstawienia podług następujących trzech punktów widzenia:

1. Części obustronnie rozdzielne. Są to części, „z których każdą możemy sobie przedstawić nie przedstawiając sobie [zarazem] pozostałych“.

2. Części obustronnie nierozdzielne. Są to części, „których nie możemy wprowadzić przedstawić sobie bez pozostałych, ale które od nich możemy jednak odróżnić“.

3. Części jednostronnie rozdzielne. „Są to np. części *A* i *B*, z których *A* może być wprowadzić przedstawione bez *B*, ale *B* nie może być przedstawione bez *A*“⁷⁸.

Obustronnie rozdzielnymi częściami byłyby np. przedstawienia poszczególnych kart i okładki, o ile połączone są w przedstawieniu książki. Można bowiem przedstawiać sobie poszczególne karty niezależnie od siebie, tzn. bez innych kart, a także bez okładki książki. To samo dotyczy okładki. Jej przedstawienie w żaden sposób nie jest związane z przedstawieniem poszczególnych kart książki.

Jako typowy przykład treści przedstawienia, złożonej z obustronnie nierozdzielnych części, przytacza się zwykle przedstawienie czegoś rozciągniętego [i] barwnego. Nie można przedstawić sobie barwy bez rozciągłości i na odwrót.

Przedstawienie rodzaju łączy z przedstawieniami podrzędnych względem niego gatunków stosunek jednostronnej rozdzielności. W przedstawieniu bowiem każdego gatunku występuje jako składnik przedstawienia rodzaju, i to w ten sposób, że bez niego tamto nie jest możliwe. Nie można np. przedstawić sobie czerwieni tak, by w tym przedstawieniu nie było zawarte przedstawienie barwy. Natomiast z przedstawieniem barwy nie wiąże się w sposób konieczny przedstawienie czerwieni.

To ugrupowanie materialnych składników treści przedstawienia opiera się na jego składnikach formalnych, na stosunkach, które zachodzą między

⁷⁸ W taki sposób Höfler, l. c., s. 51, przeprowadza podział części przedstawienia. Wyrażenia: „rozdzielność jednostronna“, „rozdzielność obustronna“ i „obustronna nierozdzielność“ pochodzą od Brentany (por. *Vom Ursprung sittlicher Erkenntnis*, Leipzig 1889, uw. 22, nr 2); K. Stumpf nazywa rozdzielne części treści przedstawienia „samodzielnymi treściami“, części nierozdzielne „treściami częściowymi“ (por. *Psychologischer Ursprung der Raumvorstellung*, Leipzig 1873, § 5).

składnikami materialnymi jako takimi, o ile te połączone są w pewną całość. A to nie jest moment przypadkowy, tylko konieczny, jeśli się chce jakiegokolwiek przedmioty klasyfikować jako części złożonej z nich całości. Gdyż częściami stają się one tylko przez to, że pozostają w relacjach własnościowych do pewnej całości, a w konsekwencji wchodzą w określone między sobą stosunki, które to właśnie są drugorzędnymi składnikami formalnymi tego, co złożone.

Że przeprowadzony tu podział może się odnosić do treści przedstawień tylko pod tym warunkiem, że są one jako treści przedstawione, a więc istnieją, nie jest zaś do nich stosowalny, gdy się je rozważa jako przedmioty przedstawień przedstawieniowych — dowodzi następująca okoliczność: W charakterystyce każdej z trzech grup części jakiejś treści mowa jest o sposobie, w jaki te mogą być „przedstawione”; to bycie „przedstawionymi” poszczególnych części jest albo nie jest zależne od bycia „przedstawionymi” innych części. Alé bycie „przedstawionym” jest, jak widzieliśmy (§ 4), wyrazem dwuznacznym; oznacza zarówno bycie przedstawionym jako treść, jak i bycie przedstawionym jako przedmiot. „Coś jest przedstawione jako treść” znaczy: „istnieje treść przedstawienia”. I prawdą jest, że nie istnieje treść przedstawienia będąca znaczeniem słowa „czerwień”, jeśli równocześnie nie istnieje treść przedstawienia, którą znaczy słowo „rozciągłość”, i na odwrót. Czerwień nie może być przedstawiona w przedstawieniu (jako treść), jeśli w tym samym przedstawieniu (jako treść) nie jest przedstawiona rozciągłość, i na odwrót. Inaczej ma się rzecz, gdy o byciu „przedstawionym” mówi się w tym sensie, w którym jakiś przedmiot nazywamy przedstawionym przez przedstawienie. Jako przedmiot czerwień może być przedstawiona przez przedstawienie, chociaż równocześnie rozciągłość nie jest przez to samo przedstawienie przedstawiona jako przedmiot — i na odwrót. Ilekroć przez przedstawienie przedstawiamy sobie jakąś barwę jako taką i wydajemy o niej sądy jako o barwie, ilekroć przez przedstawienie przedstawiamy sobie rozciągłość i sądzymy o niej jako o rozciągłości, abstrahujemy w pierwszym wypadku od rozciągłości, w drugim od barwy. To zatem, co jako treść przedstawienia związane jest z treścią innego przedstawienia w ten sposób, że jako treść przedstawienia nie może być odrębnie przedstawione, tzn. istnieć — może jednak jako przedmiot być przedstawione odrębnie w sposób abstrakcyjny. I dlatego kryteria, które rozgraniczają w przytoczonej klasyfikacji trzy grupy części, okazują się trafne, o ile chodzi o to, co przedstawione, w sensie treści; trącą natomiast swoje uprawnienie, jeśli przez bycie „przedstawionym” rozumieć się będzie bycie przedstawionym przez przedstawienie jako przedmiot.

Opisany tu typ złożenia treści przedstawienia, zgodny z rodzajem złożenia przedmiotów przedstawienia, do których jako specyficzna klasa należą również treści przedstawienia, pozwala zaakceptować wyrażenie, przeciwko któremu —

jeśli się je stosuje do składników treści przedstawienia — współczesna psychologia zakłada energiczny protest. Mam na myśli tak zwaną „koordynację” składników treści przedstawienia. W jakim sensie pewne składniki treści przedstawienia można określić jako wzajemnie skoordynowane, będziemy w dalszym ciągu mieli sposobność pokazać (s. 65 i n.).

Zanotujemy i to jeszcze, że w dalszym ciągu będziemy nazywali przedstawieniami także te materialne składniki treści przedstawienia, które z osobna nie mogą wystąpić jako treści. Ten sposób wyrażania się jest wprawdzie nieścisły; chcąc zdać sprawę ze stanu rzeczy, trzeba by zawsze mówić tylko o częściach treści. Jeśli się chce jednak uwzględnić przedstawione przez nie części przedmiotu i odróżnić jedne od drugich, powstaje ogromnie rozwlekły sposób wyrażania się, którego można uniknąć, gdy się np. powie: w przedstawieniu trójkąta zawarte są przedstawienia boków i płaszczyzny. Dokładniej musiałoby się powiedzieć: w przedstawieniu trójkąta zawarte są materialne części treści, przez które przedstawione są trzy boki i płaszczyzna.

§ 12. STOSUNEK PRZEDMIOTU PRZEDSTAWIENIA DO TREŚCI PRZEDSTAWIENIA

Gdyśmy już opisali części przedmiotów i treści przedstawień, stajemy wobec pytania, jaki jest stosunek między treścią a przedmiotem jednego i tego samego przedstawienia.

Prymitywna psychologia miała gotową na to odpowiedź, gdy przedstawienie (w sensie treści przedstawienia) uznawała po prostu za odbicie psychiczne przedmiotu i w ten sposób uważała kwestię za rozwiązana. Otóż niewątpliwie zachodzić musi pewien stosunek między treścią a przedmiotem, mocą którego przedmiot przynależy właśnie do tej określonej treści, a treść właśnie do tego określonego, a nie żadnego innego przedmiotu. Na pytanie jednak, czy między treścią a przedmiotem należy przyjąć pewien rodzaj fotograficznego podobieństwa, udziela się dziś chyba powszechnie odpowiedzi przeczącej.

Doszło się do przekonania, że stosunek między przedstawieniem i jego przedmiotem jest do niczego już niesprowadzalnym stosunkiem pierwotnym, którego tak samo nie można opisać, jak np. stosunku wykluczania się, w jakim pozostają do siebie dwa sądy. Kerry formułuje to z naciskiem mówiąc, że relacja między pojęciem a przedmiotem pojęcia musi należeć do pierwotnych, a nie do dalej wywodliwych. To — powiada — co w relacji między pojęciem a przedmiotem nie może być sprowadzone do podobieństwa czy równości, to właśnie jest dla tego stosunku charakterystyczne — mianowicie moment swoistej przynależności przedmiotu do „pojęcia” ⁷⁹. Podczas gdy Kerry obok

⁷⁹ Kerry, l. c., X, s. 460.

swoistej, dalej niewywodliwej relacji między treścią a przedmiotem dopuszcza jeszcze zachodzenie między nimi innych relacji, mianowicie stosunków podobieństwa i równości, inni wydają się skłonni przyjmować ten tylko jeden stosunek między przedmiotem i treścią, który polega na przynależności obydwu do jednego i tego samego aktu psychicznego, zaprzeczając wszelkim innym stosunkom między treściami i przedmiotami przedstawień. Tak np. Zimmermann mówi, że właściwość treści pojęcia nie więcej ma do czynienia z właściwością przedmiotu pojęcia niż to, że przedmiot jest właśnie obiektem pojęcia i jest pomyślany przez jego treść⁸⁰.

Na pytanie, czy poza „byciem przedstawionym przez treść” jeszcze jakieś inne stosunki zachodzą między przedmiotem przedstawienia a przyporządkowaną mu treścią, trzeba — jak się zdaje — w jednym wypadku dać odpowiedź przeczącą, w innym twierdzącą. Pierwszy wypadek zachodziłby przy treściach, przez które przedstawione są przedmioty proste albo co najmniej przedmioty przedstawione jako proste; drugi wypadek powinien by zachodzić, gdy przedstawione są przedmioty złożone albo przedmioty jako złożone.

Wydaje się rzeczą bezsporną, że wiele przedmiotów, które w rzeczywistości nie są proste, przedstawiamy sobie jako proste; zachodzi to wtedy, gdy się w jakimś przedmiocie nie wyróżnia żadnych części i ten jawi się jako prosty. Kto z ciemnej przestrzeni wychodzi na jasne światło słoneczne, ma przedstawienie wrażeniowe światła. Przedmiotem tego przedstawienia jest światło, i ten, kto ma to przedstawienie, nie musi — przynajmniej w pierwszej chwili — analizować jego przedmiotu, by w nim wyróżniać intensywność, barwę itp. Dopóki ta analiza się nie zjawia, przedmiot przedstawia się jako prosty i nie pozostający wobec treści przedstawienia w żadnym innym stosunku prócz tego, że jest właśnie przez tę treść przedstawiony. Innych stosunków nie można po prostu wskazać. Jednakże skoro tylko wystąpi jakaś analiza przedmiotu zmierzająca do wyodrębnienia jego części i skoro zauważy się, że tak jak przedmiot ma określone części, tak też treść przedstawienia rozłożyć można na składniki, które odpowiadają częściom przedmiotu, natychmiast zjawia się nowy stosunek między treścią i przedmiotem. Stosunek ten na tym mianowicie polega, że części przedmiotu wydają się być przedstawione przez składniki treści przedstawienia w sposób, o którym decyduje rodzaj połączenia części przedmiotu w cały, jednolity przedmiot. Zachodzi więc pewna analogia między połączeniem części przedmiotu a [połączeniem] składników treści przedstawienia, analogia całkiem swoistej wprawdzie natury, uwarunkowana stosunkiem przedstawienia przedmiotu przez treść.

Nasamprzód materialnym składnikom przedmiotu przedstawienia odpowiadają określone materialne składniki treści przedstawienia. Ale nie wszyst-

⁸⁰ Zimmermann, l. c., § 26.

kie materialne składniki treści przedstawienia mają za przedmiot materialne składniki przedmiotu przedstawienia. Kto przez przedstawienie konia przedstawia sobie jego części, przedstawia sobie też pewne stosunki między tymi częściami, a więc formalne składniki przedmiotu przedstawienia. Materialne składniki treści przedstawienia odnoszą się zatem już to do materialnych, już to do formalnych składników danego przedmiotu. Wśród tych składników formalnych nie brak nigdy ogółu relacji własnościowych, które mocą jednego wspólnego członu zespalają w jednolity przedmiot poszczególne materialne składniki w tej mierze, w jakiej zostały one wyróżnione. Innymi słowy, przedstawiamy sobie materialne części przedmiotu nie jako tyle a tyle względnie prostszych przedmiotów, lecz jako części bardziej skomplikowanego, jednolitego przedmiotu. Tak samo też przedstawiamy sobie określone stosunki zachodzące między materialnymi częściami przedmiotu przedstawienia, a więc np. wzajemne ich położenie, zależność przyczynową jednych od drugich albo zachodzące między nimi stosunki wielkości itd. Krótko mówiąc, zarówno materialne jak i formalne składniki przedmiotu przedstawienia znajdują swój korelat w treści przedstawienia, w jej składnikach materialnych.

Co się tyczy formalnych składników złożonej treści przedstawienia, to przede wszystkim wydają się ważne te stosunki, mocą których poszczególne materialne składniki treści przedstawiają się jako części jednolitej całości — a więc relacje własnościowe między całością treści przedstawienia a jej materialnymi częściami. Przedstawienia barwy, kształtu, wielkości itd. jakiejś kuli pozostają do przedstawienia kuli w analogicznym stosunku, jak barwa, kształt, wielkość itd. kuli do niej samej. Tak samo przedstawienia barwy, kształtu, wielkości itd. kuli pozostają do siebie w stosunkach, których właściwości uwarunkowane są naturą stosunków zachodzących między wymienionymi metafizycznymi częściami obiektu. Dlatego Ueberweg formułuje tę myśl w ten sposób, że realny stosunek cech obiektu musi się odzwierciedlać we wzajemnym stosunku przedstawień częściowych do siebie i do przedstawienia całościowego. Zgodnie z tym definiuje treść przedstawienia jako „ogół przedstawień częściowych w ich wzajemnym powiązaniu, wyznaczonym w określony sposób przez odpowiednie stosunki realne”⁸¹. Przedstawienia stosunków, w jakich pozostają do siebie materialne składniki przedmiotu, warunkują uporządkowanie i wzajemny stosunek tych materialnych składników treści, przez które te właśnie materialne składniki przedmiotu są przedstawione. Stosunki, które powstają między materialnymi składnikami treści na podstawie przedstawień formalnych składników przedmiotu, tworzą w swej całości to, co się zwykle ze względu na treść przedstawienia określa jako „formę syntezy”. Ta forma syntezy nie jest więc ogółem przedstawień stosunków przebiegających między materialnymi składnikami treści przed-

⁸¹ Ueberweg, l. c., § 49.

stawienia — tak rzecz ujmuje Höfler⁸² — tylko ogółem samych tych stosunków. W definicji treści przedstawienia trzeba uwzględnić występowanie zarówno materialnych jak i formalnych składników, a nie można treści przedstawienia definiować wyłącznie jako ogółu cech, choćby się przez nie rozumiało — jak to właśnie czyni Höfler — przedstawienia, a więc materialne składniki treści.

To, co zostało tu powiedziane o złożeniu treści przedstawienia w porównaniu z przedmiotem przedstawienia, musi się dać wypróbować na konkretnych przykładach. Tylko na podstawie stosowności w każdym poszczególnym wypadku można wykazać, że scharakteryzowany typ jest prawomocny. Trzeba nam więc teraz będzie przeprowadzić próbę takiej egzemplifikacji. Dwie okoliczności mogą utrudnić tę próbę i sprawić, że jej realizacja okaże się mniej udana. Nasamprzód jest trudność w podaniu tych składników przedmiotu przedstawienia czy treści przedstawienia, które by były składnikami tego samego rzędu, a więc skoordynowanymi jako części. Zachodzi wielkie niebezpieczeństwo, że się bliższe i dalsze składniki postawi w jednym rzędzie zamiast wyprowadzać jedne z drugich przez kolejne podziały. Jeśli się popełni ten błąd, to łatwo być może, że zjawią się odchylenia od opisanego typu złożenia, które prowadzić mogą do błędnego jego ujęcia. Druga trudność polega na okoliczności — nad którą dość często ubolewano — że nie znalazło się dotąd ostatecznych prostych składników przedstawiń, ich elementów w prawdziwym tego słowa znaczeniu. A mianowicie analiza nie wszędzie posunęła się równie daleko, tak iż przy rozkładaniu prostej treści przedstawienia nietrudno dojść do punktu, w którym w odniesieniu do jednych składników musimy zaniechać dalszego rozkładania, podczas gdy inne składniki, i to składniki tego samego rzędu, mogą być bez trudu poddane dalej posuwającej się analizie.

Te dwie okoliczności mogą stanąć na przeszkodzie czystemu występowaniu opisanego typu złożenia; wydaje się jednak usprawiedliwione przypuszczenie, że winę za tę niedoskonałość przypisać można w nie większym co najmniej stopniu samemu typowi niż bardzo jeszcze po dziś dzień niezadowalającej psychologicznej analizie treści przedstawienia i metafizycznej analizie przedmiotów przedstawienia. Zresztą przez dobór odpowiednich przykładów powinno się w miarę możliwości ograniczyć występujące trudności.

Najjaśniej układają się stosunki, jeśli idzie o te przedmioty i ich przedstawienia, które tworzą dziedzinę matematyki. Z tej dziedziny weźmiemy pierwszy nasz przykład: poddamy analizie np. szereg arytmetyczny 1, 2, 3 oraz odnoszące się do tego szeregu przedstawienia.

Przedmiot przedstawienia jest złożony. Jego składnikami materialnymi pierwszego rzędu są liczby 1, 2, 3. Liczby te pozostają w relacjach własno-

⁸² Höfler, l. c., § 16.

ściowych do szeregu jako całości. Szereg ma jako swoje części liczbę 1, liczbę 2 i liczbę 3 i dlatego właśnie nazywają się one członami szeregu. Te relacje własnościowe są pierwszorzędnymi składnikami formalnymi pierwszego szerebu — i to w sensie właściwym. Obok nich występują jednak także pierwszorzędne składniki formalne w sensie niewłaściwym, ponieważ każdy materialny składnik szeregu składa się z mniejszej ilości jednostek aniżeli szereg wzięty jako całość. Że są to pierwotne formalne relacje w sensie niewłaściwym, wynika stąd, iż wspomniany stosunek, wedle którego każdy materialny składnik szeregu składa się z mniejszej liczby jednostek aniżeli szereg wzięty jako całość, zachodzi między szeregiem a liczbami 1, 2, 3 także i wtedy, gdy liczby te porównujemy z szeregiem nie jako jego człony, tylko jako liczby jako takie. Między pierwszorzędnymi składnikami formalnymi w sensie właściwym i w sensie niewłaściwym zachodzą relacje drugiego stopnia; tak np. drugie są warunkiem pierwszych, skoro żaden szereg nie może składać się z członów, które wzięte oddzielnie byłyby większe niż szereg rozpatrywany jako całość.

Członami drugorzędnych składników formalnych przedmiotu nazwanego „szeregiem“ są pierwszorzędne składniki formalne w sensie właściwym. Wszystkie relacje własnościowe między szeregiem a tworzącymi go liczbami są tego samego rodzaju; pierwszy człon pozostaje do całego szeregu w tym samym stosunku bycia posiadanym, co człon drugi, drugi — w tym samym, co trzeci. Rodzaj zespolenia w całość jest w odniesieniu do wszystkich części taki sam. Także między pierwszorzędnymi składnikami formalnymi w sensie niewłaściwym zachodzą stosunki. Jeśli każda liczba, która występuje w szeregu, jest mniejsza niż szereg jako całość, to między tymi stosunkami członów do szeregu zachodzi stosunek jednorodności. Drugorzędne składniki formalne zachodzą między materialnymi składnikami pierwszego rzędu. Najważniejszym składnikiem tego rodzaju jest ten, który określa się jako prawo szeregu i który podaje, w jakim stosunku pierwszy człon pozostaje do drugiego, a drugi do trzeciego. Ale i tu należy odróżnić drugorzędne składniki formalne w sensie właściwym, do których należą wymienione poprzednio, od tych w sensie niewłaściwym. To bowiem, że 2 jest większe od 1, a 3 większe od 2, jest stosunkiem między trzema liczbami, który im przysługuje także i wtedy, gdy nie są one złączone w szereg jako człony; są to więc drugorzędne składniki formalne w sensie niewłaściwym. A między tymi znów składnikami formalnymi zachodzą stosunki drugiego stopnia, skoro różnica między wszystkimi kolejnymi składnikami materialnymi pierwszego rzędu jest taka sama: zawsze równa się jedności.

Jeszcze inne drugorzędne składniki formalne w sensie właściwym można wskazać w szeregu; wyznaczają one uporządkowanie członów w szeregu, a polegają na tym, że 1 jest pierwszym, 3 ostatnim, a 2 środkowym członem szeregu.

Czy pierwszorzędne składniki formalne w sensie właściwym rozpadają się na także drugiego rzędu? — będzie, jak się wydaje, dopóty pytaniem otwartym, dopóki nie zbada się istoty relacji własnościowej zachodzącej między całością a jej częściami. Gdyby miała ona okazać się złożona, otrzymałoby się przez dalszą analizę pierwszorzędne składniki formalne w sensie właściwym, które należałoby określić jako składniki drugiego rzędu.

Jeśli relacje, mocą których jedna liczba jest większa od innej, można sprowadzić do relacji równości i różności, to stanowią one drugorzędne składniki formalne drugiego rzędu. Relacje te jednak zakładają, że składniki materialne pierwszego rzędu same z kolei są rozkładalne. Ten wypadek zachodzi przy drugim i trzecim członie szeregu, podczas gdy człon pierwszy zdaje się nie wykazywać żadnych składników materialnych drugiego rzędu. Składnikami materialnymi drugiego rzędu są jedności, z których składają się liczba 2 i liczba 3. Są one „posiadane” przez odpowiednie składniki materialne pierwszego rzędu, dlatego też między każdym składnikiem materialnym pierwszego rzędu i przynależącym doń składnikiem materialnym drugiego rzędu zachodzi tyle relacji własnościowych, ile w składnikach materialnych pierwszego rzędu zawiera się składników materialnych drugiego rzędu. Składnikom materialnym drugiego rzędu przyporządkowane są składniki formalne drugiego rzędu, a mianowicie zarówno te we właściwym, jak i w niewłaściwym sensie. Do pierwszych należy równość wszystkich składników materialnych drugiego rzędu, ponieważ każdy z nich jest jednością; do drugich należy prawo addytywnego powiązania, na podstawie którego z jedności powstają liczby, które — w pozytywnym czy negatywnym sensie — większe są od jedności.

Ale przez to nie została jeszcze wyczerpana wielorakość części przedmiotu nazwanego „szeregiem arytmetycznym”. Jeszcze w dwóch kierunkach uzupełnić trzeba analizę. Stosunki bowiem występują między składnikami materialnymi różnych rzędów, stosunki, których nie wyczerpuje wskazanie relacji własnościowych, mimo że ich członami są też materialne składniki różnego rzędu. Takim stosunkiem jest np. równość lub nierówność, która zachodzi między składnikami materialnymi pierwszego rzędu — członami szeregu, a składnikami materialnymi drugiego rzędu — jednościami.

Gdy się prowadzi analizę w drugim kierunku, zjawiają się jeszcze liczne materialne składniki różnych rzędów. Gdyśmy rozkładali szereg na człony, z których on się składa, uwzględniliśmy tylko jeden rodzaj składników materialnych. Obok tych wykazuje szereg jeszcze [inne] składniki materialne, należące do tego rodzaju części, które należy określić jako metafizyczne. Takimi składnikami materialnymi są w danym wypadku skończoność szeregu, stosunki, w jakich pozostaje on do innych szeregów, i wiele innych. Ponieważ każdy z tych składników dopuszcza dalsze rozłożenie, otrzymujemy prócz właśnie wymienionych liczne inne składniki materialne i formalne pierwszego, drugiego itd. rzędu.

Z tego punktu widzenia należy też wyróżnić składniki w materialnym składniku pierwszego rzędu, który się nam wydawał prosty. Bo jakkolwiek liczba 1 — abstrahując od ułamków jedności — nie jest dalej rozkładalna na liczby, to przecież można w jedności wyróżnić stosunki, w których pozostaje ona do innych liczb. Te stosunki należy z tego względu zaliczyć do składników przedmiotu, w którym tkwią, że są równocześnie z przedmiotem uznawane i odrzucane przez sąd dotyczący tego przedmiotu. Są też nazwane przez nazwę tego przedmiotu, jakkolwiek tylko *implicite* — w ten sam sposób, w jaki są osądzone przez sąd skierowany na ów przedmiot. Z tego wynika, że nie ma żadnych prostych przedmiotów przedstawienia w ścisłym tego słowa znaczeniu. To twierdzenie nie jest sprzeczne z supozycją, która różni rzeczy proste i złożone itp. Gdyż wtedy abstrahuje się raz na zawsze od relacji, w jakich rzecz pozostaje do innych przedmiotów. A przy tym założeniu ma się całkowicie prawo mówić o rzeczach prostych.

Co się tyczy złożenia treści przedstawienia, które ma za przedmiot wchodzący tu w grę skończony szereg arytmetyczny, to jest najpierw jasne, że nie wszystkie składniki przedmiotu są przedstawione przez odpowiadające mu przedstawienie. Od czasu wyczerpujących na ten temat wywodów Bolzana⁸³ nie można mieć co do tego żadnej wątpliwości. A skoro, dalej, jeden i ten sam przedmiot może być przedstawiony przez różne przedstawienia, zatem istnieje więcej przedstawień, które ze względu na stosunek ich treści do przedmiotu należy poddać badaniu. Chcemy więc przyjąć, że szereg przedstawiony jest w sposób naoczny; nie symboliczny w sensie Leibniza ani przez pośrednie przedstawienie innego rodzaju⁸⁴.

Treść przedstawienia rozpatrywanego przez nas szeregu arytmetycznego składa się zatem najpierw ze składników materialnych pierwszego rzędu. Są to względnie prostsze przedstawienia liczb tworzących szereg, relacji własnościowych między członami szeregu a nim samym, jako też [przedstawienia] drugorzędnych składników formalnych szeregu, prawa tworzenia szeregu. I tak jest przy wszystkich przedstawieniach przedmiotu złożonego, który nie jest przedstawiony jako prosty.

W każdej takiej treści przedstawienia występują trzy grupy składników materialnych pierwszego rzędu. Pierwszą grupę tworzą przedstawienia składników materialnych przedmiotu pierwszego rzędu; druga grupa obejmuje przedstawienia relacji własnościowych, które zachodzą między przedmiotem jako jednolitą całością a jego składnikami materialnymi pierwszego rzędu;

⁸³ Bolzano, l. c., § 64, 2. Z tej przytoczonej właśnie okoliczności wynika zresztą to, że relacje, w jakich jakiś przedmiot pozostaje do innych, należy również zaliczyć do jego składników. Ponieważ wówczas ich liczba jest nieprzejrzana, zatem jasne jest samo przez się, że nie wszystkie składniki przedmiotu mogą być przedstawione przez jego (naoczne) przedstawienie.

⁸⁴ Na temat naocznego i nienaocznego, a także pośredniego przedstawienia zob. Marty, „Vierteljahrsschrift f. w. Ph.“, XIV, s. 67, uw. oraz Höfler, l. c., § 15, IV i § 26.

trzecia grupa składa się z przedstawień drugorzędnych składników formalnych przedmiotu.

Między tymi wszystkimi składnikami materialnymi treści przedstawienia pierwszego rzędu zachodzą stosunki, formalne składniki treści pierwszego stopnia. Par członów tych stosunków szukać należy już to w tej samej grupie, już to w różnych grupach składników materialnych. Nie tylko bowiem przedstawienia członów szeregu pozostają do siebie w całkiem określonych stosunkach, ale także każde przedstawienie członu szeregu do przedstawienia odpowiedniej relacji własnościowej; podobnie znowu jak przedstawienia relacji własnościowych wchodzą w stosunki wzajemne ze sobą i z przedstawieniami składników formalnych szeregu pierwszego rzędu. Naturę tych stosunków opisać można tylko w wyjątkowych wypadkach.

Wszystko wskazuje na to, że składniki materialne pierwszego rzędu są w szeregu także ostatnimi, które można przedstawić sobie oddzielnie jedno od drugich. W odniesieniu do składników materialnych drugiego rzędu i wszystkich ewentualnych dalszych zachodzi fakt swoisty. Są one wprowadzone w treści przedstawione, bo gdyby wypadek ten nie zachodził, wówczas nie można by przedstawić sobie żadnego materialnego składnika pierwszego rzędu, skoro się on z tamtych składa. Ale jeśli okoliczność, że członów liczbowych szeregu składają się z jedności, nie zostanie wskutek ograniczonego pola świadomości zauważona, przedstawienia tych członów liczbowych zjawiają się jako coś faktycznie nie podzielonego, chociaż podzielnego. To samo zachodzi np. przy każdym przedstawieniu *continuum*. Gdy przedstawiamy sobie linię, musimy, rzecz jasna, przedstawiać sobie też wszystkie punkty linii. Przedstawiamy sobie więc punkty, nie uświadamiając tego sobie, i dlatego przedstawienie linii wywołuje pozór prostego pod tym względem przedstawienia⁸⁵.

W następstwie tej swoistej okoliczności może się wydać wątpliwe, czy w rozkładaniu treści przedstawienia jakiegoś szeregu należy, czy też nie należy posuwać się dalej. Ponieważ jednak przy takim rozkładaniu składników materialnych treści przedstawienia pierwszego rzędu na składniki drugiego rzędu analogiczne stosunki dałyby taki wynik, jak przy rozłożeniu całej treści przedstawienia na składniki pierwszego rzędu — można przeto ograniczyć przeprowadzoną celem egzemplifikacji analizę do tego, co tu powiedzieliśmy.

Nie tak jasno układają się stosunki, jeśli idzie o przedstawienia przedmiotów i o same te przedmioty, gdy należą one do kategorii „rzeczy”. Niechaj za przykład posłuży leżący przede mną na stole czworokątny kawałek białego papieru.

Jego składnikami materialnymi pierwszego rzędu są: materiał, z którego

⁸⁵ Można tu mówić o jakimś przedstawianiu *implicite* w podobnym sensie, w jakim można mówić o sądzeniu *implicite*. Podług tego można by mówić, że dalsze składniki przedmiotu, licząc od jakiegoś określonego rzędu, są przedstawione tylko *implicite*.

kartka jest zrobiona, jej położenie i jej trwanie. Jako składniki materialne drugiego rzędu należałoby wymienić: ze względu na materiał — jego barwę, ciężar i rozciągłość; ze względu na położenie — poszczególne stosunki przestrzenne względem mnie, stołu i innych rzeczy; ze względu na trwanie — jego początek i koniec. W barwie wyróżnić można (jako składniki materialne przedmiotu trzeciego rzędu) jej jakość, jasność, intensywność; w rozciągłości — trzy wymiary i jej granice; w początku i końcu trwania — stosunki, w jakich początek i koniec tego trwania pozostaje do innych punktów czasowych.

W każdym z wymienionych składników trzeciego rzędu można jeszcze wskazać składniki czwartego rzędu; jeśli żadne inne, to co najmniej relacje, w jakich każdy materialny składnik trzeciego rzędu pozostaje do innych przedmiotów. Ale to prowadziłoby za daleko.

Temu uporządkowaniu składników materialnych wchodzącego w grę przedmiotu można by to zarzucić, że składniki te wydają się podzielone na różne rzędy, gdy tymczasem częściowo należą do jednego i tego samego rzędu. I tak trójwymiarowość i barwę należałoby wymienić nie jako składniki rozciągłości i materiału, ale razem z położeniem i trwaniem jako składniki przedmiotu pierwszego rzędu. Następujące rozważanie uzasadnia, dlaczego tak nie postąpiono. To, co jest posiadane przez jakikolwiek przedmiot, nazywamy jego składnikiem. Ale przedmiot posiada nie tylko bliższe, lecz i dalsze składniki. Te różnią się od pierwszych tym, że pozostają w relacjach własnościowych nie tylko do całości przedmiotu, ale także do jego bliższych składników, są przez nie posiadane. A ten wypadek zachodzi także przy trójwymiarowości i przy barwie. Wprawdzie i przedmiot jako całość ma trzy wymiary i barwę, ale pierwsze ma też rozciągłość, a drugą materiał. To właśnie zmusza nas do określania trzech wymiarów i barwy jako dalszych składników całości przedmiotu i do przypisania ich, jako składników bliższych, rozciągłości i materiałowi. Nie należy mieszać z tym stosunkiem stosunku, w jakim pozostaje położenie kartki papieru do niej jako do całości. Oczywiście także materiał i jego granice mają położenie; ale jest ono inne niż położenie całości przedmiotu; położenie kartki, materiału i jego granic to składniki, które wykazują pewien wspólny moment i określoną współzależność — są to jednak drugorzędne składniki formalne przedmiotu.

To, że analiza przedmiotu, który określamy jako białą kartkę papieru, doprowadza do tak po części zaskakującego wyniku, nie powinno wprowadzać nas w zdumienie. Nie ma praktycznej potrzeby rozpatrywania składników przedmiotu pod kątem widzenia ich wzajemnego uporządkowania. O wiele ważniejsze są z tego względu te składniki, które w szczególny sposób służyć mogą do tego, by odróżniać można było jedne przedmioty od innych albo porównywać je ze sobą jako podobne. A tymi nie zawsze muszą być bliższe składniki przedmiotu, często nawet najmniej nadają się one do tego celu.

Wymienione składniki materialne pierwszego rzędu są wszystkie przez

przedmiot posiadane, pozostają do niego w relacjach własnościowych, [będących] pierwszorzędnymi składnikami formalnymi w sensie właściwym. O ile składniki pierwszego rzędu z kolei znów są złożone, to i one wykazują relacje własnościowe. Między tymi relacjami własnościowymi różnego szczebla zachodzą stosunki drugiego stopnia. Na jeden z nich, pojawiający się w następstwie posiadania przez całość, a równocześnie posiadania przez jeden [jej] składnik, zwróciliśmy już uwagę. Ale także między relacjami własnościowymi tego samego szczebla zachodzą stosunki drugiego stopnia. Te należą do drugorzędnych stosunków formalnych przedmiotu, podobnie jak stosunki między składnikami materialnymi. Taki stosunek zachodzi np. między rozciągłością a barwą: ta druga zakłada pierwszą; tak samo posiadanie granic zakłada trzy wymiary. Są tu też składniki formalne w sensie niewłaściwym, np. między intensywnością barwy papieru a jego położeniem. Gdyż określona intensywność przysługuje barwie papieru także niezależnie od tego, że papier to właśnie określone położenie zajmuje.

Jak wielka jest liczba wszystkich składników formalnych obserwowanego przedmiotu, można ocenić na podstawie tego, o czym właśnie była mowa. Wyliczyć je wszystkie wydaje się postulatem prawie nie do spełnienia. Dla naszego celu, którym jest sprawdzenie na konkretnych przykładach opisanego typu złożenia, wystarcza wykazać, że także „rzecz” można rozłożyć na bliższe i dalsze składniki materialne, które są zespolone w jedność za pomocą pierwszorzędnych składników formalnych w sensie właściwym. Pozostałe składniki formalne stanowią konieczne następstwo tego faktu.

Co się tyczy treści przedstawienia białej kartki papieru, to wykazuje ona znowu mniejszą liczbę składników aniżeli przedmiot. Z reguły bowiem trwanie przedmiotu nie jest w niej przedstawione; barwa, rozciągłość, położenie i granice oraz materiał — to jedyne z wymienionych składników materialnych, które są przedstawione. Przedstawienie barwy zawiera tylko *implicite* przedstawienia jej składników, natomiast przedstawienie granic rozpada się na przedstawienia czterech boków i wiążących je pierwszo- i drugorzędnych składników formalnych. Łatwo jednak dostrzec, że mimo to można i tu wskazać owe trzy grupy składników materialnych, które wyróżniliśmy w przedstawieniu szeregu. Już chociażby z tego, że treść przedstawienia jest przedmiotem (innego przedstawienia), wynika również, że także w treści przedstawienia kartki papieru można odnaleźć przypisane przedmiotom składniki formalne.

Kartka papieru dostarczyła nam przykładu przedstawienia, którego przedmiot należy do kategorii „rzeczy”. Przedtem rozpatrywaliśmy złożenie przedmiotu i odnoszącego się doń przedstawienia mające charakter zbioru. Ale opisany typ złożenia treści przedstawień i przedmiotów jest też — jak pokazały przygodne wzmianki — miarodajny dla kategorii własności w potocznym sensie. Mogliśmy wskazać rozkładanie barwy na składniki metafi-

zyczne: jakości, intensywności i jasności. Wszystkie te materialne składniki są posiadane przez „barwę”, pozostają więc do niej w relacjach własnościowych, natomiast między nimi występują stosunki jako drugorzędne składniki formalne pierwszego rzędu. Nie jest rzeczą konieczną wykazywać szczegółowo, że treść przedstawienia barwy złożona jest na tych samych zasadach, jakie odnaleźliśmy w przykładach dotychczasowych.

Ale nie tylko do własności w potocznym sensie tego słowa można zastosować to, co się tu powiedziało; odnosi się to też do wszelkich innych przedmiotów i ich przedstawień. A więc nie mniej do tonu niż do ruchu, nie mniej do działalności niż do samobójstwa. Tak np. wymienić by należało jako materialne składniki pierwszego rzędu dla ruchu przestrzennego zasięg i trwanie czasowe; jako składniki materialne drugiego rzędu wchodziłyby w rachubę: dla zasięgu przestrzennego poszczególne miejsca przebytej przestrzeni, dla czasu poszczególne momenty czasowe; określony stosunek między każdym punktem przestrzeni i czasu, w następstwie którego poruszające się ciało w każdym punkcie czasu znajduje się w jakimś punkcie przestrzeni — jest składnikiem ruchu formalnym drugiego rzędu; prędkość jako stosunek między tymi składnikami formalnymi jest składnikiem formalnym drugiego stopnia itd. Krótko mówiąc, całkowicie uzasadnione wydaje się twierdzenie, że opisany typ ma walor dla wszystkich przedmiotów, tak samo jak i dla treści odpowiednich przedstawień.

Określając składniki przedmiotów i odpowiednie części treści przedstawienia jako skoordynowane, dotknęliśmy sprawy, którą wśród innych [badaczy] rozpatruje Lotze⁸⁶. Badacz ten z całą stanowczością zwraca się przeciw „stwierdzonej koordynacji cech w treści pojęcia”, przez którą rozumie uporządkowanie materialnych składników treści przedstawienia wewnątrz tej treści. Lotze sądzi, że jeśli w pewnych wypadkach może być mowa o takiej koordynacji, to nie znaczy ona nic ponad to, że wszystkie składniki „są jednakowo dla całości niezbędne, poza tym jednak nie występuje żaden ucłonowany porządek”. Właśnie druga część tego poglądu musi dać uzasadniony powód do poważnych wątpliwości. Bo jeśli słuszne jest to, o czym dotąd była mowa, w takim razie pokazuje się, że treść przedstawienia jest ucłonowana podług określonego prawa. Ale może być także mowa o skoordynowaniu składników — zarówno przedmiotu, jak i treści przedstawienia. Wyróżniając kilka rzędów składników materialnych i formalnych, zwróciliśmy też uwagę na trudność, która staje na drodze poznania składników należących do jednego i tego samego rzędu. Trudność ta nie może nam przeszkodzić w stwierdzeniu istnienia tych składników. Są one wówczas na pewno skoordynowane w tym sensie, że pozostają do otrzymanych z nich składników dalszych w takim stosunku, jak „całości” z tych składników utworzone. O ile części jednego

⁸⁶ Lotze, l. c., s. 46 i n.

rzędu są posiadane przez tę samą wspólną całość, o tyle są wzajem skoordynowane. W tym znaczeniu na pewno może być mowa o ich koordynacji. I jeszcze jedno można wymienić znamię, które pozwala oddzielić skoordynowane części jakiejś całości od jej części nieskoordynowanych. Polega ono na tym, że skoordynowane okazują się te składniki, z których jeden nie może fungować na miejscu drugiego jako wspólny człon szeregu relacji własnościowych. To kryterium domaga się jednak pewnego ograniczenia, gdyż postulowany w nim stan rzeczy zachodzi także w odniesieniu do części nieskoordynowanych, jeśli te nie należą do rzędów ze sobą sąsiadujących. Dlatego przytoczone kryterium pozwala jedynie odróżnić części skoordynowane od tych nieskoordynowanych, które należą do rzędów sąsiadujących ze sobą. Ale właśnie dla tego odróżnienia pożądane było jakieś kryterium, bo bardzo małe jest niebezpieczeństwo, by składniki należące do rzędów daleko od siebie leżących mogły być uważane za skoordynowane między sobą.

Tylko w nielicznych wypadkach można mówić o koordynacji składników w innym od podanego tu sensie. Ale w tych jest to możliwe. Bo składniki tego samego rzędu mogą prezentować się jako ze sobą skoordynowane nie tylko przez to, że są posiadane przez wspólną całość, ale i przez to, że są przez nią posiadane w taki sam sposób. Zwróciliśmy uwagę na to, że rodzaj relacji własnościowej zależy zarówno od właściwości części, jak i od rodzaju zachodzących między częściami stosunków — drugorzędnych składników formalnych całości. Tam, gdzie 1° wszystkie składniki materialne tego samego rzędu, a 2° zachodzące między nimi stosunki (o ile mianowicie są składnikami formalnymi w sensie właściwym) mają jednakowe właściwości, tam można będzie nazwać części przedmiotu, jak też części odnoszącej się doń treści przedstawienia w tym sensie skoordynowanymi. Należą tu oczywiście członki jednego szeregu itp. Dlatego Lotze posuwa się za daleko, gdy zaprzecza możliwości jakiegokolwiek koordynacji części treści przedstawienia.

Jeśli się zatem chce w sposób przejrzysty ująć stosunki, które wykryliśmy między treścią a przedmiotem przedstawienia naocznego, to można uczynić to w następujących zdaniach:

1. Przy treściach przedstawienia, których przedmioty są przedstawione jako proste, nie można między treścią a przedmiotem wskazać żadnego innego stosunku, jak tylko ten, że przedmiot przedstawienia jest przedstawiony przez jego treść dzięki przynależności zarówno treści, jak przedmiotu do tego samego aktu przedstawienia.

2. Przy treściach złożonych dzielą się składniki treści przedstawienia na trzy grupy, którym odpowiadają materialne, pierwszorzędne formalne i drugorzędne formalne składniki przedmiotu.

3. Właściwość formalnych składników treści jest wyznaczona przez właściwość formalnych składników przedmiotu — jest to specjalny wypadek

zdania, że właściwość składników formalnych zależy od właściwości składników materialnych, gdy przedstawienia składników formalnych przedmiotu są materialnymi składnikami treści.

§ 13. CECHA

Obok pytania o stosunek, jaki zachodzi między złożeniem przedmiotu przedstawienia a złożeniem odnoszącej się do tego przedmiotu treści przedstawienia, narzuca się inne, mianowicie pytanie, czy wszystkie części przedmiotu znajdują równoważny sobie odpowiednik w treści odnoszącego się doń przedstawienia i czy, na odwrót, wszystkim częściom treści przedstawienia odpowiadają części przedmiotu przedstawienia. Tego pytania, dotyczącego stosunku między częściami treści przedstawienia a częściami przynależnego do niej przedmiotu przedstawienia — pytania, na które m. in. Bolzano skierował swoją uwagę — nie należy mieszać z innym, podobnie wyglądającym, które rozważa Kerry w swej parokrotnie już wzmiankowanej rozprawie. Gdy bowiem Bolzano formułuje swoje pytanie tak, jak uczyniono to tutaj, Kerry pyta o różnice zachodzące między przedstawieniem przedmiotu a przedstawieniem odnoszącej się do tego przedmiotu treści przedstawienia. Chodzi tu o porównanie dwóch treści przedstawienia, z których jedna ma za przedmiot przedmiot przedstawienia, druga — treść przedstawienia odnoszącą się do tego przedmiotu przedstawienia. Kerry porównuje zatem — konkretnie się wyrażając — treść przedstawienia drzewa z treścią przedstawienia przedstawienia drzewa.

Co się tyczy pierwszego z powyższych pytań, to widzieliśmy właśnie, że należy odpowiedzieć na nie przecząco. W każdym przedmiocie występują składniki materialne i formalne, które nie są przedstawione przez odnoszące się do tego przedmiotu przedstawienie, którym przeto w treści tego przedstawienia nie odpowiadają żadne składniki. Do tych nie przedstawionych składników należy np. większość relacji, w których przedmiot pozostaje do innego [przedmiotu] a których liczbę nazwać można prawie nieskończoną. Jeśli dalej [sam] przedmiot jest szeregiem nieskończonym, tzn. niezależnie od swych relacji z innymi przedmiotami zawiera składniki przekraczające pewną [określoną] liczbę, wówczas przedstawiony jest tylko ułamek tych składników. Po bliższym rozejrzeniu się nie znajdzie się chyba przedmiotu, którego przedstawienie zawierałoby przedstawienia choćby tylko wszystkich materialnych jego składników, nie będących relacjami do innych przedmiotów; nie ma adekwatnego przedstawienia żadnego przedmiotu.

Dzieli się zatem składniki każdego przedmiotu przedstawienia na dwie grupy: jedna obejmuje te składniki, które są przedstawione przez odpowiadające im składniki materialne przedstawienia odnoszącego się do tego przed-

miotu; druga grupa obejmuje pozostałe składniki przedmiotu. Wydaje się wskazane, by te składniki przedmiotu, które dzięki temu, że są przez jego przedstawienie przedstawione, pozostają do tego przedstawienia w ściślejszym — by się tak wyrazić — stosunku, korzystały ze względu na to z jakiegoś szczególnego oznaczenia. I tu słowo „cecha“ wydaje się powołane do wypełnienia tego zadania.

Staraliśmy się wyżej (§ 8) pokazać, że tego wyrazu należy używać jedynie na oznaczenie części przedmiotu, a nigdy na oznaczenie części treści przedstawienia, jeśli się ma uniknąć nieporozumień; widzieliśmy też, jak nawet ci badacze, którzy w teorii czynią cechę składnikiem treści przedstawienia, nie pozostają sobie wierni i tam, gdzie posługują się tym wyrazem w toku swych wywodów, oznaczają nim składniki przedmiotu. Jeśli teraz ograniczymy dalej dziedzinę stosowania tego terminu i zechcemy dopuścić jego użycie wyłącznie jako nazwy tych składników przedmiotu przedstawienia, które przedstawione przez odpowiednie przedstawienie wydają się być reprezentowane (*vertreten*) w jego treści przez przyporządkowane im składniki, to wierzymy, że możemy się tu powołać na poważne autorytety i działać w ich duchu. Tak np. Kant definiuje: „Cecha jest tym w jakiejś rzeczy, co stanowi część poznania tej rzeczy; albo — co na to samo wychodzi — jest częściowym przedstawieniem o tyle, o ile rozpatruje się ją jako podstawę poznawczą całego przedstawienia... Wszelkie myślenie nie jest niczym innym, jak przedstawianiem za pomocą cech... Wszystkie cechy rozpatrywane jako podstawy poznawcze mają dwojaki użytek: jeden wewnętrzny, a drugi zewnętrzny. Użytek wewnętrzny polega na dedukowaniu, by za pomocą cech jako podstaw poznawczych poznać samą rzecz. Zewnętrzny użytek polega na porównaniu, o ile za pomocą cech możemy porównywać jakąś rzecz z innymi podług reguł tożsamości i różnorodności“⁸⁷. Jeśli się będzie miało na uwadze, że Kant przez „poznanie“ pojmuje także przedstawienia⁸⁸, to nie przeoczy się zgodności podanej definicji cechy z tą, którą formułuje Kant. To prawda, że Kant nie uwzględniając różnicy między treścią a przedmiotem przedstawienia określa cechę także jako „przedstawienie częściowe“. Ale mogło się to stać tylko dlatego, że Kant, zbytnio skracając wyrażenie, określał jako cechę „to w rzeczy, co stanowi część poznania tej rzeczy“. Dokładniej wyrażona definicja musiałaby brzmieć: cechą jest to w jakiejś rzeczy, czego poznanie (w sensie Kantowskim = przedstawienie) stanowi część poznania (przedstawienia) tej rzeczy. Gdyż coś, co jest „w rzeczy“, a więc część rzeczy, nie może na serio być określone jako przedstawienie częściowe, tj. jako część przedstawienia.

Wydaje się, że poza Kantem Trendelenburg wśród nowszych [badaczy] ujmuje cechę w sensie tutaj podanym. Badacz ten zaznacza, że tam, gdzie mówi

⁸⁷ Kant, *Logik*, hrsg. v. Jäsche, *Einleitung*, VIII.

⁸⁸ Tamże.

o „cesze“, bierze to słowo nie w owym subiektywnym znaczeniu, które nazwa najpierw wypowiada, tak że byłby to tylko znak rozpoznawczy, ale w znaczeniu obiektywnym, przyznanym mu od dawna przez zwyczaj — jako to, co tworzy w rzeczy pojęcie⁸⁹. Jeśli nawet sens tej definicji cechy wydaje się poniekąd niejasny, to interpretując słowa Trendelenburga można by może oddać jego pogląd [mówiąc], że przez „cechy“ należy rozumieć to „w rzeczy“, co dostarcza potrzebnego materiału do utworzenia pojęcia tej rzeczy. To, co w rzeczy odpowiada pojęciu, to są jej cechy. Jeśli ta interpretacja jest słuszna, to przy podanej tu definicji cechy powinniśmy się powołać także na Trendelenburga.

Dalej wydaje się, że należy tu też definicja cechy podana przez Stöckla. Brzmi ona: „Przez «cechy» w ogóle rozumie się wszystkie te momenty, za których pośrednictwem poznaje się przedmiot jako to, czym on jest, i odróżnia się go od wszystkich innych przedmiotów“⁹⁰. Te „momenty“ są — rzecz jasna — częściami przedmiotu; na to, by za pośrednictwem tych momentów można było poznać przedmiot jako to, czym on jest i przez co odróżnia go się od wszystkich innych, muszą być te momenty przedstawione; są więc cechy tymi częściami przedmiotu, które są przedstawione. Pod jednym tylko względem definicja Stöckla wydaje się nieco węższa: spośród części przedmiotu przedstawionych przez przedstawienie te tylko nazywa cechami, dzięki którym „poznaje się przedmiot jako to, czym on jest, i odróżnia się go od wszystkich innych“. Uwydatnia się więc tutaj może bardziej to, co Trendelenburg w cytowanym powyżej miejscu określił jako „subiektywne znaczenie“ słowa „cecha“.

Także definicję cechy podaną przez Erdmanna winniśmy przytoczyć na poparcie reprezentowanej tu definicji. Erdmann definiuje: „Cechy są odróżnialnymi określeniami przedmiotów myślenia, bez względu na to, czy chodzi o właściwości, czy o stosunki wielkościowe, czy o stosunki celowe“. O tym, że przez owe „określenia“ rozumieć należy składniki przedmiotu, świadczy pewna uwaga, w której Erdmann wskazuje na stosunek cech przedmiotu do orzekalnych o tym przedmiocie predykatów. „Każda cecha przedmiotu — mówi się tam — może być o nim wypowiedziana, orzeczona. Nie każdy jednak predykat przedmiotu jest cechą. Raczej możliwa jest niezliczona ilość wypowiedzi o każdym przedmiocie zmysłowego czy wewnętrznego poznania, które nie wymieniają jego składników, tylko jakiegokolwiek bądź stosunki, w jakie wszedł on przygodnie razem z wszystkimi swoimi cechami“. Na to więc, by coś było cechą przedmiotu, musi być jego składnikiem, przy czym wydaje się jednak rzeczą niejasną, dlaczego Erdmann stosunków, „w jakie przedmiot wszedł przygodnie razem z wszystkimi swoimi cechami“, nie pozwala traktować także jako jego składników, a tym samym jako cech, skoro

⁸⁹ Trendelenburg, *Logische Untersuchungen*, Leipzig 1870, T. 2, s. 255.

⁹⁰ Stöckl A., *Lehrbuch der Philosophie*, T. 1, § 75.

nieco wcześniej, i także później, wymienia wśród cech „stosunki“. A dalej, że owych składników przedmiotu, o których Erdmann mówi, nie należy nazywać cechami, gdy się je rozpatruje jako takie tylko o tyle, o ile przedstawione są przez odpowiednie części treści — tego dowodzi oświadczenie, w którym Erdmann, tak samo zupełnie jak Kant, miesza treść przedstawienia z przedmiotem, ale, również tak samo jak tamten, czyni to w sposób dostarczający pożądanego potwierdzenia dla naszego poglądu na temat cech. Mówi on: „Poszczególne, zawarte w jakimś przedstawieniu składniki świadomościowe, jego częściowe przedstawienia ujęte jako określenia przedmiotu, nazywa się cechami“. Zgodność z Kantem jest zupełna; więc to, o czym tam była mowa, ma zastosowanie i tutaj⁹¹.

Między cechami, tj. między składnikami przedmiotu przedstawionymi przez przedstawienie tego przedmiotu, a pozostałymi składnikami tego samego przedmiotu nie ma żadnej nienaruszalnej granicy. Można np. przedstawić sobie stół i nie myśleć przy tym o kształcie [jego] nóg; w tym wypadku kształt nóg stołowych jest wprawdzie (materialnym, metafizycznym) składnikiem (drugiego rzędu), ale nie jest żadną cechą stołu. Jeśli jednak przedstawiając sobie stół myśli się o kształcie jego nóg, to należy uważać go za cechę stołu. Doświadczenie uczy, że zawsze istnieje mniej więcej stały zasób składników podniesiony w każdym przedmiocie do godności jego cech. Zarówno psychologiczne prawa, jak i potrzeba praktyczna są miarodajne w tej sprawie, które składniki przedmiotu są reprezentowane w odnoszącym się do danego przedmiotu przedstawieniu; z reguły będą to z jednej strony te, które najbardziej się narzucają, z drugiej te, które zdają się być szczególnie przydatne do odróżnienia danego przedmiotu od określonych lub możliwie licznych innych przedmiotów, te, które mogą służyć do wyjaśnienia możliwie wielu innych [cech] itp. Dlatego, jeśli o to chodzi, by uczynić cechą przedmiotu taki jego składnik, o którym się zakłada, że zazwyczaj nie bywa przedstawiany, dołącza się do nazwy przedmiotu nazwę odnośnego składnika lub grupy składników za pomocą słówka „jako“. I tak mówi się o kole „jako“ granicznym wypadku elipsy i skierowuje się przez to uwagę na te składniki (właściwości) koła, które w specyficzny sposób są mu wspólne z daną linią przekroju stożka; podobnie, gdy się mówi o Kasjuszu „jako“ o mordercy Cezara, o Salzburgu „jako“ miejscu urodzenia Mozarta, o drzewie „jako“ organizmie.

Wobec reprezentowanej tu definicji cechy jako przedstawionego składnika przedmiotu należy bardziej jeszcze niż kiedykolwiek wystrzegać się omówionego poprzednio (§ 8) niedopatrzienia, które polega na ujmowaniu cechy jako składnika treści. Pokusa jest o krok, zważywszy dwuznaczność, jaką kryje wyraz „przedstawiać“. By jej zapobiec, nie będzie może rzeczą zbędną ponownie wskazać na to, że gdy o cesze orzeka się, że jest „przed-

⁹¹ Cytowane miejsca znajdują się u Erdmanna, I. c., § 23.

stawiona“, trzeba ten wyraz brać w determinującym, a nie w modyfikującym znaczeniu. Gdy cechę nazywa się składnikiem przedstawionym, to nie znaczy, że jest ona jakimś składnikiem przedstawienia, składnikiem treści przedstawienia — [przedstawiona przez przedstawienie] pozostaje tak samo potem, jak przedtem, składnikiem przedmiotu. Chce się przez to tyle tylko powiedzieć, że ten składnik przedmiotu wchodzi w określony stosunek do przedstawiającego sobie podmiotu, gdy przez ten podmiot jest przedstawiony.

Przedstawialne zatem są wszystkie bez wyjątku znane nam składniki przedmiotu; te, których nie można przedstawić sobie naocznie, mogą być na pewno przedstawione nienaocznie. Oczywiście nie muszą przez to wszystkie składniki być przedstawialne w tym sensie, żeby się zawsze mogło wyrwać dowolnie każdy z nich i przedstawić go sobie poza związkiem z wszystkimi innymi; nie udaje się też przedstawianie sobie wszystkich składników ani nawet jakiegoś większego ich zespołu przez jedno przedstawienie. Nie można przedstawić sobie formalnych składników przedmiotu, jeśli się sobie nie przedstawi składników materialnych, dla których tamte tworzą formę zespolenia; dalej, przedstawienia różnych cech — bez względu na to, czy są one składnikami materialnymi, czy formalnymi — zakładają się wzajem psychologicznie, jak np. barwa — rozciągłość, równokątność — kąty trójkąta. A gdzie ilość składników przedmiotu jest bardzo wielka, tam — jeśliby szło o przedstawianie sobie naoczne — nie będzie można obejść się bez przedstawienia przedmiotu w sposób dyskursywny, skoro kolejno przedstawia się sobie poszczególne cechy, a przez przedstawienia relacji własnościowych tych cech, które wszystkie prowadzą do jednego wspólnego członu, ustanawia się [ich] powiązanie w jeden jednolity przedmiot.

Jakkolwiek na ogół granica między składnikami przedmiotu będącymi cechami a tymi, które nimi nie są, musi być nazwana płynną i dla każdego przedstawiającego sobie indywiduum, a nawet dla każdego poszczególnego przedstawienia w tym samym indywiduum waha się dość znacznie, to jednak niektórzy badacze zauważyli — jak im się wydaje — że pewne cechy zawsze się powtarzają. Nie chodzi przy tym o te składniki, które muszą być przedstawione, ilekroć przedstawiamy sobie jakiś określony przedmiot. Nie może być bowiem żadnej wątpliwości, że np. ilekroć przedstawiamy sobie naocznie trójkąt, tylekroć musimy też przedstawić sobie trzy jego boki; że przy każdym przedstawieniu konia zjawia się jako jego cecha pewien określony kształt itp. Tu natomiast chodzi głównie o twierdzenie, że pewne cechy przysługują w sposób swoisty wszystkim przedmiotom jakiegokolwiek rodzaju, bez względu na to, czy są one kiedykolwiek i przez kogokolwiek przedstawiane; w każdym zatem przedmiocie muszą być pewne składniki, które zawsze w taki sam sposób z taką koniecznością są przedstawiane, że przedstawienie [tego przedmiotu] w ogóle nie byłoby możliwe, gdyby składniki te nie były przez to przedstawienie przedstawione. Sigwart reprezentuje ten pogląd

w następujący sposób: „Przedstawić sobie jakiś określony dźwięk jako taki możemy tylko wtedy, gdy myślimy o nim jako o jednym, ze sobą tożsamym, odróżnionym od wielu innych; tylko w ten sposób staje się on w ogóle przedmiotem naszej świadomości, która byłaby zgoła nie do pomyślenia bez pewnej wielości wyróżnionych obiektów; ilekroć zatem myślimy o dźwięku *A*, nieodłączne jest od tego przedstawienie jedności i tożsamości, a także różności (*Unterschied*) od innych, tym samym więc przedstawienie wielości tych innych; to zaś wskazuje na funkcje, dzięki którym zakładamy coś jako jedno, ze sobą tożsame, różne od innych, a tym samym myślimy o wielości w odróżnieniu od jedności i w stosunku do niej. Gdy zatem uświadamiamy sobie to, co sobie przedstawiamy mając przedstawienie [dźwięku] *A*, znajdujemy w przedstawieniu *A*, prócz słyszalnego obrazu dźwięku, także te określenia i przez to okazuje się on w tej postaci, w jakiej jest obecny w naszej świadomości, wytworem złożonym“⁹².

Jest rzeczą jasną, że jedność i tożsamość z samym sobą, jako też różność względem innych przedmiotów są składnikami każdego przedmiotu, i to składnikami natury metafizycznej w sensie wprowadzonym przez nas w przypisie na s. 47. Są to wszak bądź stosunki w obrębie samego przedmiotu, a więc formalne jego składniki, bądź stosunki między nim a innymi obiektami, a więc materialne składniki przedmiotu. Wydaje się jednak rzeczą wątpliwą, czy te składniki są zarazem cechami. Gdyby przez każde przedstawienie przedmiotu była zarazem przedstawiana jego różność od wszystkich innych, musielibyśmy też wszystkie inne, różne od niego przedmioty — jak to zauważa Sigwart — zarazem sobie przedstawiać. To zaś jest niemożliwością, gdyż wówczas z każdym przedstawieniem jakiegoś przedmiotu łączyć by się musiało przedstawienie wszystkich innych, znanych przedstawiającemu sobie przedmiotów — czego nikt nie zechce twierdzić. Różność zatem przedmiotu od wszystkich innych nie jest na pewno współprzedstawiana; jest wprawdzie składnikiem każdego przedmiotu, ale nie jest [jego] cechą.

Ale może współprzedstawiona jest przynajmniej różnica między [danym] przedmiotem a tymi, które najbardziej są do niego podobne i najłatwiej mogłyby z nim być utożsamione? Przedstawiałoby się wtedy sobie tylko nieliczne relacje różnicy łącznie z ich członami i psychologiczna niemożliwość, przeciwstawiona poprzedniemu przypuszczeniu, nie wchodziłaby w grę. Ale i tu doświadczenie poucza o czymś przeciwnym. Jest wprawdzie w pewnych wypadkach rzeczą możliwą, że przedstawiamy sobie różność jakiegoś przedmiotu od niewielu innych, a zarazem i te inne przedmioty. Ta ewentualność wtedy zachodzi, gdy ktoś zapoznaje się z nie znanym sobie dotąd, a podobnym do innych przedmiotem i usiłuje zapamiętać, czym on się różni od tych in-

⁹² Sigwart, I. c., T. 1, § 41, 7.

nych. Gdy ktoś po raz pierwszy przedstawia sobie wilka, prawie spontanicznie szukać będzie porównania z psem i uprzytomniać sobie będzie różnice, jakie między nimi zachodzą. Tym, co wywołuje owo porównanie, jest kojarzenie przez podobieństwo; ale można też przeciwdziałać temu skojarzeniu i doskonale przedstawiać sobie wilka, wcale nie myśląc o psie. Gdybyśmy jeszcze dalej rozpatrywali wchodzące w grę wypadki, nie stwierdzimy nigdy, albo chyba bardzo rzadko, żeby przez przedstawienie jakiegoś przedmiotu przedstawiona też była chociażby jedna jedyna relacja różności między nim a innym przedmiotem — abstrahując oczywiście od tych wypadków, kiedy jakiś przedmiot przedstawiamy sobie właśnie za pomocą relacji, w których pozostaje on do innych przedmiotów, tzn. gdy go sobie przedstawiamy nie wprost.

Co się tyczy tożsamości [przedmiotu], której przedstawienie ma — zdaniem Sigwarta — tworzyć składnik każdego przedstawienia przedmiotu, to sprawę tę wyczerpująco i, jak sędzę, w trafny sposób wyjaśnił już B. Erdmann⁹³. Jego wywody osiągają jako swój wynik to, że jakkolwiek każdy przedmiot jest ze sobą tożsamy, a przeto tożsamość stanowi (metafizyczny) składnik każdego przedmiotu, to jednak „przedstawienie tożsamości wyjątkowo tylko dane jest jako cecha tożsamego [przedmiotu] przedstawionego“. „Rozważana logicznie — mówi Erdmann — jest tożsamość z samym sobą cechą właściwą każdego przedmiotu. Odnajduje się ją w nim bowiem wśród logicznych warunków analizy, ukazuje się ona jako w nim zawarta. W aspekcie psychologicznym brak jej zazwyczaj o tyle, o ile nasza uwaga, skierowana na swoiste właściwości przedmiotu, nie znajduje żadnej okazji do wyraźnego uświadomienia sobie tej przysługującej wszystkiemu, co przedstawione, a więc — jako takiej — stałej cechy obok tych, które zmieniają się od przedmiotu do przedmiotu“. Mówimy więc, że tożsamość jest składnikiem przysługującym każdemu bez wyjątku przedmiotowi, ale wyjątkowo tylko jest cechą przedmiotów przedstawienia.

Z tej okoliczności, że tożsamość przysługuje wszystkim bez wyjątku przedmiotom przedstawienia, wyprowadza Erdmann twierdzenie, że zasada tożsamości wyraża „w istocie przedmiotu najogólniejszy warunek wszelkiego możliwego dla nas przedstawiania sobie“ i o tyle może być nazwana „podstawowym prawem naszego przedstawiania“. „Tożsamość tworzy jądro tego, co od czasów Kanta zwykło się oznaczać [wyrazem] założenie (*Position, Setzung*) i — nieszczęśliwie wybranym, bo zapożyczonym z dziedziny sądów — wyrazem «stwierdzenie»“. W obydwu stosunkach „pierwotnym tożsamości i pochodnym nietożsamości wyczerpują się podstawowe stosunki przedstawionego [przedmiotu] jako takiego. Wszystkie pozostałe domagają

⁹³ Erdmann, I. c., T. 1, § 33.

się wzięcia pod uwagę swoistej treści przedmiotów, którą mogą odwzorować tylko stosunki sądu“.

W przytoczonych ostatnio miejscach pomieszane jest — jak się zdaje — to, co słuszne, z tym, co niesłuszne. Bez wątpienia bowiem należy przystać na to, że każdy przedmiot jest tożsamy ze sobą i nietożsamy z innymi. Ta właściwość sformułowana w zdaniu może w konsekwencji być na pewno określona jako prawo, któremu podlega każdy przedmiot, tak jak każde ciało podlega prawu ciężenia. Ale wydaje się wątpliwe, czy, po pierwsze, przytoczone właściwości — tożsamość ze sobą, różność od wszystkich innych — są rzeczywiście jedynymi, które przysługują temu, co przedstawione jako takiemu, i czy, po drugie, stosunki te są dla przedmiotów przedstawienia podstawowe.

Co się tyczy pierwszego pytania, to mieliśmy właśnie sposobność wskazać na niektóre ogólne właściwości przedmiotów przedstawienia. Widzieliśmy, że wszystkim przedmiotom przedstawienia przysługuje nie tylko to, że mogą być przedstawiane — to wynika z samego ich pojęcia — ale nadto, że mogą być osądzone, pożądanе albo budzące odrazę. Także te określenia przedmiotów są — co Erdmann dopuszcza tylko dla tożsamości i nietożsamości — niezależne od swoistych właściwości każdego poszczególnego przedmiotu i przysługują bez wyjątku wszystkiemu, co jest przedstawione. W tym jednak należy przyznać rację Erdmannowi, że wymienione właściwości — z wyjątkiem może pierwszej: przedstawialności — nie mogą być określane jako podstawowe. Inaczej ma się rzecz z pewną dalszą, także wymienioną przez nas przed chwilą, właściwością przedmiotów przedstawienia — ich jednolitością; krótkie rozważanie powinno pokazać, że ze względu na tę właściwość musimy na drugie pytanie dać odpowiedź przeczącą.

Wszystko, co przedstawiamy sobie jako przedmiot, przedstawiamy sobie bez względu na stopień jego złożoności jako pewną jednolitą całość. W tę jednolitą całość zostają zespolone części na mocy relacji własnościowych, w których po jednej ze stron znajduje się jeden człon wspólny. Jeśli dziecko początkowo rozdziela w inny sposób otaczające je przedmioty, aniżeli [czyńć to będzie] później, a nawet jeśli z wszystkich dostępnych w danym momencie wrażeń konstruuje jeden przedmiot przedstawienia, który uczy się potem, w miarę dalszych doświadczeń, rozkładać na inne, względnie prostsze (jeśli np. przedstawia sobie w ten sposób ścianę z wiszącymi na niej obrazami, sufit pokoju i jakąś stojącą w pokoju osobę — jako jedną całość), to chociaż może to nie odpowiadać obiektywnemu stanowi rzeczy, przedmiot owego przysługującego dziecku przedstawienia jest przecie jako przedmiot przedstawienia całością jednolitą. Ta właściwość przedmiotu przedstawienia, wskutek której scholastycy określali go jako „*unum*“, jest ogólna. Jest ona, dalej, podstawą dla nietożsamości i tożsamości przedmiotu. Skoro bowiem każdy przedmiot jest czymś jednym, skoro jest jednolitą całością, przeciwstawia się

więc wszystkim innym jako od wszystkich innych różny, a w konsekwencji jako ten, którym jest jako tożsamy ze sobą.

Ale ta „jednolitość“ przedmiotu jest nie tylko właściwością, nie tylko składnikiem, lecz także cechą wszystkich przedmiotów. Przez każde przedstawienie nie tylko przedstawiamy sobie jeden przedmiot, ale przedstawiamy go sobie jako jeden⁹⁴. Tam, gdzie chodzi o przedmiot złożony, ta jednolitość jest przedstawiona za pomocą relacji własnościowych; gdzie chodzi o przedmiot prosty albo przedstawiony jako prosty, nie potrzeba tego pośredniczenia. Gdyby każdy przedmiot nie był przedstawiony jako jeden, wówczas zlewałby się on z innymi i nie można by pomyśleć żadnego sądu, żadnej czynności emocjonalnej skierowanej na określony przedmiot. Z pewnością można by powiedzieć, że w tych warunkach współprzedstawiona byłaby też różność tego przedmiotu od innych. Ale to jest tylko pozór, wywołany przez to, że różność od innych przedmiotów jest właściwością wynikającą z jednolitości każdego przedmiotu; jednakże nie wszystkie właściwości przedmiotu wynikające z jakiejś cechy są współprzedstawiane. Gdyby tak było, musielibyśmy za każdym razem, gdy przedstawiamy sobie kwadrat, przedstawiać sobie też równość przeprowadzonych w nim przekątni. Jednolitość zaś jest przedstawiona, i skoro w ten sposób jest nie tylko właściwością, ale i cechą każdego przedmiotu przedstawienia, wydaje się, że bardziej niż tożsamość, tylko sporadycznie nam się uświadamiająca, nadaje się do tego, by służyć za podstawę prawa rządzącego wszystkimi przedmiotami przedstawienia jako takimi⁹⁵.

Na pytanie więc, czy są składniki przedmiotów, które nie tylko im wszystkim bez wyjątku przysługują, ale nadto stanowią też zawsze obecną cechę każdego przedmiotu, należałoby odpowiedzieć po części w duchu Sigwarta, a po części w duchu Erdmanna. Na ogół rzecz biorąc Erdmann ma rację, gdy uczy, że wymienione przez Sigwarta składniki mogą być wprawdzie wykryte na drodze analizy w każdym przedmiocie, ale nie są współprzedstawiane przez przedstawienie przedmiotu. W odniesieniu jednak do jednego z tych składników słuszność zdaje się być po stronie Sigwarta, mianowicie w odniesieniu do jedności. O niej — jak sądzę — musimy twierdzić, że jest współprzedstawiana, ilekroć przedstawiony jest jakiś przedmiot, że więc jest ona nie tylko składnikiem, ale i cechą przedmiotu.

⁹⁴ Na temat nasuwającego się zarzutu, że istnieją takie przedstawienia, przez które przedstawiamy sobie wiele przedmiotów, [tj.] przedstawienia ogólne — zob. poniżej § 15.

⁹⁵ Gdy Meinong mówi: „Orzeka się o czymś tożsamość, o ile ono równocześnie pozostaje w relacji do różnych rzeczy“, to wydaje się to potwierdzać nasz pogląd, że jednolitość przedmiotu z natury rzeczy poprzedza jego tożsamość z samym sobą. Gdyż tożsamy z samym sobą jest przedmiot o tyle, o ile równocześnie jako jednolita całość pozostaje do swych składników w relacjach własnościowych (Meinong *Hume-Studien*, 2, w: *Sitzungsberichten der phil.-hist. Klasse der kaiserl. Akademie der Wissenschaften* (T. 101), Wien 1882, VII, § 2).

§ 14. PRZEDSTAWIENIA POŚREDNIE

Zwracamy się teraz do drugiej części pytania rzuconego na początku poprzedniego paragrafu. Chodzi więc o rozstrzygnięcie, czy każdej części treści przedstawienia odpowiada określona część przedstawionego przez tę treść przedmiotu; podczas gdy w odniesieniu do poprzednio rozważanej kwestii panuje rzadka w psychologii powszechna zgodność [poglądów], to inaczej rzecz się ma w sprawie, do której teraz mamy przystąpić. Bolzano np. twierdzi, że „są rozmaite składniki przedstawienia, które wcale nie wyrażają właściwości odpowiadającego mu przedmiotu”⁹⁶. Kerry natomiast jest zdania, że „przedmiot pojęcia musi zawierać co najmniej w pewien sposób wszystkie cechy swego pojęcia, w przeciwnym bowiem razie nie można by powiedzieć, że pod to pojęcie podpada”⁹⁷. Który z obu wymienionych badaczy ma rację, to należy obecnie zbadać.

Zgodzić się z pewnością należy z ujęciem, w jakim formuluje Bolzano cytowane twierdzenie. Wiemy bowiem, iż w każdej treści przedstawienia mogą być zawarte składniki, którym w przedmiocie odpowiadają części tego rodzaju, że nie można określić ich jako „właściwości” przedmiotu. Przykładem może być przedstawienie sobie członów jakiegoś szeregu. W przedstawieniu szeregu zawarte są składniki, którym jako przedmioty odpowiadają części szeregu nie będące na pewno żadnymi właściwościami szeregu. Bolzano jednak jest rzecznikiem także dalej idącego twierdzenia; [uważa], że nie można twierdzić, jakoby „każda część przedstawienia była przedstawieniem jakiejś części zawartej w przedmiocie”⁹⁸. Jest to niewątpliwie słuszne, jeśli się ma na myśli formalne składniki przedstawienia. Skoro te nie są w ogóle żadnymi przedstawieniami, nie mogą zatem być przedstawieniami żadnych części przedmiotu. Ale Bolzano podtrzymuje swoje twierdzenie w odniesieniu do składników materialnych treści przedstawienia i przytacza kilka argumentów, których moc trzeba zbadać.

Przedstawieniami, które w swej treści miałyby wykazywać więcej składników materialnych aniżeli przedmiot tych przedstawień ma części, są wedle Bolzana po pierwsze: przedstawienia, które zawierają jako swoje części całe zdania, np. przedstawienie trójkąta, „który ma jeden kąt prosty”; po drugie: przedstawienia przedmiotów, które „jako całkiem proste nie mają żadnych części, jakkolwiek ich przedstawienie w sposób widoczny składa się z wielu części; tak np. każdy byt duchowy jest całkowicie prostym przedmiotem; a równocześnie jego pojęcie składa się z wielu części”. Po trzecie: przedstawienia tego rodzaju, jak „oko człowieka”, „ściana szczytowa domu”. W treści tych przedstawień występuje jako składnik przedstawienia człowieka, domu;

⁹⁶ Bolzano, I. c., § 64.

⁹⁷ Kerry, I. c., R. 10, s. 422.

⁹⁸ L. c., § 63.

a przecież człowiek nie jest częścią swego oka, dom nie jest częścią swojej ściany szczytowej, natomiast zachodzi między tymi przedmiotami odwrotny stosunek. Ten rodzaj przedstawień uważa Bolzano za najbardziej odpowiedni do uzasadnienia w sposób „nieodparty“ swego twierdzenia. Po czwarte: przedstawienia takie, jak „kraj pozbawiony gór“, „książka bez rycin“. „Te bowiem przez występujące w nich przedstawienia gór, rycin wskazują nie — rzecz jasna — na części, które podporządkowany im przedmiot posiada, lecz na takie, których mu brak“.

Oto argumenty Bolzana za tym, że w pewnych przedstawieniach zawarte są składniki materialne, przez które nie są przedstawione składniki przedmiotu danych przedstawień.

Do pierwszego z tych argumentów Bolzano sam nie przywiązuje większej wagi. Gdyż „zadowolamy się chętnie tym, że w takim wypadku nie całe zdanie, tylko pewne występujące w nim przedstawienie jest tym, co wskazuje na jakąś część spotykaną także w przedmiocie. Tak niekiedy jest rzeczywiście; np. przedstawienie trójkąta prostokątnego, tj. przedstawienie trójkąta, który ma jeden kąt prosty, nasuwa w zdaniu «który ma jeden kąt prosty» przedstawienie kąta prostego, rzeczywiście wskazujące na część trójkąta prostokątnego“. O tym jednak, że nie zawsze tak się rzecz ma, świadczyć mają przykłady przytoczone na czwartym miejscu.

Co się tyczy drugiego argumentu Bolzana, który powołuje się na przedstawienia przedmiotów prostych, to właśnie zwracaliśmy już na to uwagę, że nie ma przedmiotów prostych w tym sensie, jakoby nie można też było wyróżnić w nich żadnych stosunków względem innych przedmiotów. Gdy sobie przedstawiamy jakiś przedmiot prosty, np. Boga, to czynimy to właśnie w ten sposób, że przedstawiamy sobie poszczególne relacje tego przedmiotu do innych przedmiotów, relacje, które właśnie są częściami (metafizycznymi) tego pod innym względem w istocie prostego przedmiotu. I w tym punkcie należy rozważyć drugi argument Bolzana równocześnie z trzecim i czwartym; we wszystkich trzech wypadkach chodzi o przedmioty przedstawiane za pośrednictwem relacji, w jakich pozostają względem innych przedmiotów.

Takie przedstawienia nazywają się pośrednimi. Formę takich przedstawień opisuje Kerry w sposób następujący: Przedmiot takiego pojęcia jest pomyślany za pomocą relacji, której jeden człon jest znany; on sam [tj. przedmiot] jest drugim członem i zdaje się być przez to swoje miejsce (przez ową relację i jej znany człon) dostatecznie wyznaczony, przy założeniu, że dana relacja jest po stronie członu nieznanego, a mającego być wyznaczonym, jednoznaczna. Stąd, że w danym wypadku mogą wchodzić w grę różne relacje, bierze się pewna różnorodność sposobu, w jaki można te pojęcia pomyśleć⁹⁹. Wszystkie przykłady przytoczone przez Bolzana w drugim, trzecim i czwartym jego argumencie należą do rodzaju przedstawień opisanych słowami Kerry'ego.

⁹⁹ Kerry, l. c., R. 9, s. 461.

Istotnie nie należy sądzić, że w przedstawionym w ten sposób pośrednio przedmiocie nigdy nic innego nie jest przedstawione, jak to, że jest on czymś, co do innego przedmiotu pozostaje w określonej relacji. Przedstawienie „ojciec Sokratesa” jest niewątpliwie przedstawieniem pośrednim w wyjaśnionym sensie. Członem znanym jest Sokrates; relacją — ta, w której syn pozostaje do swego ojca jako takiego; a Sofroniskos jest drugim członem stosunku wyznaczonym przez relację i jeden jej człon znany. [Wyrazy] „Sofroniskos” i „ojciec Sokratesa” nazywają obydwu ten sam przedmiot. Ale relacja ojcostwa jest taka, że może mieć jako swe człony tylko męskie istoty organiczne, a znany człon tej relacji, Sokrates, wyklucza przedstawienie wszystkich innych istot organicznych z wyjątkiem ludzi. Tym więc, co przez owo pośrednie przedstawienie jest przedstawione, nie jest po prostu „przedmiot pozostający do Sokratesa w stosunku ojcostwa”, ale: „mężczyzna, który...” itd. W niektórych wypadkach natomiast relacja nie wyznacza rodzaju przedmiotów, które pozostają w stosunku do danego przedmiotu; przedstawienie pośrednie jest wtedy w większym lub mniejszym stopniu nieokreślone; np. przedstawienie czegoś, co jest moją własnością. Podkreślana przeto przez Kerry’ego jednoznaczność relacji nie jest żadnym koniecznym warunkiem przedstawienia pośredniego.

Przytoczone przez Bolzana przykłady stoją pośrodku między obydwoma rodzajami przedstawień pośrednich: określonych i nieokreślonych. Oko, które do człowieka pozostaje w relacji części do całości, kraj, który do gór pozostaje w relacji oznaczonej jako niedostatek, brak czegoś, są to — aby posłużyć się słowami Erdmanna — tylko w nieokreślony sposób określone przedmioty. Są określone rodzajowo, ale nie indywidualnie.

Zachodzi teraz pytanie, czy opisane przedstawienia pośrednie są, jak chce Bolzano, tego rodzaju, że występują w nich składniki materialne, przez które przedstawione jest coś, co nie jest częścią przedmiotu tych przedstawień. Argumenty Bolzana zdają się przekonywać. Kto przedstawia sobie ludzkie oko, przedstawia sobie też na pewno człowieka, a przecież człowiek nie jest żadną częścią swego oka. A ten, kto ma przedstawienie kraju bez gór, na pewno przedstawia sobie też góry, a przecież góry nie są częścią kraju, który tym się charakteryzuje, że nie ma żadnych gór. Można by tu tylko zaproponować wybieg mówiąc, że przez takie przedstawienia przedstawionych jest kilka przedmiotów, a nie tylko jeden; przedmiotami przedstawionymi są mianowicie: relacja i obydwu jej członów. Kto przedstawia sobie kraj bez gór, przedstawia sobie: 1. jakiś kraj, 2. góry, 3. relację między tymi dwoma przedmiotami, na skutek której drugi z nich należy zaprzeczyć o pierwszym. Ale także ten wybieg okazuje się niemożliwy, jeśli się weźmie pod uwagę nasz opis (§ 7) tego, co należy rozumieć przez przedmiot przedstawienia. Wedle niego przedmiotem przedstawienia jest to, co nazywa nazwa, której znaczeniem jest treść tego przedstawienia, to, co na podstawie tej treści psychicznej

jest osądzone, pożądane lub odpychane. Pierwsze z tych kryteriów mogłoby się zrazu wydawać słuszne. Złożona bowiem nazwa „oko człowieka“ nazywa wszak oko i człowieka, przez dodanie zaś *in casu obliquo* drugiej nazwy do pierwszej znajduje swój słowny wyraz stosunek między obydwoma przedmiotami. Ale musi jednak zachodzić różnica między tą złożoną nazwą a oddzielnym podaniem każdego jej składnika jako samoistnej nazwy. A że przytoczone tu nazwy nie są prostym zestawieniem trzech nazw, to wynika z następujących [argumentów]:

Gdyby przedmiot przedstawienia kraju bez gór był kompleksem utworzonym z kraju, gór i wzajemnego ich stosunku, w takim razie ów kompleks musiałby być tym, co jest osądzone przez sąd skierowany na „kraj bez gór“, co jest pożądane albo odpychane przez odnośną czynność emocjonalną. Ale to niewątpliwie nie zachodzi. Gdy ktoś mówi, że lubi kraj bez gór, wtedy nie mówi tym samym, że lubi góry, a jeśli ktoś sądzi o ludzkim oku, wówczas jego sąd dotyczy tylko oka człowieka, a nie człowieka. Gdyby zaś ten należał do kompleksu nazwanego „oko ludzkie“, to musiałby być objęty sądem. Gdyby tedy ktoś mówił, że istnieje kraj, w którym nie ma drewnianego żelaza — sąd oczywiście prawdziwy — to stwierdzałby też istnienie drewnianego żelaza. Przez przedstawienie oka człowieka, kraju bez gór nie są więc w żaden sposób przedstawione trzy przedmioty w jakimkolwiek połączeniu; przypuszczenie, że tutaj jednej treści przeciwstawia się kilka przedmiotów, okazuje się nie do utrzymania.

I znów stoimy przed faktem, że ten, kto nazywa oko ludzkie, przedstawia sobie człowieka, a przecież człowiek nie może należeć do nazwanego przedmiotu, bo musiałby razem z nim być osądzany, pożądany lub odpychany. Mimo to nie powinniśmy ulec argumentom Bolzana, ponieważ polegają one na pomieszaniu treści przedstawienia, a więc znaczenia określającej to przedstawienie nazwy, z tzw. wewnętrzną formą języka, z bliskimi wględem „etymon“ [wyrazu] przedstawieniami pomocniczymi. Skoro tylko te dwie rzeczy ostro od siebie odgraniczymy, pokaże się, że takie przedstawienia pośrednie nie zawierają w swej treści ani jednego składnika materialnego, przez który nie byłaby przedstawiona jakaś część jej przedmiotu.

O wewnętrznej formie języka (*innere Sprachform*) mówi się — jak wiadomo — tam, gdzie do jakiegoś zmysłowo spostrzegalnego znaku, np. do pewnego brzmienia, dołącza się najpierw jakieś przedstawienie, „które nie jest pomyślane, a służyć ma tylko do zapośredniczenia znaczenia. To przedstawienie nie jest czymś, na co znak wskazuje, tylko samo jest znakiem równie dobrze, jak brzmienie“¹⁰⁰. To dołączające się najpierw do brzmienia przedstawienie nazywa się wewnętrzną formą języka. Gdy do nazwy „ziemia“, w tym czasie, kiedy każdemu mówiącemu uświadamiało się jej „etymon“,

¹⁰⁰ Marty, *Ueber das Verhältnis von Logik und Grammatik*, s. 106.

dołączały się przedstawienia pługa i jego użycia, to przedstawienia te równie mało, jak dziś, stanowiły znaczenie nazwy. Służyły tylko do tego, by wywołać przedstawienie przedmiotu, względem którego pług może być użyty, i nie były rzeczywiście niczym innym, jak tylko znakami, które wzbudzały domniemywaną treść przedstawienia, tak jak dziś sama nazwa „ziemia“ wywołuje tę treść bez pośrednictwa przedstawień pomocniczych.

Przedstawienie człowieka spełnia więc w stosunku do przedstawienia ludzkiego oka to samo zadanie, jakie spełnia „etymon“ w stosunku do skojarzonego z nim przedstawienia, będącego prawdziwym znaczeniem danej nazwy. Posłuchajmy, jak na ten temat wypowiada się Marty: „O ile przedstawienia formy wewnętrznej... pośredniczą tylko w rozumieniu... można je z powodzeniem porównać z definicjami opisowymi. Te także nie podają bezpośrednio znaczenia definiowanej nazwy, tylko wywołują najpierw pewne przedstawienia pomocnicze, pozwalające naprowadzić na to znaczenie i podobne przez to do rebusów — z tą różnicą, że zamiarem i zaletą jest tu nie utrudnianie, lecz możliwe ułatwianie trafnego rozwiązania. Definicja opisowa wymienia już to *proprium* wchodzącego w grę pojęcia, już to jego rodzaj, już to gatunek albo w ogóle tylko jego przykłady, wskazuje na niedwuznaczne analogie albo na przeciwieństwa, podaje przyczyny, skutki pomyślanego przedmiotu albo jakiś inny stały jego korelat; często jednak uwydatnia tylko jakieś jego przypadkowe odniesienie, które jedynie w zachodzących właśnie okolicznościach dostarcza słuchającemu pożądanej informacji. Byłoby tak, gdyby ktoś np. wyjaśniał sens nazwy jakiejś barwy przez pokazanie, że barwa, o którą chodzi, jest barwą jakiegoś znajdującego się w otoczeniu sprzętu czy ubrania“¹⁰¹.

Podkreśliłszy drukiem [rozstrzelonym] w tym cytacie to, co jest szczególnie ważne dla naszego celu. Rozwiązanie argumentów Bolzana dokonuje się więc w następujący sposób: Kto posługuje się nazwą „kraj bez gór“, wywołuje nią w słuchającym przedstawienie gór, przedstawienie sądu, który odmawia jakiemuś krajowi gór, i przedstawienie jakiegoś kraju. Dwa pierwsze przedstawienia są przedstawieniami pomocniczymi, służącymi do tego, by wywołać przedstawienie kraju o pewnej właściwości. Przedstawienie tego kraju jest prawdziwym znaczeniem nazwy „kraj bez gór“; to, co poza tym zjawia się w przedstawieniach słuchacza, nie należy do znaczenia tej nazwy, tylko służy do uświadomienia tego znaczenia. Że zadanie owych przedstawień pomocniczych jest rzeczywiście takie samo, jak nazw, i na tym polega, by domniemywaną treść wywołać w słuchaczu — wynika także i stąd, że w miejsce nazwy „kraj bez gór“ wstawić można inną, np. nazwę „kraj nizinny“, w której funkcję rozdzieloną tam na znak językowy i przedstawienia pomocnicze spełnia tutaj sam znak językowy. To, co obie te nazwy znaczą, treść wywołanych przez nie przedstawień jest jedna i ta sama, podobnie jak to,

¹⁰¹ L. c., s. 112.

co zostało w obu wypadkach nazwane, jest jednym i tym samym przedmiotem.

Mówiąc ogólnie, przy przedstawieniach pośrednich rzecz ma się następująco: Każda treść przedstawiona pośrednio realizuje się za pośrednictwem przedstawień pomocniczych. Są nimi — przypomnijmy sobie opis przedstawienia pośredniego podany przez Kerry'ego — przedstawienie znanego członu relacji, a po części także przedstawienie tej relacji, które jest wszak częścią przedstawienia zarówno członu znanego, jak i nieznanego, przedstawionego pośrednio. W pierwszym aspekcie jest ono częścią przedstawienia pomocniczego, w aspekcie drugim należy jako składnik materialny do pomyslanej właściwie treści. Przez przedstawienie pomocnicze przedstawiony jest też na pewno jakiś przedmiot, ale tak jak przedstawienie tego przedmiotu nie jest domniemywane w nazwie, której znaczeniem jest przedstawienie pośrednie, tak samo przedmiot ten nie jest przez tę nazwę nazwany.

Ponieważ przykłady, na które powołuje się Bolzano w obronie swojej teorii, są wszystkie przedstawieniami pośrednimi, nie mają więc dla zamierzonego celu mocy dowodowej. Przedstawienie człowieka bowiem nie jest częścią przedstawienia ludzkiego oka, tylko dobrze od tamtego dającym się odróżnić przedstawieniem pomocniczym, służącym do tego, by w roli znaku wywołać przedstawienie, o które naprawdę chodzi, przedstawienie oka o określonej właściwości. Relacja zachodząca tu między znanym a nieznanym członem jest stosunkiem całości do części. Gdybyśmy mieli nazwę, która nie wymieniając człowieka oznaczałaby jego oko, to byłoby jeszcze jaśniejsze, że przedstawienie człowieka nie jest żadnym składnikiem przedstawienia ludzkiego oka. Należy porównać poprzednio przytoczony przykład: „Sofroniskos = ojciec Sokratesa“.

W przedstawieniu kraju bez gór odnajdujemy to samo. Stosunek między znanym a nieznanym członem jest tu stosunkiem braku; stosunkiem, który zachodzi między dwoma przedmiotami wówczas, gdy o jednym z nich drugi musi być zaprzeczony. Zatem do przedstawień pomocniczych, które wywołują pośrednie przedstawienie tego rodzaju, należy zawsze przedstawienie sądu podwójnego¹⁰². Można wykazać, że takie przedstawienia pomocnicze towarzyszą wszystkim przedstawieniom negatywnym, które tworzą pewną klasę przedstawień pośrednich.

Widzimy więc, że przedstawienia pośrednie nie zawierają żadnych materialnych składników, przez które nie byłyby przedstawione części odpowiadającego im przedmiotowi. Prócz trzech grup składników materialnych treści przedstawienia, przez które przedstawione są odpowiednio składniki materialne przedmiotu, jego pierwszorzędne i drugorzędne składniki

¹⁰² Przez „sądy podwójne“ rozumieć należy w przeciwieństwie do „prostych“ takie, które nie tylko uznają lub odrzucają jakiś przedmiot, ale równocześnie coś mu przyznają lub czegoś odmawiają (por. Hillebrand, l. c., §§ 67 i n.).

formalne (oczywiście nie w całej ich pełni), nie ma żadnych innych materialnych składników treści przedstawienia.

Zanim skończymy ten rozdział, chcemy jeszcze przemyśleć pytanie: jaki stosunek zachodzi między przedstawieniem przedmiotu a przedstawieniem przedstawienia tego przedmiotu? Kerry rozważał to pytanie dla celów logicznych i epistemologicznych i doszedł do wniosku, że przedstawienie przedstawienia równe jest samemu temu przedstawieniu¹⁰³. Mówi on: „Pojęcie pojęcia jest pojęciem złożonym, którego najbliższymi częściami pojęciowymi są: ogólny stosunek między pojęciem a przedmiotem (a) i pojęcie samo (b). Jest bezpośrednio jasne, że zrozumienie składnika (b) jest równoważne znajomości przedmiotu pojęcia: (b) jest właśnie przedmiotem pojęciowym rozpatrywanego pojęcia... Rzeczywiście pojęcie pojęcia nie dodaje do pierwotnego pojęcia nic nowego, jest tylko kopią pierwotnego pojęcia; pojęcie pojęcia równa się samemu pojęciu... Wspomniana funkcja posiada zresztą dokładne *analogon* w przedłużanym — jeśli się chce — w nieskończoność ciągu stwierdzeń tej samej osądzonej treści: stwierdzenie twierdzenia równa się samemu twierdzeniu“.

Musimy tu oddzielić prawdę od fałszu. Jeśli oznaczymy przedmiot przedstawiony [literą] P , treść przedstawienia tego przedmiotu — T , a treść przedstawienia treści T — T' , wówczas porównanie T i T' przedstawia się w sposób następujący: Składniki materialne T są przedstawieniami składników P . Ale obok tych materialnych składników zawiera T także składniki formalne. Jeśli teraz przedstawiamy sobie samo T , to jest ono przedmiotem ($P' = T$) przedstawienia, którego treść nazywa się T' . Składniki materialne T' są przedstawieniami materialnych i formalnych składników T . Część składników materialnych T' ma za przedmiot składniki materialne T , które z kolei mają za przedmiot materialne i formalne składniki P . Inna część składników materialnych T' ma za przedmiot składniki formalne T , które już jednak nie mają żadnego przedmiotu, ponieważ w ogóle nie są przedstawieniami. Tak więc przedstawienie przedstawienia dodaje coś nowego do przedstawienia pierwotnego, skoro przez T' przedstawione są także składniki formalne T ; można natomiast określić znów T' jako kopię T w tym sensie, że przez T' nie zostaje uświadomiony żaden składnik P , który by nie był już przedstawiony przez T , przez przedstawienie pierwotne. Jeśli idzie zatem o znajomość przedmiotu pojęcia, przedstawienie jego przedstawienia jest równoważne pierwotnemu przedstawieniu przedmiotu; mówiąc po prostu, T i T' różnią się między sobą nie tylko odmienną zawartością składników, ale i tym także, iż przedmiotem T' jest przedstawienie $T = P'$, a przedmiotem T jest P .

Analogon zaczerpnięte z dziedziny czynności sądzenia, na które dla swego ujęcia powołuje się Kerry, odpowiada, gdy się rzecz dokładnie rozpatrzy,

¹⁰³ Kerry, l. c., R. 10, s. 458 i n.

naszemu opisowi stosunku, jaki zachodzi między przedstawieniem a przedstawieniem tego przedstawienia. Gdy się bowiem stwierdza twierdzenie o przedmiocie, wówczas w odniesieniu do przedmiotu pierwotnego twierdzenia nie stwierdza się przez to nic więcej niż w samym twierdzeniu pierwotnym. Drugie twierdzenie jest zatem logicznie równoważne pierwszemu w tej mierze, w jakiej dotyczy przedmiotu twierdzenia pierwotnego. Różnią się jednak obydwa te twierdzenia o tyle, że drugie twierdzenie stwierdza nie tylko *implicite* przedmiot twierdzenia pierwszego, ale nadto samo to twierdzenie. W analogiczny sposób, jak widzieliśmy, przez przedstawienie T' przedstawione są nie tylko za pośrednictwem materialnych składników treści T składniki przedmiotu P , ale równocześnie także formalne składniki treści T . Tym odpowiada w przytoczonej analogii twierdzenie pierwotne jako dane zjawisko; tamtym, pośrednio przedstawionym składnikom P , przedmiot stwierdzony już w twierdzeniu pierwotnym.

§ 15. PRZEDMIOTY PRZEDSTAWIEŃ OGÓLNYCH

Przyszedł nam na myśl powyżej (§ 6, 4) pewien argument, którym posługuje się Kerry chcąc przeprowadzić rozróżnienie między treścią przedstawienia a przedmiotem przedstawienia. Równocześnie zauważyliśmy, że nie możemy posłużyć się tym argumentem z powodów, o których później będzie mowa. Argument ten powołuje się na tę okoliczność, że do pojęcia ogólnego przynależy wielość przedmiotów pojęcia, w następstwie czego nie można utożsamiać treści pojęcia z przedmiotem pojęcia¹⁰⁴. Teraz więc jesteśmy zobowiązani podać rację, ze względu na którą oświadczyliśmy, że niedopuszczalne jest użycie argumentu, którym posłużył się Kerry.

Nie inna jest to racja, jak tylko ta, że nie ma takich przedstawień, do których przynależałaby wielość przedmiotów. Co prawda, niemal powszechnie przyjmuje się coś przeciwnego; Bolzano twierdzi nawet, że jeszcze nikt nie zaprzeczył temu, że istnieją przedstawienia odnoszące się do nieskończonej mnogości przedmiotów¹⁰⁵. Jakkolwiek od czasów Bolzana pojawiło się wielu logików, daremną rzeczą byłoby szukać także u nich wyraźnej tezy, że nie ma żadnych przedstawień, którym odpowiadałaby wielość przedmiotów. Będziemy się starali w dalszym ciągu dowieść, że mimo to rzecz tak się ma, jak my twierdzimy.

Jeżeli istnieją przedstawienia, którym odpowiada wielość przedmiotów, to przedmioty te — przynajmniej w wypadkach, gdy ich ilość jest skończona — muszą być przeliczalne. I faktycznie sądzi się, że można zliczyć przedmioty takiego przedstawienia. W tym właśnie mniemaniu kryje się błąd. To bowiem,

¹⁰⁴ Kerry, l. c., R. 10, s. 432.

¹⁰⁵ Bolzano, l. c., § 68.

co się liczy, to nie przedmioty, do których odnosi się wchodzące w grę przedstawienie ogólne, tylko przedmioty tyluż różnych przedstawień, ile właśnie naliczono przedmiotów. Zwróćmy uwagę na czynność liczenia jakichkolwiek przedmiotów. Jeśli chcę np. policzyć obrazy, które wiszą w tym pokoju, wówczas jawi się najpierw w mej świadomości ogólne przedstawienie „wiszących w tym pokoju obrazów“. Ale z pomocą tego tylko przedstawienia ogólnego nie mogę jeszcze liczyć. Jeśli chcę przystąpić do liczenia, muszę przedstawić sobie same te poszczególne obrazy. I dopiero wtedy, gdy to czynię, gdy przy tym przedstawiam sobie każdy obraz jako różny od innych i gdy na to kieruję uwagę, by żaden w celu liczenia przedstawiony obraz nie był w tym samym celu po raz drugi przedstawiony — mogę przeprowadzić liczenie. Temu nikt zresztą nie powinien zaprzeczyć, że aby móc zliczyć złączone w jakąś „wyższą“ jedność przedmioty, musimy mieć przedstawienia tych poszczególnych przedmiotów.

Ale — padnie odpowiedź — przedmioty, których przedstawienia jednostkowe musimy mieć, by móc je policzyć, są zarazem przedmiotami jednego, nadrzędnego względem wszystkich tych przedstawień jednostkowych, odpowiedniego przedstawienia ogólnego. Jest właśnie czymś swoistym dla przedstawienia ogólnego, że jakby za jednym zamachem prezentuje świadomości wielość przedmiotów, z których każdy może być przedstawiony przez jedno lub kilka oddzielnych przedstawień.

To twierdzenie nie może mieć tego sensu, że przedstawienie ogólne daje to samo, co razem wzięte przedstawienia jednostkowe. Jeżeli raz przedstawiamy sobie kolejno przez odpowiednie przedstawienia jednostkowe szereg przedmiotów przynależących już to do naturalnego, już to sztucznego rodzaju, a innym razem posiadamy odpowiednie przedstawienie ogólne, wówczas to przedstawienie ogólne — czego z żadnej strony nie kwestionowano — daje nam coś innego niż razem wzięte przedstawienia jednostkowe. Pochodzi to m. in. stąd, że można mieć przedstawienie ogólne także i w tych wypadkach, w których liczba przedmiotów odpowiednich przedstawień jednostkowych, a zarazem i samych tych przedstawień jest nieskończenie wielka. Gdyby np. ogólne przedstawienie liczby nie było niczym innym, jak tylko zebraniem w jedno wszystkich jednostkowych przedstawień wszystkich poszczególnych liczb, wówczas powinno by się móc odwzorować właściwości przysługujące poszczególnym liczbom zarówno wtedy, gdy się ma jedynie ogólne przedstawienie liczby, jak i wtedy, gdy się ma jednostkowe przedstawienia każdej poszczególniej liczby. Tak jednak oczywiście nie jest, i o tyle przedstawienie ogólne liczby daje mniej niż wszystkie — w swej zupełności nigdy zresztą nieosiągalne — przedstawienia jednostkowe poszczególnych liczb. Pod innym natomiast względem przedstawienie ogólne daje więcej niż podporządkowane mu przedstawienia jednostkowe. Umożliwia ono bowiem sądy, które ze swej strony dają więcej, niż dać by mogły wzięte w całym swym zbiorze

sądy jednostkowe, odnoszące się do kolejno przedstawianych przedmiotów. Sąd: we wszystkich trójkątach albo w trójkącie jako takim suma kątów wynosi 180° , ma inną wartość logiczną aniżeli razem zebrane sądy: w trójkącie *a* suma kątów wynosi 180° , w trójkącie *b* suma kątów wynosi 180° itd. Sąd zdobyty w ten sposób na drodze indukcji, która w tym wypadku nie może być zupełna, nigdy nie posiada tego waloru, jaki ma sąd uzyskany za pomocą ogólnego przedstawienia trójkąta. A czyż ta okoliczność, że sąd: w każdym trójkącie suma kątów wynosi 180° , wydajemy jako oczywisty, chociaż nie jest możliwa indukcja wyczerpująca, nie dowodzi tego, że ogólne przedstawienie trójkąta daje więcej niż razem wzięte jednostkowe przedstawienia poszczególnych trójkątów?

Jeśli jednak przedstawienie ogólne jest czymś innym niż formułą sumy dla skończonego lub nieskończonego szeregu przedstawień jednostkowych, to na czym polega ta jego swoistość? Na tym — odpowiada się — że przedstawia się przez nie jako takie to, co jest wspólne przedmiotom wszystkich przedstawień jednostkowych. Jeśli zgodzimy się na to — a zgodzić się musimy — to tym samym przyjmujemy, że przedmiot przedstawienia ogólnego różny jest od przedmiotów podporządkowanych mu przedstawień jednostkowych. Przeciw temu podnieść by można zarzut, że te składniki, które jeden przedmiot ma wspólne z innymi, przedstawiamy sobie także i wtedy, gdy przedstawiamy sobie ów poszczególny przedmiot — a tylko nie bierzemy pod uwagę tej okoliczności, że właśnie te składniki przysługują zarówno temu przedmiotowi, jak i innym. Przedstawienie ogólne różniłoby się więc od podporządkowanych mu przedstawień jednostkowych tylko tym, że przez pierwsze przedstawiona byłaby nadto pewna cecha, pewien określony stosunek niektórych składników przedmiotu do niektórych składników innych przedmiotów, mianowicie wspólność tych składników. Przedmiot ogólnego przedstawienia trójkąta nie byłby więc inny od przedmiotu jakiegoś dowolnego przedstawienia jednostkowego [trójkąta], z tą tylko różnicą, że w pierwszym wypadku przedstawiony byłby stosunek niektórych części przedmiotu do niektórych części innych, podobnych do niego przedmiotów, co w drugim wypadku nie zachodzi. Ogólne przedstawienie trójkąta miałoby się tak do jednostkowego przedstawienia jakiegoś określonego trójkąta, jak np. przedstawienie Platona jako nauczyciela Arystotelesa do przedstawienia Platona po prostu. Przez tanto współprzedstawiony jest stosunek Platona do innego przedmiotu, przez to Platon przedstawiony jest tak, iż nie pojawia się w [naszej] świadomości jego stosunek do Arystotelesa. Analogia wydaje się bez zarzutu i trafna; a przecież błędem byłoby utrzymywać, że zachodzi. Nie ma tu w istocie żadnej analogii. O przedmiocie przedstawienia Platona jako nauczyciela Arystotelesa można utrzymywać wszystko, co odnosi się do przedmiotu przedstawienia Platona po prostu. Można o pierwszym równie dobrze, jak o drugim, powiedzieć, że urodził się w czasie 88 Olimpiady, że nazywał się zrazu Aristokles,

że był autorem dialogów, że nauczał w Akademii itd. Jeśli się ma teraz do czynienia z przedstawieniem ogólnym trójkąta, to nie można o jego przedmiocie orzekać tego samego, co o przedmiocie jednostkowego przedstawienia jakiegoś określonego trójkąta. O tym można powiedzieć, że ma np. 2 cm^2 powierzchni, jeden kąt prosty a dwa ostre itp. Żadna z tych wypowiedzi nie stosuje się do przedmiotu ogólnego przedstawienia trójkąta. Nie można tu mówić, że trójkąt ma 2 cm^2 powierzchni, jeden kąt prosty a dwa ostre itd. Ogólne przedstawienie trójkąta nie jest bowiem przedstawieniem ani trójkąta prostokątnego, ani trójkąta o określonej powierzchni. Jeśli się ma zatem dwa przedstawienia [tego rodzaju], że o ich przedmiotach ważne są bez wyjątku takie same sądy, to przedstawienia te są zamienne, a przedmiot [ich] naprawdę tylko jeden. Jeśli jednak ma się dwa przedstawienia, które w swej treści mogą być całkowicie podobne, ale takie, że o ich przedmiotach nie są ważne te same sądy, to przedmioty te są od siebie różne. Ponieważ ten właśnie stosunek występuje przy porównaniu przedstawienia ogólnego z przedstawieniem jednostkowym, musimy uznać przedmiot przedstawienia ogólnego za różny od przedmiotu dowolnego podporządkowanego mu przedstawienia jednostkowego.

Przez przedstawienie ogólne przedstawiona jest przeto grupa składników wspólnych wielu przedmiotom. Ta grupa składników przedstawiona jest jako pewna zespolona całość; jest to przedmiot przedstawienia ogólnego. Utożsamiać go z przedmiotem przedstawienia jednostkowego byłoby równie nieśluszenie, jak utożsamiać np. liczbę 10 z liczbą 100 (wziętą jako przedmiot przedstawienia), chociaż w przedstawieniu liczby 100 zawarte jest przedstawienie liczby 10. Przedmiot przedstawienia ogólnego jest właśnie częścią przedmiotu podporządkowanego mu przedstawienia, częścią, która pozostaje w stosunku równości do określonych części przedmiotów innych przedstawień jednostkowych.

Przedstawienie ogólne jest zawsze pośrednie, nienaoczne, i to do tego stopnia nienaoczne, że wielu [myślicieli] uważało je za tak samo nie dające się utworzyć, jak przedstawienie przedmiotu wyposażonego w cechy wzajem sprzeczne, i dlatego negowało jego istnienie. Ale że takie przedstawienia istnieją, musi przyznać ten, kto uznaje, że można o ich przedmiotach coś orzekać. A tak właśnie rzecz się ma. Nikt nie może naocznie przedstawić sobie „ogólnego” trójkąta; trójkąta, który nie byłby ani prosto-, ani ostro-, ani rozwartokątny, który by nie miał żadnej barwy i żadnej określonej wielkości; ale istnieje pośrednie przedstawienie takiego trójkąta — tak samo, jak pośrednie przedstawienie siwego karosza, drewnianej armaty ze stali itd.

To, że przedstawienie ogólne ma przedmiot różny od przedmiotów podporządkowanych mu przedstawień jednostkowych, nie jest — jak dobrze wiadomo — żadną nową teorią. Platońskie idee nie są niczym innym, jak przedmiotami przedstawień ogólnych. Tym przedmiotom Platon przypisy-

wał istnienie. Dziś tego już nie czynimy; przedmiot przedstawienia ogólnego jest przez nas przedstawiony, ale nie istnieje; co najwyżej można w tym sensie mówić o jego istnieniu, że daje się on wskazać w przedmiotach odpowiednich przedstawień jednostkowych w postaci zmodyfikowanej przez ich indywidualne właściwości. Słusznie może nas dziwić, że często w najnowszych czasach zwykło się nie dostrzegać uznawanego ongi przedmiotu przedstawienia ogólnego i że się nie mówi o odrębnym przedmiocie odpowiadającym przedstawieniu ogólnemu jako takiemu, tylko po prostu wstawia się w jego miejsce przedmioty podporządkowanych mu [ogólnemu przedstawieniu] przedstawień jednostkowych. Musimy teraz wykryć przypuszczalne przyczyny powstania tego błędu. Jeśli się nam to uda, zyskamy oparcie dla reprezentowanego tu poglądu. Najpierw jeszcze zaznaczymy, że dla uproszczenia sposobu wyrażania się mówić będziemy zamiast o przedmiotach przedstawień ogólnych i przedstawień jednostkowych — o ogólnych i jednostkowych przedmiotach; idziemy w tym za Erdmannem, który ten sposób wyrażania się uważa za dokładniejszy ¹⁰⁶.

Źródło częstego przeoczenia przedmiotu ogólnego jest, jak się wydaje, dwojakie i tkwi w stosunkach częściowo językowych, a częściowo psychologicznych. Język mianowicie posługuje się często takimi samymi nazwami na oznaczanie zarówno ogólnych, jak odpowiadających im jednostkowych przedmiotów. Że nazwa przedmiotu jednostkowego może być też różna od nazwy przedmiotu ogólnego, o tym świadczy fakt istnienia imion własnych. Także tam, gdzie nie ma do dyspozycji żadnych właściwych imion własnych, różnią się nazwy przedmiotów jednostkowych od nazw przedmiotów ogólnych. W językach, które zachowały rodzajnik określony, rzeczownik w połączeniu z nim, a w językach, które utraciły rodzajnik określony, rzeczownik bez uzupełnienia — jest z reguły nazwą właściwą przedmiotu ogólnego. Tam, gdzie chodzi o oznaczenie jednostkowego przedmiotu, używa się nierzadko wyrazu złożonego, który składa się z rzeczownika służącego do oznaczania odpowiedniego przedmiotu ogólnego i z pewnego uzupełnienia. Tym uzupełnieniem jest zależnie od okoliczności albo zaimek wskazujący, albo tzw. zaimek nieokreślony (jakiś, pewien itp.), albo zdanie poboczne, które wprowadza cechy indywidualizujące przedmiotu, itp.

W każdym razie między nazwami przedmiotów ogólnych i odnośnych przedmiotów jednostkowych zachodzi często — jakkolwiek nie są one takie same — pewne podobieństwo, które wydaje się dostatecznie tłumaczyć fakt, iż utożsamiając wymienione przedmioty uważano równocześnie nazwę ogólną za sumaryczne oznaczenie wszystkich przedmiotów oznaczonych przez odpowiednie nazwy jednostkowe. Wydaje się, że w ten sposób wykryliśmy jedno z przypuszczalnych źródeł niezauważania przedmiotów ogólnych.

¹⁰⁶ Erdmann, l. c., § 17. — Erdmann jest, o ile mi wiadomo, jedynym wśród najnowszych badaczy, który uznaje przedstawienia ogólne w sensie, którego się tu trzymamy.

Źródło drugie tkwi w stosunku psychologicznym, jaki zachodzi między przedstawianiem sobie przedmiotu ogólnego a przedstawianiem sobie przedmiotów jednostkowych. Istnieje, jeszcze przez Arystotelesa sformułowane, psychologiczne prawo, że nie można mieć nigdy przedstawienia nienaocznego, o ile nie towarzyszy mu jedno (lub więcej) przedstawienie naoczne. Kto ma przedstawienie liczby 1000, myśli o tej liczbie, której nigdy nie mógł mieć danej w naocznym obrazie, ale też nigdy bez naocznego przedstawienia jakiegoś innego przedmiotu, pozostającego w pewnym określonym stosunku do tej liczby. Przy nienaocznych przedstawieniach liczb zazwyczaj przedstawiamy sobie w sposób naoczny formułę zapisu liczby wraz z jej stosunkiem do liczby, przy czym stosunek ten na tym polega, że przedmiot przedstawienia naocznego: cyfra, pozostaje do liczby: przedmiotu przedstawienia nienaocznego, w stosunku znaku do tego, co ten znak oznacza. (Na tej relacji polega to, co Leibniz nazwał myśleniem „symbolicznym“). Coś podobnego zachodzi przy przedstawieniach w tak wysokim stopniu nienaocznych, jakim jest np. przedstawienie siwego karosza. Albo przedstawienie to ogranicza się do symbolicznego (w rozumieniu Leibniza) myślenia o przedmiocie za pośrednictwem oznaczającej go nazwy, albo przyzywa na pomoc naoczne przedstawienie karego konia i przekształca przedmiot tego przedstawienia w przedmiot przedstawienia siwego karosza przez współprzedstawienie sądu przeczącego (karosz nie jest kary) i sądu twierdzącego (karosz jest siwy) — obydwie te sądy są fałszywe i jako takie są przedstawione (stąd tzw. „niemożność utworzenia“ takich przedstawień). Sposób, w jaki przedstawiamy sobie przedmioty ogólne, jest taki sam, jak w przytoczonych wypadkach przedstawień pośrednich. Przedmiot ogólny może być przedstawiony tylko w sposób pośredni. Jego przedstawienie wymaga pomocniczego przedstawienia naocznego. To zaś jest przedstawieniem szczegółowym, podporządkowanym przedstawieniu przedmiotu ogólnego. Kto przedstawia sobie człowieka w ogóle, nie może tego uczynić — znów, jeśli przedstawianie sobie nie jest tylko symboliczne — bez przedstawienia sobie jakiegoś człowieka jednostkowego. I tu także sądy przedstawione grają rolę pośrednika między przedstawieniem człowieka jednostkowego a przedstawieniem człowieka w ogóle. Te sądy przedstawione dotyczą określonej wielkości, koloru skóry, krótko mówiąc wszystkiego, co razem wzięte wyznacza indywidualność jednostkowego człowieka, skoro nie zaprzeczając jej rzeczywiście — gdyż są to sądy przedstawione tylko w sensie modyfikującym — przedstawiają ją jako zanegowaną. Ponieważ nie jedno tylko, lecz wiele, a często nieskończenie wiele przedstawień jednostkowych może przychodzić z pomocą przy powstawaniu nienaocznego przedstawienia przedmiotu ogólnego, z czego też wynika, że uświadamiać sobie można kolejno cały szereg przedmiotów jednostkowych, gdy tymczasem przedstawiamy sobie tylko jeden jedyny przedmiot ogólny, i ponieważ, dalej, przedstawienia tych przedmiotów jednostkowych, o ile są naoczne, odznaczają się w pewnej

mierze większą żywością aniżeli ogólne przedstawienie nienaoczne — łatwo powstaje pozór, że jednostkowe przedmioty psychologicznie uwarunkowanych przedstawień pomocniczych są właśnie tym, co przedstawiamy sobie przez, stałe względem każdego z tych pomocniczych przedstawień, przedstawienie ogólne. Ale tak jak przedmiot przedstawienia liczby 1000 różni się od przedmiotu współdziałającego przy tym przedstawienia pomocniczego cyfry, która tę liczbę oznacza, jak, dalej, przedmiot przedstawienia siwego karosa różny jest od przedmiotu równocześnie zjawiającego się przedstawienia karego konia, tak samo też przedmiot przedstawienia ogólnego jest inny niż przedmiot każdego z umożliwiających to przedstawienie przedstawień jednostkowych albo, w wypadku kolejnego występowania większej liczby takich przedstawień jednostkowych, inny niż odpowiadające im przedmioty. Tylko dlatego, że nie zwrócono na to uwagi, można było przyjąć, że te przedmioty jednostkowe są przedstawione przez nadrzędne względem ich jednostkowych przedstawień przedstawienie ogólne; i tu leży psychologiczna przyczyna błędu, jakim jest przypisywanie przedstawieniu ogólnemu wielu, a nawet nieskończenie wielu przedmiotów.

Tym, co przedstawione jest przez przedstawienie ogólne, jest swoiście właściwy mu przedmiot. Przedmioty przedstawień podporządkowanych temu przedstawieniu ogólnemu nie są przedstawione przez przedstawienie ogólne, tylko przez współwystępujące z nim w roli przedstawień pomocniczych przedstawienia jednostkowe, których liczba jest nieokreślona; może być ona raz większa, raz mniejsza, zależnie od warunków tkwiących już to w samym przedstawieniu ogólnym, już to w przedstawiającym sobie podmiocie, nie może jednak nigdy spaść poniżej jednego. Do tego współwywoływania przedstawień jednostkowych przez nazwy, których znaczeniem jest przedstawienie ogólne, sprowadza się sens Kantowskiej teorii, głoszącej, że pojęcie (= przedstawienie ogólne) odnosi się do przedmiotu pośrednio, za pośrednictwem jakiejś cechy, która może być wspólna wielu rzeczom, gdy natomiast wyobrażenie (= przedstawienie jednostkowe) odnosi się do przedmiotu bezpośrednio¹⁰⁷. W podobnym sensie mówi A. Riehl: „Wyobrażeniu jako bezpośredniemu przedstawieniu przedmiotu przeciwstawia się pojęcie jako jego [przedstawienie] pośrednie, jako przedstawienie poprzez inne przedstawienia lub poprzez jakąś część naocznego przedstawienia całości“¹⁰⁸. Według tej wypowiedzi przez przedstawienie ogólne przedstawione są pośrednio przedmioty podporządkowanych ogólnemu przedstawieniu przedstawień jednostkowych, o tyle mianowicie, o ile przedstawienie przedmiotu ogólnego uwarunkowane jest przez jedno lub więcej przedstawień przedmiotów jednostkowych. Jednakowoż to pośrednie przedstawianie sobie przedmiotów jednostkowych przez odpowiednie przedstawienie ogólne rozumieć trzeba je-

¹⁰⁷ *Kritik der reinen Vernunft*, hrsg. von Kehrbach, s. 278, i por. tamże s. 48.

¹⁰⁸ Riehl, *Beiträge zur Logik*, „Vierteljahrsschrift für wissenschaftliche Philosophie“, R. 16, s. 7.

dy nie *cum grano salis*, skoro ściśle rzecz biorąc, przez przedstawienie ogólne przedstawiony jest tylko właściwy mu przedmiot ogólny, a przedmioty jednostkowe przedstawione są przez własne przedstawienia, które tylko na mocy praw psychologicznych towarzyszyć muszą owemu przedstawieniu ogólnemu. I można też sobie zupełnie dobrze pomyśleć jakąś doskonalszą od ludzkiej strukturę psychiczną, która umiałaby myśleć o przedmiotach ogólnych bez odwoływania się do pomocy przedstawień odpowiednich przedmiotów jednostkowych.

Można jednak określić przedstawienie ogólne jako przedstawienie naprawdę pośrednie w tym sensie, w jakim pośrednie są wszystkie przedstawienia nie wprost. Wymagają one do swego powstania innych przedstawień — przedstawień pomocniczych; te, podobnie jak nazwy, których znaczeniem jest przedstawienie ogólne, można porównać do formy wewnętrznej języka wywołującej ogólne przedstawienia. Nie są więc wprawdzie przedstawienia ogólne żadnymi pośrednimi przedstawieniami przedmiotów, ale są przedstawieniami w wyższym stopniu pośrednio wywołanymi aniżeli te, do których wywołania nie są potrzebne żadne szczególne przedstawienia pomocnicze.

Na podstawie tego, co zostało powiedziane na temat stosunku przedstawienia ogólnego do odpowiednich przedstawień jednostkowych, wyjaśnia się teraz podobieństwo, w wielu wypadkach sięgające zupełnej równości, między nazwą, której znaczeniem jest przedstawienie ogólne, a nazwą, której znaczeniem jest przedstawienie jednostkowe. Wszystkie nazwy, gdy po raz pierwszy są użyte, są — jak musimy przyjąć — nazwami naocznie, bezpośrednio przedstawionych przedmiotów¹⁰⁹. Tak wyraz „morze” jest najpierw nazwą jakiegoś określonego morza. Skoro tylko zjawia się potrzeba nazywania przedmiotów ogólnych, wymieniona być też musi — gdyż przedstawienia ich można wywołać jedynie za pomocą przedstawień pomocniczych — nazwa, która pierwotnie znaczy przedstawienie jednostkowe, aby te [pomocnicze przedstawienia] z nią się skojarzyły i w ten sposób wywołały przedstawienie ogólne. Toteż w większości nazw, których znaczeniami są przedstawienia pośrednie, odnajdujemy nazwy wywołujące przedstawienia pomocnicze. Przypomnijmy sobie przykłady przytoczone przez Bolzana, takie jak: oko człowieka, kraj bez gór itp. Im ściślej jest skojarzenie, im bardziej stały stosunek między przedstawieniem pomocniczym a pomyślanym przedstawieniem, będącym prawdziwym znaczeniem nazwy, tym mniejsze będą różnice między nazwą przedstawienia, gdy występuje ono jako jej znaczenie, a nazwą, która wywołuje inne przedstawienie za pośrednictwem tamtego jako przedstawienia pomocniczego. Między przedmiotami jednostkowymi a nadrzędnymi względem nich przedmiotami ogólnymi zachodzi zawsze ten

¹⁰⁹ Sigwart, l. c., T. 1., § 7, 7.

sam stosunek nadrzędności, *resp.* podrzędności, stosunek, który ostatecznie należy sprowadzić do tego, że przedmiot ogólny tworzy w pewien określony sposób składnik metafizyczny podporządkowanych mu przedmiotów jednostkowych. Ta okoliczność wyjaśnia pokrewieństwo nazw obydwu rodzajów przedmiotów.

* * *

Jeśli udało się nam wykazać, że także tzw. przedstawieniom ogólnym odpowiada jeden tylko przedmiot, różny od przedmiotów przedstawień jednostkowych podporządkowanych przedstawieniu ogólnemu, wówczas tezy sformułowane w tej rozprawie nie ulegną w odniesieniu do przedstawień ogólnych — tak samo jak w odniesieniu do przedstawień pośrednich — żadnej modyfikacji lub ograniczeniu. Ważne są — przy założeniu ich słuszności — dla wszelkich bez wyjątku przedstawień jakiegokolwiek bądź rodzaju.

Przełożyła Izydora Dąmbska

Przekładu dokonano z książki *Zur Lehre vom Inhalt und Gegenstand der Vorstellungen. Eine psychologische Untersuchung*, Wien 1894. (Bibliogr. 2).